

23, rue Taitbout, PARIS 9^e

✓ CENA 0,80 F.
PRIX 7 F. B.

13 lipca
juillet 1969

Rok wydania XII Nr 28 (612)

Tygodnik Polski

LA SEMAINE POLONAISE

MER PARYŻA Z WIZYTĄ

w stolicy Polski, o czym
fotoreportaż zamieszczamy
na stronie 3.

WIELKA UROCZYŚĆ W DIEUZE

– strony 11, 12, 13 i 14

WIEŚ TWARDYCH LUDZI

Na życzenie p. Stanisława
Hołysa spod Paryża druku-
jemy reportaż z Pantalowic,
małej wsi w powiecie Prze-
worsk na Rzeszowszczyźnie.
Reportaż zamieszczamy na
ostatniej stronie. Na okładce
– Halinka z Pantalowic, o
której piszemy w reportażu.

STARODAWNA MUZYKA

polska zabrzmiała w Petit
Palais w Paryżu, o czym
piszemy na str. 5, także
dla szczególnie dobrych zna-
wców muzyki.

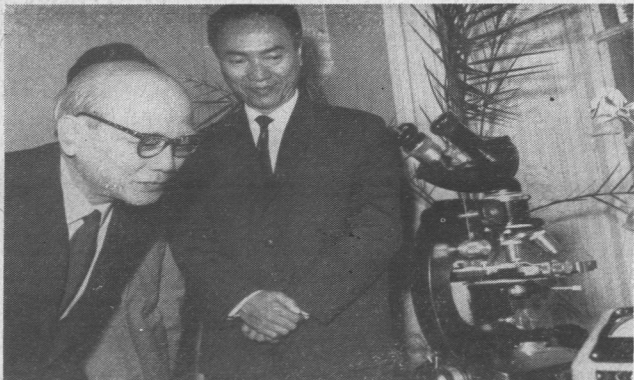
CHORAŻY POWRÓCIŁ

do kraju ojczystego, a jest
rześki i zamierza zwiedzić
całą Polskę mimo 80-tki na
karku. Czytajcie ten reportaż
na stronie 7.

FP 2373

**KRAJ
W
OBIEKTYWIE**

Minister Zdrowia i Opieki Społecznej, prof. dr Jan Kostrzewski przyjął w końcu czerwca w Warszawie bawiącego w Polsce ministra Zdrowia Demokratycznej Republiki Wietnamu — prof. dr Nguxen van Huong (od lewej). Jednocześnie minister Jan Kostrzewski przekazał gościowi w podarunku dwuokularowy mikroskop polskiej produkcji.



Tegoroczne „Dni Morza” obchodzone były w Kraju szczególnie uroczyste, gdyż stały się one okazją do podsumowania 25-letniego dorobku gospodarki morskiej. Zbudowano od podstaw przemysł okrętowy, rozbudowano flotę i porty, stworzono rybołówstwo dalekomorskie. „Dni Morza” stały w Trójmieście też pod znakiem wielu wspaniałych imprez marynistycznych. Oto Wały Chrobrego w Szczecinie w uroczystych „Dniach Morza”.



To nie ekspozycja na paryskim Montmartrze ani na paryskich bulwarach, lecz wystawa prac studentów Akademii Sztuk Pięknych, która odbyła się ostatnio w ramach „Dni Krakowa” opodal Bramy Floriańskiej.



Rokrocznie do Polski przyjeżdża tysiące kuracjuszy z różnych krajów po wypoczynek i zdrowie do licznych uzdrowisk znajdujących się na Śląsku. Ogromnym powodzeniem cieszy się Kudowa-Zdrój, jedno z najpiękniejszych uzdrowisk w Jeleniogórskim. W Parku Zdrojowym w cudownym klimacie i pełnym zieleni otoczeniu można znakomicie wypocząć po zabiegach sanatoryjnych.



Społecznym wysiłkiem pracowników Fabryki Mebli w Nowem nad Wisłą w woj. bydgoskim wybudowany został dla pracowników Fabryki zakładowy ośrodek wypoczynkowy w Pieniążkowie na Ziemi Kaszubskiej. Zmęczeni miejskim gwarem i pracą wczasowicze znajdują tu świetne warunki do wypoczynku.



„Czekoladowy slalom” — tak nazwane zostały tradycyjne zawody narciarskie rozegrane w czerwcu w Wielkim Zlebie nad Samotnią w Karkonoszach. Tu tejszy mikroklimat umożliwia jazdę na nartach w niektórych latach aż do końca lipca. Tegoroczne zawody odbyły się na płacie śniegu o długości 250 m, szerokości 480 m i głębokości 2 m. Najbardziej zahartowani i odważni narciarze otrzymali dodatkowe 5 punktów za strój plażowy. Upadek na szorstkim firnie nie należy bowiem do szczególnych przyjemności.

Drumlery to nazwa jednego z licznych, popularnego w Polsce młodzieżowego zespołu beatowego. Nazwa ich wywodzi się od drumi, starego polskiego instrumentu ludowego. Członkowie zespołu są wychowankami szkół muzycznych z Poznania, Wrocławia i Krakowa. Grają na organach, perkusji, gitarze basowej i trąbce. Oczywiście śpiewają!

Jeziorak to nazwa jeziora, które stanowi stałe miejsce treningów młodzieży z Międzyszkolnego Klubu Żeglarskiego w Hawie. Na Jezioraku znajduje się kilka wysp stanowiących atrakcyjne miejsce wypoczynku i sportów wodnych.



Niegdyś wspaniały zamek z czasów Kazimierza Wielkiego, który „został Polskę drewnianą, a został murywaną”, stanowi jedną z najcenniejszych zabytkowych budowli w Łęczycy (woj. łódzkie). Od kilku lat zamek poddawany jest pracom konserwatorskim. Ostatnio zrekonstruowano jego wspaniałą wieżę, tak charakterystyczną dla swojej epoki.



President du Conseil de Paris

w Warszawie

PRZYJACIELSKA WIZYTA

PRZED trzema miesiącami Paryż gościł po raz pierwszy delegację Rady Narodowej m. st. Warszawy z jej przewodniczącym **Jerzym Majewskim** na czele. Relację z tej pożytecznej wizyty zamieściliśmy w nr 18 „Tygodnika Polskiego”. W dniach od 21 do 23 czerwca przebywali w Warszawie **Président du Conseil de Paris pan Bernard Rocher z małżonką Anną**, jego zastępca **pan Hubert Prangey**, sekretarz **pan Lucien Joffre** oraz pani **Françoise Weiman**.

Na nowym, pięknym lotnisku warszawskim gości powitali wiceprzewodniczący Rady Narodowej pan **W. W. Sychalski** z małżonką oraz dyrektor gabinetu przewodniczącego pan **T.**

Czempiański. Pan **B. Rocher** udzielił już na lotnisku pierwszych wywiadów licznym przedstawicielom prasy, radia i TV: „*Mam nadzieję — powiedział m. in. — że wizyta nasza będzie równie pożyteczna, jak wizyta delegacji miasta Warszawy w Paryżu*”.

W Ratuszu Miejskim, w obecności członków Prezydium, Konwentu Seniorów, licznie zebranych przedstawicieli świata naukowego, politycznego i kulturalnego stolicy, przedstawiciela Ambasady Republiki Francuskiej **p. Fouchet**, gości powitał przewodniczący Rady Narodowej miasta Warszawy **p. Jerzy Majewski**. Wyraził on radość z możliwości goszczenia delegacji Paryża — miasta o wspaniałych tradycjach historycznych i kulturalnych,

miasta, które tak dużo wniosło do dziejów całego świata. Podkreślając tradycyjne więzy przyjaźni łączące naród polski z narodem francuskim, pan **J. Majewski** wspominał również o widocznych dowodach obecności kultury francuskiej w Warszawie, choćby w nazwach niektórych dzielnic — Zoliborz czy Marymont. Mówił o wielkim uznaniu, jakim przez wiele wieków cieszą się wśród Polaków francuskie dzieła sztuki, literatura, teatr. Wspominał wreszcie o nazwiskach wielkich Polaków związanych trwałymi więzami z Francją: Fryderyk Chopin, Maria Skłodowska-Curie, Adam Mickiewicz, Jarosław Dąbrowski. Następnie pan przewodniczący scharakteryzował Warszawę dzisiejszą porównując z okresem bezpośrednio powojennym.

„*Mamy wiele wspólnych problemów, ale też te same cele, dlatego powinniśmy korzystać z jak najściślejszej współpracy między naszymi miastami. Ta wizyta niech się stanie kontynuacją tradycyjnej przyjaźni obu naszych narodów, przyjaźni warszawiaków i paryżan*” — tymi słowami zakończył przemówienie gospodarz stolicy PRL.

„*Przywożę Wam serdeczne pozdrowienia od miasta Paryża i jego mieszkańców. Od dawna nasze miasta są sobie bliskie, sądzę, głównie dlatego, że łączyło je zawsze ukochanie wolności. Nie tylko ostatnia tragiczna wojna jest tego wyrazem. Już w czasie rozbiorów Polski J. J. Rousseau pisał: Nie możecie przeszkodzić, aby Was pożarto, ale możecie przeszkodzić, aby Was nie strawiono. Zawsze podziwialiśmy bohaterstwo Polaków, zarówno w walce o wolność, jak i w pięknym dziele odbudowy Waszego Kraju. Warszawa jest symbolem tego bohaterstwa*” — mówił prezydent Paryża, wykazując przy tym wielkie wzruszenie i zadowolenie, że będzie mógł osobiście poznać stolicę Polski.

Na zakończenie wizyty w Ratuszu **p. B. Rocher** wręczył przewodniczącemu **p. Majewskiemu** Grand Medaille de Vermeil de la Ville de Paris.

Goście otrzymali z rąk przewodniczącego obraz — fragment Warszawy pędzla **Wł. Zakrzewskiego**.

Po południu delegacja francuska złożyła kwiaty pod pomnikiem Nike — symbolem bohaterstwa walczącej Warszawy. Następnie w towarzystwie naczelnego architekta stolicy inż. **Czesława Koteli** zwiedzano Warszawę. Szczególne zainteresowanie budziły nowe osiedla mieszkaniowe. Zwracano uwagę na perspektywiczny charakter założeń architektonicznych. Nowe osiedla w Warszawie posiadają pełną sieć ma-



Gości oprowadza naczelnny architekt Warszawy **Czesław Kotela**



Na terenie Huty Warszawa trzeba włożyć helmy ochronne

Od lewej: Przewodniczący Prezydium RN m. st. Warszawy **Jerzy Majewski** i Przewodniczący Rady Paryża **Bernard Rocher**



Dokończenie na str. 6

WE WZAJEMNYM INTERESIE

NIEJEDEN z pesymistów dowodził ostatnio, że zmiany, jakie nastąpiły we Francji na najwyższych szczeblach hierarchii państwowej, przyniosą m. in. ze sobą oziębienie w stosunkach francusko-polskich, rozwijających się jak wiadomo od szeregów lat coraz wszechstronniej. Wciąż jeszcze spotyka się ludzi — również i wśród polskiego wychodźstwa, którzy przy każdej politycznej okazji oczekują pogłębienia różnic nurtujących świat i wzrostu napięcia w stosunkach międzynarodowych. I tym razem ich przepowiednie okazały się błędne.

Ugruntowane w wielu dziedzinach życia stosunki francusko-polskie, oparte na tradycyjnej przyjaźni i wzajemnym zrozumieniu, przez zmiany na stanowisku prezydenta Republiki i rządu bynajmniej nie doznają osłabienia, lecz przeciwnie — wszystko wskazuje, że będą nadal w pełni kontynuowane i rozwijane.

W poprzednim numerze „Tygodnika Polskiego” cytowaliśmy depeszę gratulacyjną, jaką przewodniczący Rady Państwa PRL Marian Spychalski wystosował do nowego prezydenta pana Georges Pomidou natychmiast po

jego wyborze na to zaszczytne i odpowiedzialne stanowisko. Depesza z Warszawy była jedną z pierwszych, jakie w tym dniu dotarły do Pałacu Elizejskiego. W kilka godzin później nadeszła odpowiedź nowego prezydenta do warszawskiego Belwederu. Warto ją przytoczyć:

**JEGO EKSCELENCJA
PAN MARIAN SPYCHALSKI
PRZEWODNICZĄCY RADY PAŃSTWA
POLSKIEJ RZECZYPOSPOLITEJ
LUDOWEJ**

WARSZAWA

Szczerze dziękuję Waszej Ekscelencji za gratulacje nadesłane w imieniu Rady Państwa Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej i własnym z okazji mego wyboru na stanowisko Prezydenta Republiki. Bardzo wzruszony tą uroczą depeszą, pragnę Pana zapewnić o moim życzeniu dalszego umocnienia stosunków, jak również współpracy między naszymi obu krajami w ich wzajemnym interesie oraz dla dobra pokoju.

GEORGES POMPIDOU

Dla komentatorów i obserwatorów politycznych, usiłujących w oficjalnych wypowiedziach mężów stanu przeświecić nie tylko ogólną treść tych wypowiedzi, ale każde zdanie a nawet słowo, stwierdzenie nowego prezydenta: „pragnę zapewnić o moim życzeniu dalszego umocnienia stosunków

jak również współpracy między naszymi krajami w ich wzajemnym interesie oraz dla dobra pokoju” jest jasne, nie wymagające żadnych uzupełnień.

Również treść depesz wymienionych między premierami Polski i Francji — Józefem Cyrankiewiczem i Jacques Chaban-Damasem oraz ministrami spraw zagranicznych obu krajów — Stefanem Jędrzychowskim i Maurice Schumannem — potwierdza, że stosunki francusko-polskie, obejmujące coraz szersze kręgi, nie tylko nie doznają uszczerbku, lecz przeciwnie będą nadal umacniane i rozwijane. Wymaga tego interes obu krajów, interes Europy i sprawa pokoju.

Jak wiemy z doniesień prasowych i radiowych, współpraca polsko-francuska nie doznaje żadnej przerwy, jest stale pełna dynamiki, niemal każdy dzień przynosi w niej jakieś nowe wydarzenie, a wiele spraw we wzajemnym współdziałaniu weszło w codzienny roboczy tryb i nie zwraca się nawet na nie specjalnej uwagi. Są one bowiem czymś naturalnym, oczywistym i na co dzień potrzebnym. Trzeba tu jeszcze dodać, że suma dowodów współpracy między obu krajami, wymian, imprez, konferencji i narad w różnych specjalnościach, wspólnych wysiłków i prac, a także transakcji przemysłowych i handlowych, jest obecnie większa niż była kiedykolwiek w przeszłości.

Stary emigrant polski, przebywający od lat we Francji, z nią związany, pamiętający różne okresy historyczne, może przy tym z dumą stwierdzić, że Polska — jego stary Kraj — jest w tej współpracy równorzędnym partnerem, cenionym i poważnie respektowanym. A tego przecie dawniej nie było. Polska w sto-

sunkach z Francją była nie tyle partnerem, z którym Francja utrzymywała przyjazne stosunki, ile jakby jej ubogim krewnym. A jeżeli ubogim, to i kosztownym, traktowanym z góry. Czasy te należą już do odległej przeszłości. Dziś współpraca francusko-polska ma swoją wagę i przynosi korzyść obu krajom i ich narodom, a nie tylko jednostkom jak kiedyś. Jest też obu krajom jak najbardziej potrzebna. To, że opiera się ona na wielowiekowej, wypróbowanej przyjaźni obu narodów, stwarza odpowiednią atmosferę i korzystne warunki działania, ułatwia znalezienie wspólnego języka, w nieraz bardzo zawiłych i trudnych sprawach, sprzyja wzajemnemu zrozumieniu. A równocześnie jest cennym wkładem w umacnianie europejskiego i światowego pokoju, a także dowodem przyjaznej współpracy państw o różnych ustrojach.

ASSEMBLEE GENERALE DE L'UNIVERSITE RADIOPHONIQUE ET TELEVISUELLE INTERNATIONALE

Dernièrement, à la Maison de l'ORTF à Paris, avait lieu l'Assemblée Générale de l'Université Radiophonique et Télévisuelle Internationale. La Pologne, représentée par M. Zbigniew LIPINSKI et Jacek KUNICKI (deux directeurs de la Radio de Varsovie) a eu un succès considérable. C'est le seul pays dont tous les projets proposés par les délégués ont été acceptés pour être réalisés et diffusés dans le cadre de l'URTI. (Université Radiophonique et Télévisuelle Internationale). Voici quelques titres: „Etat et perspectives du développement de la culture des plantes oléagineuses”, „Recherches et expériences sur l'aménagement des lacs”, „La Nourriture et la fécondité — deux soucis de l'humanité”, „L'Economie hydro-électrique de l'organisme et la participation des reins à cette économie”, „Les jeunes et la musique” dans la série „Sociologie”.

U.

RADIOODBIORNIKI

TELEWIZORY

♦ Lodówki, maszyny do prania

i inne artykuły gospodarstwa domowego

LENG — PICARD ET C^{ie}

16, Place de la Liberté, 423, rue de Lannoy

Telefony: 73.39.43, 73.29.47 ROUBAIX (Nord)

ZNAWCY historii końca XVIII wieku od szukali dowody tego, że już przed Powstaniem Kościuszkowskim chłopcy polscy, do cna wyniszczani przez sytą szlachtę, grozili „francuską czynnością”. W mniej układnych słowach oznaczało to, że są gotowi, wzorem sankiulotów, ruszyć na Bastylię.

Każdy bowiem naród miał taką bastylię, jaką sobie na plecach zbudować pozwolił. I każdą trzeba było w mozole i trudzie, często krwawym, burzyć — jeśli ci, którzy tworzyli swą pracą byt narodu, chcieli oddychać wolnością. Polska bastylią była wolnością, a raczej swawolą szlachecką, a równocześnie nędzą mieszczaństwa, głodem chłopstwa. Choć szlachcic cieszył się politycznymi swobodami, nawet ubogi był na zagrodzie równy wojewodzie, to jednak właśnie jego przywileje były równie silne, jak mury prawdziwej Bastylii, tej w Paryżu.

*

FRANCUSCY plebejusze pierwsi obalili w swoim kraju przywilej urodzenia. Pierwsi wnieśli sztandar trójkolorowy, hasła o wolności, równości i braterstwie, i zaśpiewali „Marsyliankę”, pieśń — której daleko do poważnych, dostojnych hymnów, takich — które akceptowałyby wszystko, co było. „Marsylianka” samym swym charakterem melodii od stu osiemdziesięciu lat porusza do działania.

Wielkie hasła nie straciły nic ze swej politycznej i społecznej aktualności. Nie zmalały proporcje rewolucji, która jak lawina

POD TRICOLORE

stoczyła się z roku 1789, prosto w wiek XIX. Niosła bowiem: poszanowanie dla ludzkiego rozumu, tolerancję dla innych przekonań, chwałę dla walk o wolność.

*

TRUDNO doprawdy powiedzieć, kiedy realizuje się w pełni hasła wynikające z wielkich wzburzeń społecznych, takich właśnie — jak Wielka Rewolucja Francuska. Ideały porywające wielkie masy są proste tylko w formule. Zaczynają się wielką eksplozją, która toczy się po całym świecie, a ci — którzy słyszą pogłos grzmotu, jakże często zapominają, skąd ruszyła lawina.

Taki zresztą jest normalny los epokowych wydarzeń. Francja była ojczyzną ideałów wolności i od 14 lipca 1789 r. wziął się początek nowej epoki. W wieku XIX byli władcy państw, którzy chcieliby fakt zburzenia Bastylii, i to, co później nastąpiło, wymazać z kart historii, by zmierzchno i zetała. Nie było to możliwe. Rewolucja dokonała bowiem, we Francji i poza nią, czego więcej niż obalenie rządów nieszczęśliwego Ludwika XVI. Nie obaliła zresztą

ostatecznie monarchii we Francji, lecz tylko stworzyła podstawy pod prawdziwie demokratyczną republikę. Nauczyła swój naród myśleć kategoriami wielkich pisarzy XVIII wieku, o tym przede wszystkim — że on sam jest źródłem władzy, a lud i jego praca decyduje o wielkości swego kraju.

*

JESLI Polacy patrzą na przeszłość, zawsze pochylają się z sympatią nad historią Wielkiej Francuskiej Rewolucji — nie tylko dlatego, że już w niewiele lat później polscy chłopcy sympatyzowali z praktyką sankiulotów. Wszystko, czego różne pokolenia bojowników wolności zaznały dobrego we Francji, a korzystały wielokrotnie z gościnności, brało się z ideałów wypisanych na trójkolorowym sztandarze.

Wiek dziewiętnasty był okresem praktycznego dowodu, że hasło o braterstwie było rzeczywiście rzucone ponad granicami.

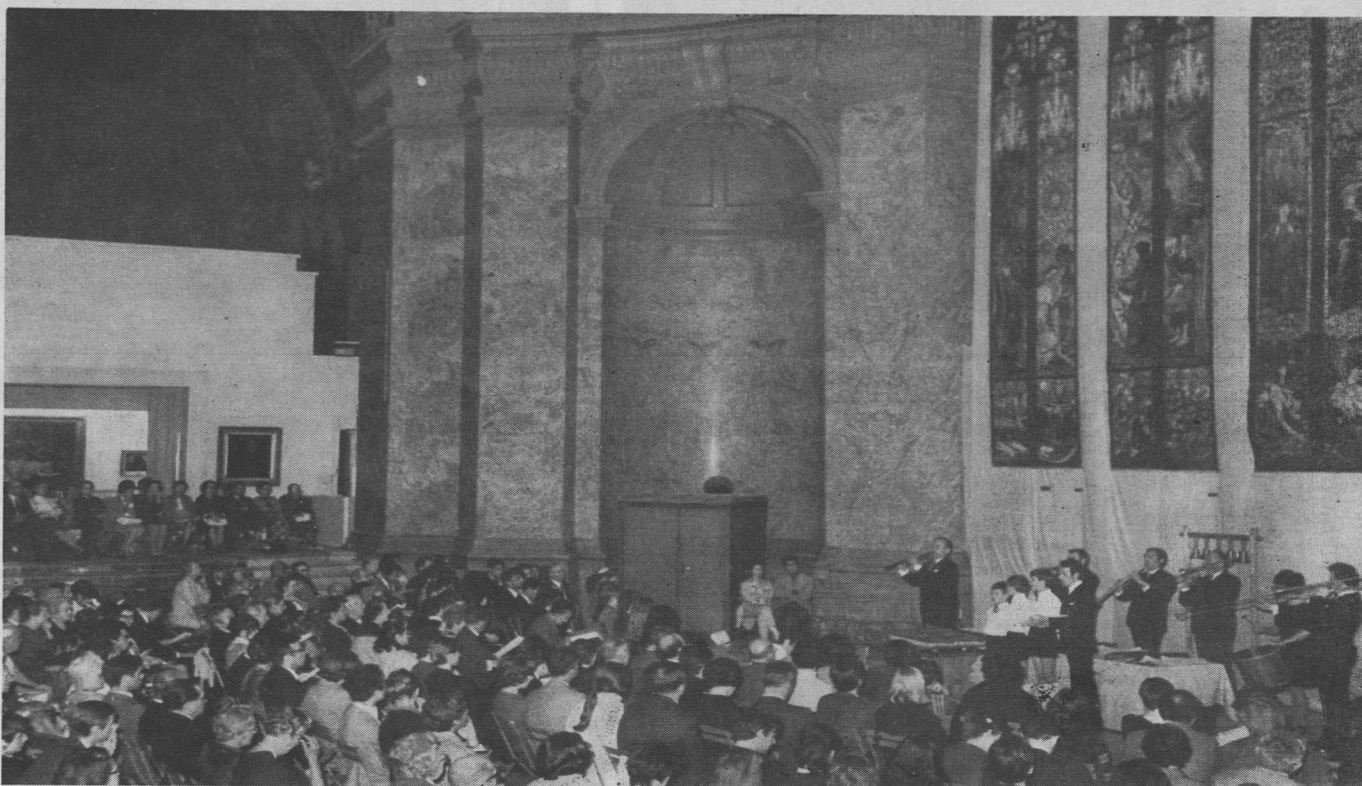
*

14 lipca — to dzień blasku wolności i siły Francji. Polskie życzenia, które płyną dla niej w tym dniu, to pragnienie jej powodzenia, wielkości i znaczenia światowego. Polacy bowiem wiedzą także, że dzień święta narodowego ich kraju jest zrealizowaniem m. in. tego, czego u kresu Królestwa Polskiego chcieli chłopcy — gdy grozili „francuską czynnością”. Polską bastylię burzono bardzo długo. Ostatnie jej resztki pękły 22 lipca 1944 roku.

NAJSTARSZA MUZYKA POLSKA

Po raz pierwszy w paryskich salach muzealnych rozbrzmiały dźwięki muzyki, ilustrując jak gdyby nastrój wielkiej ekspozycji skarbów sztuki polskiej w Petit Palais. Grali na starodawnych instrumentach polscy muzycy — piszczkowie i trębacz z Warszawy, czyli „Fistulatores et Tubicinatores Varsovienses”.

Foto W. SŁAWNY



Zespół w całej okazałości. Od lewej panowie: J. Chudyba, K. Piwkowski, E. Werbowski, W. Tomaszewski i J. Karolak. Na pierwszym planie: Marcin (9 lat), Maciej (12 lat) i Jacek (12 lat) Piwkowscy

Starodawne instrumenty zbudował pan K. Piwkowski najściślej według zachowanych wzorów



WSPANIAŁY koncert muzyki dawnej składał się z utworów kompozytorów polskich, autorów dzieł muzycznych, które przetrwały siedem wieków (od XII do XVII w.). Wysoki poziom artystyczny tych dzieł wskazuje, że w Polsce istniała wielowiekowa kultura muzyczna; muzyka polska nie zaczęła się bowiem od Chopina. Już w XIV i XV w. żyli w Kraju ludzie, których kompozycje wysoko ceniła ówczesna Europa.

Licznie zgromadzeni przedstawiciele publiczności paryskiej: miłośnicy muzyki dawnej, krytycy muzyczni oraz liczne osobistości świata kulturalnego Paryża ze skupieniem wysłuchali utworów Anonimusa (ok. XII w.) oraz trzech Mikołajów: Radomskiego, Mikołaja z Krakowa (1541 r.) oraz Gomółki (1535—1591 r.), a ponadto utworów Adama Jarząbowski i Anonimusa (ok. 1650 r.).

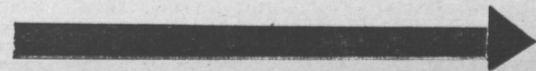
— Celem naszym było pokazanie francuskiej publiczności dawnej muzyki polskiej od wczesnego średniowiecza przez epokę renesansu i początek baroku. Muzyka ta ciągle jeszcze jest zbyt mało znana. Naszym celem jest odkrywanie jej i przedstawianie na nowo. Nazwałbym repertuar nasz „muzyką trzech Mikołajów” — mówi nam to kierownik muzyczny zespołu, jego założyciel i budowniczy wszystkich staropolskich instrumentów, pierwszy basonista z Filharmonii Narodowej w Warszawie — p. Kazimierz Piwkowski.

Zaczął się wszystko od zwykłego hobby, muzykowania dla przyjemności. Obecnie zespół składa się z sześciu instrumentalistów — fistulatorów, dwóch śpiewaków i trzech chłopców śpiewających lub grających na instrumentach. Każdy z członków zespołu gra na wielu instrumentach dawnych epok jak: wiola, regał, puzon, portatyw, psalterium, piszczałki, trąbki, kornety, sztorty itp.

Od kierownika zespołu dowiadujemy się, że zespół „Fistulatores et Tubicinatores Varsovienses” istnieje od pięciu lat. W tym czasie dał wiele niezapomnianych koncertów w Kraju, przeważnie w Muzeum Narodowym lub w Muzeum Historycznym w Warszawie oraz w Bydgoszczy, a także na Wawelu w sali senatorskiej. Zwykle z okazji wystaw ilustrujących sztukę średniowieczną lub baroku. Uczestniczył też w wielkich międzynarodowych imprezach muzycznych w Londynie, Berlinie, Tokio, Bratysławie, Sztokholmie.

We Francji zespół „Fistulatores et Tubicinatores” zaprezentował swój dorobek podczas ostatnich imprez związanych z MIDEM w Cannes.

Kim są członkowie zespołu? Najstarszy jest inicjator i twórca zespołu — p. Kazimierz Piwkowski, absolwent Wyższej Szkoły Muzycznej w Warszawie, obecnie adiunkt i wykładowca tej uczelni. P. Piwkowski ma 44 lata i przez kilkanaście lat był pierwszym fagocistą w Wielkiej Orkiestrze Filharmonii Narodowej w Warszawie, z którą odbył wiele tournée artystycznych po świecie. Podczas tych wojaży miał możliwość obejrzenia wielu kolekcji i muzeów dawnych instru-





A to jest gra na sztortach — dętych instrumentach renesansowych



Zestaw instrumentów wczesnobarokowych. Pan Jerzy Chudyba (na pierwszym planie) gra na regale

NAJSTARSZA MUZYKA POLSKA

dokończenie ze str. 5

mentów, które pasjonowały go przez dziesięć lat. „Dans son petit appartement de Varsovie — czytaliśmy w programie — „Théâtre et musique” — il a mis systématiquement en pratique cette simple devise: on ne peut pas jouer la musique ancienne que sur des instruments anciens, étant donné que seuls ceux-ci peuvent rendre l'authenticité de l'époque sans la modernisation et les perfectionnements ultérieurs”.

Kazimierz Piwkowski oparł się w swych koncepcjach tworzenia dawnych instrumentów na licznych materiałach ikonograficznych i dokumentalnych. „Grâce à la fidélité des peintres de l'époque, il a été possible de reproduire ces anciens instruments”.

Najmłodszym członkiem zespołu jest syn p. Kazimierza — 9-letni Marcinek. Pozostali — to instrumentalisci, czołowi muzycy Wielkiej Orkiestry Filharmonii Narodowej w Warszawie (KK)

TYLKO DLA WIELKICH MIŁOŚNIKÓW MUZYKI

NA KOLEJNYCH zdjęciach zamieszczonych w fotoreportażu widzimy chronologicznie dobrane zestawy instrumentów. Są one charakterystyczne dla każdej epoki — od wczesnego średniowiecza, poprzez renesans i barok. Wszystkie te instrumenty są dziełem p. Kazimierza Piwkowskiego, który przez 10 lat, jeszcze przed zorganizowaniem zespołu „Fistulatores et Tubicinatores Varsovienses”, własnoręcznie budował poszczególne instrumenty. Stworzył ich setki, zachowując z detalami wierność kopiowanym lub podpatrzonym w ikonografii polskiej oryginałom.

Do pierwszych instrumentów muzycznych w polskim wczesnym średniowieczu należał m.in. portatyw. Instrument ten wzorowany był na portatywie przedstawionym na tryptyku św. Trójcy w Krakowie (z 1464 r.) Psalterium to instrument, którego wzór zaczerpnął Kazimierz Piwkowski z ikonografii polskiej; sztorc to instrument stroikowy. Stroik schowany jest w tulejce, w którą wykonawca wdmuchując powietrze tworzy dźwięk przypominający polskie dudy. Widoczne na zdjęciach przyrządy z dzwonekami były bardzo popularne w epoce średniowiecza. Wiola, to instrument przedstawiony na poliptyku św. Jana. Stąd też czerpał twórca wiedzę do konstrukcji. Ponadto używane były w zespołach muzycznych piszczałki,



PRZYJACIELSKA WIZYTA

(Dokończenie ze str. 3)

Trzeci dzień pobytu również był bardzo pożyteczny i atrakcyjny. Rano pan prezydent Paryża wraz z towarzyszącymi mu osobami odwiedził największą polską hutę wysokogatunkowej stali „Warszawa”. Huta ta wytwarza 1/3 całej polskiej produkcji tych rodzajów stali. Zbudowana została po wojnie, oddana do użytku 10 lat temu. W towarzystwie naczelnego dyrektora inż. Stanisława Detko goście zwiedzili kilka oddziałów huty. Szczególne zainteresowanie budziły informacje naczelnego inżyniera o roli samorządu robotniczego w zarządzaniu tym wielkim obiektem przemysłowym. Również troska o podnoszenie kwalifikacji całej załogi, opieka socjalna, budownictwo przyzakładowe — wzbudziły uznanie delegacji miasta Paryża.

W tym samym czasie pani Anna Rocher złożyła wizytę w Państwowej Wyższej Szkole Muzycznej. Atrakcji tej wizycie dodawał fakt, że trwały w tym czasie egzaminy wstępne przyszłych studentów tej jednej z najbardziej cenionych w Europie uczelni muzycznych. O możliwości studiowania w PWSM ubiega się corocznie poważna ilość młodzieży z różnych krajów. Wśród absolwentów dużą grupę stanowią Francuzi, szczególnie na wydziale wokalistyki. W towarzystwie rektora prof. Teodora Zalewskiego pani Rocher zwiedziła sale wykładowe, sale ćwiczeń, studio nagrań, jedno z najnowocześniejszych w Europie, sale koncertowe, a także czytelnię.

Miłym akcentem pobytu w Warszawie była wizyta delegacji w Liceum im. St. Sempolowskiej, gdzie językiem wykładowym jest francuski. Mimo zakończonego już roku szkolnego młodzież zgromadziła się w komplecie. Oprócz bardzo dobrej znajomości języka francuskiego uczniowie zaprezentowali również swój dorobek artystyczny. Chociaż bardzo stremowane, uczennice wygłosiły piękne wiersze L. Aragona, a chór szkolny odśpiewał kilka pieśni francuskich. Dziękując za wzruszający występ p. Rocher powiedziała m.in.: „Znając nasz język, wierzę, że w przyszłości wy będziecie podtrzymywali tradycyjną pochodnię przyjaźni polsko-francuskiej”.

Po południu w towarzystwie zastępcy przewodniczącego p. Kaczyńskiego i kierownika wydziału kultury Prezydium Stołecznej Rady Narodowej goście udali się do jednego z najpiękniejszych zabytków architektury polskiej — pałacu w Wilanowie. Tu, podczas ostatniego swego pobytu w Polsce gen. de Gaulle miał swoją rezydencję. Znakomite zbiory malarstwa światowego, piękne stylowe meble budziły wielkie zainteresowanie zwiedzających.

Kolacja w Pałacu w Jabłonie k/Warszawy, wydana na cześć gości przez przewodniczącego J. Majewskiego, zakończyła tę przyjacielską wizytę.

Dziękując za gorące i przyjacielskie przyjęcie w Warszawie, pan prezydent Paryża powiedział m.in.: „Pobyt nasz, aczkolwiek krótki, pozwolił nam poznać Waszą piękną i nowoczesną stolicę. Myślę,

tulejki, różnej wielkości flety (od sopranu do basowego), kornety i inne instrumenty.

Czterech piszczków, czyli Fistulatores, gra na sztortach — jak widzimy na jednym ze zdjęć. Były to instrumenty typowe dla epoki renesansu. Widzimy tam chórowy zestaw instrumentów począwszy od sopranowego.

Dla okresu wczesnego baroku charakterystyczny był zestaw instrumentów, w którym znajduje się też instrument klawiszowy, zwany regalem, na którym gra p. Jerzy Chudyba. Instrument ten złożony jest jak gdyby z małych organek przenośnych. Używano go niegdyś powszechnie do przegrzywek na zabawach. Ponadto grano na fagocie i na puzonie. W orkiestrze występował także kalikant, który unosił mieszki z powietrzem. Zespół polski wykonał w Paryżu na tych instrumentach „Concerto Quarto”, utwór Adama Jarzębowski (1590—1649), nadwornego muzyka i budowniczego Zygmunta III i Władysława IV.

Pierwszą polską kompozycję wielogłosową z XIV w. z polskim tekstem pt. „Chwała tobie gospodzinie” — pieśń na cześć św. Stanisława — wykonał piszczałkowie i trębacze z Warszawy — Jerzy Chudyba, Kazimierz Piwkowski, Emilian Werbowski, Włodzimierz Tomaszewski (alt, baryton) i Jerzy Karolak. W zespole instrumentów używano wówczas tzw. regala renesansowego, zbudowanego przez kierownika zespołu na podstawie oryginału zachowanego w Londynie. Przy jego rekonstrukcji budowniczy przejął wszystkie niedoskonałości techniczne instrumentu, dające brzmienie archaiczne. Regal jest strojony według instrukcji zawartej w polskim piśmiennictwie muzycznym z XVIII w.

że teraz przyjdzie czas na intensywną wymianę naszych doświadczeń poprzez specjalistów, którzy będą starali się, aby nasze stolice były coraz piękniejsze, aby ich mieszkańcy mieszkali i żyli w coraz lepszych warunkach. Niestety, jutro muszę wrócić do Paryża, ale zostawiam tu na dwa dni to, co jest mi najdroższe — moją żonę”.

Od redakcji:

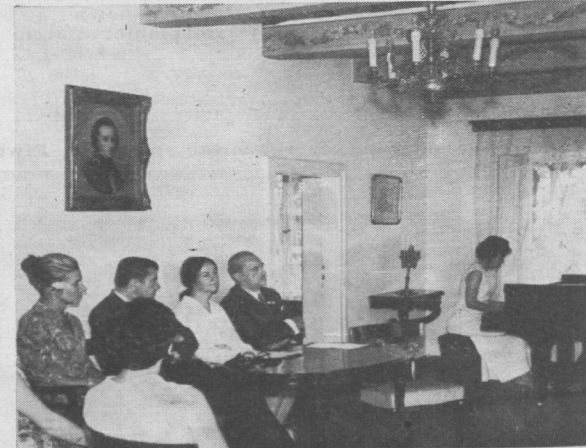
Pani Anna Rocher jest rodowitą warszawianką. Dlaczego została? Jakie były jej losy i co ją spotkało w Warszawie — będą mogli nasi Czytelnicy przeczytać w następnych numerach „Tygodnika”.

Tekst: Krystyna MAŃKOWSKA

Zdjęcia: Tadeusz ZAGOŹDZIŃSKI CAF



U góry: wręczenie Medaille de Vermeil przewodniczącemu Rady Narodowej Warszawy p. Majewskiemu. Poniżej: koncert w Żelazowej Woli



Goście zwiedzają pałac w Wilanowie



Pan Stanisław NOWAK liczy sobie latek równo osiemdziesiąt cztery! No, niejedyn pięćdziesięcioletek mógłby mu pozazdrościć sprawności umysłowej i fizycznej. Za pierwszą wizytą w jego mieszkaniu w Gdyni przy ulicy Czerwonych Kosynierów nie zastaliśmy go. Poszedł jak codziennie, a raczej dwa razy dziennie oglądać Gdynię i okolice. Minęło bowiem półtora miesiąca od jego repatriacji z Belgii. Obecnie wybiera się w podróż po Kraju. Po całym Kraju, by zwiedzić go dokładnie.

UROCZYSTOŚĆ NAPRZECIW DWORU ARTUSA

Przyczyna wizyty była ważna. Tydzień przedtem odbyła się w siedzibie Związku Bojowników o Wolność i Demokrację w Gdańsku, w pięknej stylowej kamienicy odbudowanej przy staromiejskiej ulicy Długiej, naprzeciw słynnego Dworu Artusa, nie mniej piękna uroczystość. Pan Nowak przekazał Zarządowi Okręgu ZBoWiD sztandar Koła Związku b. Wojskowych i Rezerwistów RP w Beyne-Heusay w Belgii. ZBoWiD reprezentowali na uroczystości: poseł ziemi gdańskiej Florian Wichlacz, wiceprezes Zarządu Okręgowego płk Wincenty Rożkowski, komandor Czesław Witczak, sekretarz ZO Jan Kuśmierski i sekretarz Wojewódzkiego Komitetu Frontu Jedności Narodu mgr Antoni Juriew. Sztandar, udekorowany belgijską odznaką kombatancką za-



Sztandar kombatanłów polskich w godnych rękach. Na zdjęciu z lewej — prezes terenowego koła ZBoWiD Gdańsk-Wrzeszcz Północ pan Roman Szczeciński, z prawej — sekretarz Zarządu Okręgowego ZBoWiD w Gdańsku pan Jan Kuśmierski

Powrócił do Kraju ostatni chorąży sztandaru kombatanłów z Beyne - Heusay

wisnie w Muzeum Wojska Polskiego wśród bojowych sztandarów polskich. Bowiem ten sztandar... Ale to długa, długa historia i równocześnie historia życia pana Stanisława Nowaka, którą nam opowiedział.

Otoczenie było przemiłe, nasz rozmówca i jego córka pani Nowakowska, gdynianka od roku aż 1935. Pan Nowak zatrzymał się w starym i przyciasnym mieszkaniu u córki. Za kilka miesięcy cała rodzina dostanie nowe obszerne mieszkanie w najpiękniejszym osiedlu Trójmiasta — na „Przymorzu”.

PRZY KIELISZKU NALEWKI O DAWNYCH CZASACH

Przy kieliszku znakomitej domowej nalewki (pan Nowak pozwala sobie od czasu do czasu na mały kieliszek, a nie gardzi i szklanką dobrej kawy, natomiast nie pali) słuchamy długiej opowieści. Pełno jest precyzyjnych szczegółów, faktów i nazwisk. Pamięć bowiem pan Nowak ma znakomitą i głęboką mądrość życiową.

— Na emigracji przebyłem razem 63 lata. Z urodzenia jestem poznaniakiem. Po raz pierwszy wyjechałem do Westfalii w roku 1902. Osiemnaście lat przepracowałem tam jako górnik. Dlaczego? Bo lubiłem tę pracę. Jeszcze nie było wtedy mechanizacji. W kopalniach było cicho, a ja lubię ciszę. Lubię też dzieci i młodzież. To mi zostało z lat przedwojennych, kiedy miałem do czynienia i ze Związkiem Harcerstwa Polskiego... Ale powróćmy do dawnych czasów. Panie, ileż ludzie wtedy mniej wiedzieli niż teraz! Mało czytali. Ja czytałem, wiedziałem na przykład, że trzeba unikać w kopalniach kurzu, bo kurz to pylica. Wielu w to nie wierzyło. Ot, syn mój, też górnik, powrócił po tej wojnie do Kraju już z pylicą, osiedlił się jak wielu repatriantów w Wałbrzychu i tu zmarł. Miał tylko 39 lat.

NIEUDANY POWRÓT DO KRAJU W 1920 R.

— Pierwszy raz wróciłem do Kraju w marcu 1920 roku, w rodzinne strony. Panie, czym ja to w życiu nie byłem! Kupcem, kojarzem, działaczem politycznym. Do polityki wyrabiałem się powoli. Znaleźli się tacy, co mi powiedzieli najpierw, bym w domu powiesił Orła i mapę Polski, portrety bohaterów narodowych, potem kazali mówić na zebraniach. Pierwszy raz myślałem, że i słowa nie powiem, złożyłem cztery zdania. Na drugi raz już więcej. A w końcu to już swobodnie przemawiałem.

Więc po pierwszym powrocie zacząłem pracować w warsztatach kolejowych w Poznaniu. A miałem żonę i czworo dzieci. Kupiłem małą osadę w Rogoźnie. W domu bywałem tylko raz w tygodniu, bo dojazd był trudny. Raz, drugi, trzeci prosiłem o przeniesienie do Rogoźna, a że mi ciągle odmawiali, to choć zarabiałem dobrze, zgniewało mnie to. Rzuciłem wszystko i wyjechałem do Francji. Tam byłem tylko 6 tygodni i przeniosłem się do Belgii, znów do górnictwa.

ORGANIZOWAŁ OCHOTNIKÓW DO ARMII POLSKIEJ

— Ale my wiemy, że Pan brał udział w Ruchu Oporu w Belgii i we Francji. Jak to było?

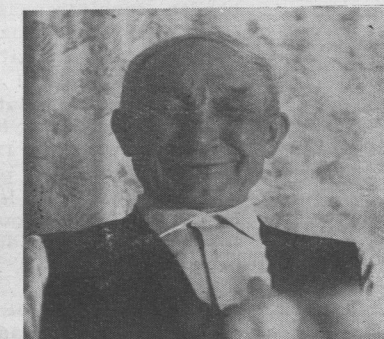
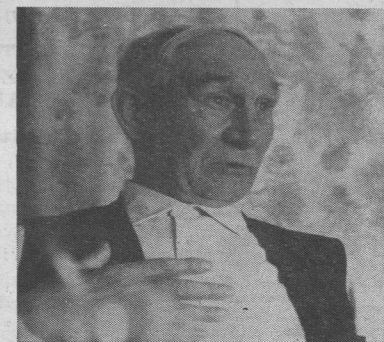
— Długa historia. To tak, byłem przed wojną działaczem Światowego Związku Polaków z Zagranicy — tego związku, którego rolę dziś spełnia Towarzystwo „Polonia”. Nawet wybrali mnie wówczas do Rady Naczelnej. Gdy wybuchła wojna, Polonia nie spała w 1939 roku. Szło o to, czy Polonia belgijska zgodzi się na ochotniczy pobór do Armii Polskiej we Francji. To się robiło oczywiście w porozumieniu z polskimi władzami konsu-

larnymi. Zebrało się Prezydium Związku, a także prezesi czterech okręgów, ja byłem wówczas w okręgu Liège, i zaakceptowało. Daliśmy nie tylko 1000 ochotników, ale i podatek wojenny — blisko milion ówczesnych franków! Oczywiście byłem w tej całej robocie. Szło też o wysyłanie górników polskich z Belgii do Francji. To było na rękę władzom francuskim, które w ten sposób zwalniały sobie z górnictwa ludzi do wojska, ale nie na rękę oczywiście belgijskim. A że współorganizowałem to wysyłanie, miałem mały zatarg, ale wszystko się wyrównało. Jak przyszła inwazja niemiecka, władz konsularnych ani ambasady polskiej oczywiście nie było, zostałem „całym ambasadorem” w konspiracji. Zacząłem ją od listopada 1940 r. Później jeździłem do Francji w tych sprawach, w 1941 r. byłem w Lourdes. Trzeba było mieć organizację polską i zastąpić władze polskie pod okupacją.

— I tak aż do ostatnich dni?

Dokończenie na str. 8

Pan Stanisław Nowak w domu wraz z córką



OSTATNI CHORAŻY Z BEYNE HEUSAY

Dokończenie ze str. 7

ZAWSZE Z REALIZMEM BEZ ZAŚLEPIENIA

— Ale skąd! Widzi pan, ja zawsze analizuję i swoje sprawy, i międzynarodowe, i historię. Człowiek, który nie analizuje, jest ślepy. Ja kierowałem się faktami, a faktem było, że Polskę wyzwoliły wojska radzieckie i że stoją nad Łabą. Więc po wojnie mnie odrzucono za to, że nie chciałem się podpisać pod manifestem rządu londyńskiego przeciw Polsce Ludowej, że się kierowałem realizmem, a nie zaślepieniem. Londyn kupował działaczy, na to rzucano miliony, a mnie organizacje londyńskie „postawiły pod sąd” za to, że powiedziałem, iż Polska musi się ze Związkiem Radzieckim pogodzić. I do dziś jest to rozbięcie, a powinna być jedność.

— A sztandar?

— To też była historia! Ten, kto przechowywał go przez wojnę, nie chciał mi go wydać, aż sprawa oparła się o sąd i słuszność została dowiedziona. Beyne-Heusay to jest tuż pod Liège, cztery kilometry od miasta. Ostatnio było nas w Kole czterech. Z tego zmarło dwóch, zostałem ja i zięć, który był żołnierzem Armii Polskiej na Zachodzie od 1939 do 1946 roku. Służył w artylerii przeciwlotniczej. Zięć schorowany, nie chciał się zajmować, więc przyłączyliśmy się do Liège. A tam znów rozbięcie na dwa obozy. Więc co, sam miałem iść pod sztandarem na uroczystościach? Przywiozłem go do Kraju, niech idzie w dobre ręce. Granicę Ojczyzny przekroczyłem 16 kwietnia 1969 roku.

— A Pani — zwracamy się do pani Nowakowskiej — jak dawno widziała ojca?

BĘDZIE ZWIEDZAŁ CAŁĄ POLSKĘ

— Trzydzieści lat go nie widziałam. Siostra moja Cecylia została z mężem w Belgii, za mąż wyszła tam jeszcze przed wojną w 1937 roku, w 1938 urodziła pierwsze dziecko. A „dziadek”, bo ojca nazywamy dziadkiem, bardzo ruchliwy, ciągle gdzieś chodzi!

— A co Pan teraz będzie robić? I po co Pan tak stale chodzi?

— Kraj oglądam! Patrę co się zmieniło. W Belgii ostatnie lata po wojnie byłem już tylko widzem, i byłem na rencie. Co niedzielę bywałem w Domu Polskim w Liège. Dobrze go teraz prowadzi kierownik od dwóch czy trzech lat nowy, pan Rogalski. Byłem na każdym polskim filmie. Ale czy to filmy wystarczą? Zdrow jestem i żwawy, tu będę miał co robić, chcę pracować społecznie.

A że to wcale nie puste słowa, dowodem opinia, jaką nam dano w Zarządzie Okręgowym ZBoWiD w Gdańsku:

— Pan Nowak? Wspaniały człowiek! Musimy go wciągnąć do pracy, gdy się tylko trochę rozejrzy i załatwi najpilniejsze sprawy po powrocie.

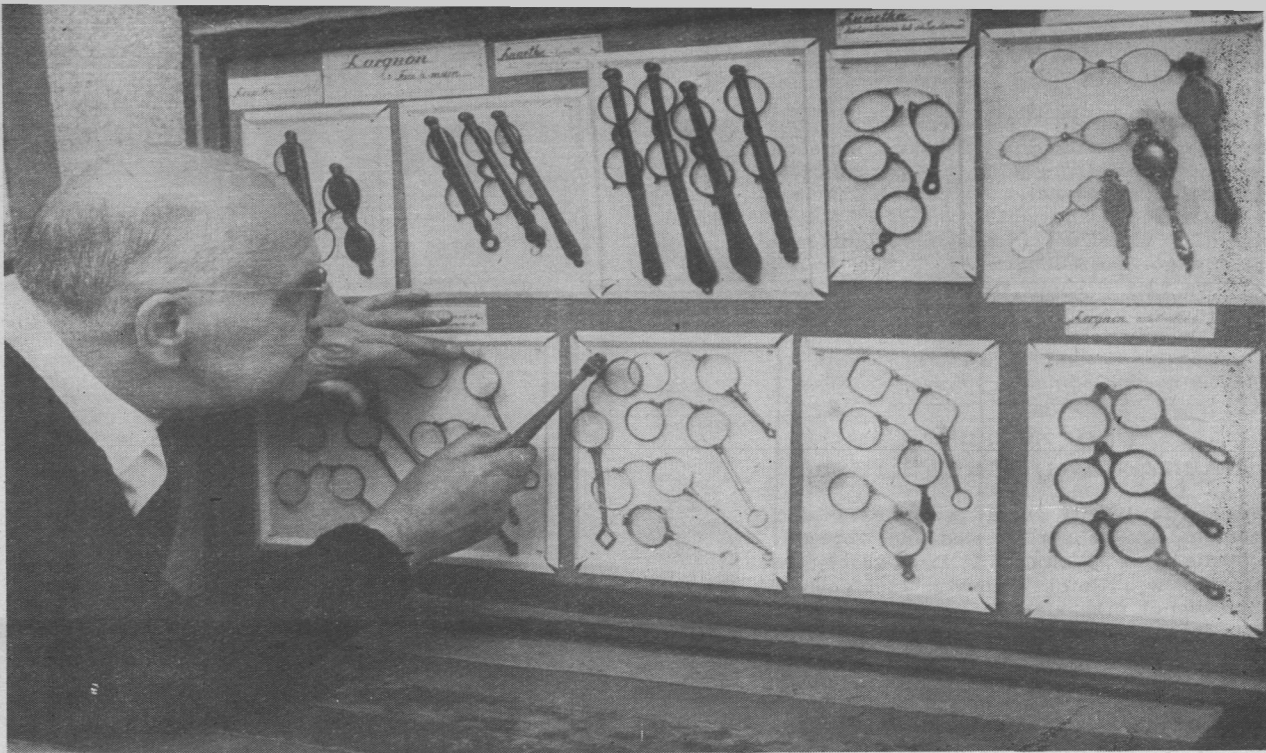
Więc na zakończenie pytamy pana Nowaka:

POZDROWIENIA DLA PRZYJACIÓW W BELGII

— Kogo chciałby Pan pozdrowić w Belgii?

— O, wielu! Panów: Ziembowicza, Ostychacza, Stefanowskiego, Chwaliszewskiego, Janika, Lublińskiego, Tomczaka, panią Maćkowiak, kierownika Domu Polskiego pana Rogalskiego — tych wszystkich z mojego okręgu, a oni już na pewno przekażą pozdrowienia wszystkim dalszym! A „Tygodnik Polski” zaraz tu zaprenumerowałem!

Rozmawiał i fotografował:
Juliusz GARZTECKI



Odwiedziliśmy znanego warszawskiego optyka Czesława Owiaka, który jest znawcą historii tego rzemiosła, długoletnim wykładowcą na kursach fotograficznych i chyba jedynym w Polsce zbieraczem starych okularów.

STARE OKULARY czyli CO TU ROBI ŚW. HIERONIM?



● Widzę, że zgromadził Pan niemałą galerię rycin i reprodukcji portretów słynnych „okularników”, kogo tu nie ma. Jest Prus, Moniuszko, Waryński, a także Mołotow w binoklach... Co tu robi jednak święty Hieronim? Ten ojciec Kościoła żył gdzieś w czwartym czy piątym wieku, a okulary to zdaje się późniejszy wynalazek. Na reprodukcji dürerowskiego sztychu nie widać świątobliwego męża w okularach.

— Na tym wizerunku rzeczywiście okularów nie ma, ale są i inne obrazy przedstawiające świętego Hieronima. Między pulpitem a czaszką leżą okulary. Niestety, nie posiadam takiej ryciny. Była to tylko bujna fantazja malarza, bo okulary to wynalazek z przełomu XIII i XIV wieku. Dlatego swoją galerię zatytułowałem: „W okularach przez siedem wieków”. Chyba zaś fantazji artysty, który chciał mędrcomi Kościoła przydać więcej powagi, zawdzięcza Hieronim, że mianowano go patronem optyków.

● A czy znana jest osoba wynalazcy okularów?

— Niektórzy twierdzili, że okulary to wynalazek Wschodu. Nie ma na to żadnych świadectw. Są raczej dowody, które temu przeczą. Najstarsze z okularów znaleziono w zbiorach muzealnych Pekinu, ale w inwentarzu zapisane są jako... wyrób europejski. Na pewno do wynalezienia okularów przyczyniły się badania w dziedzinie optyki prowadzone przez angielskiego filozofa i przyrodnika Rogera Bacona, ale pierwsze okulary wykonano chyba we Włoszech. Do zaszczytnego pierwszeństwa kandyduje kilka miast. Florencja powołuje się na opis miasta sporządzony przez Mario Manui w 1738 r., w którym jest wzmianka o grobie Salvino d'Armata, zmarłego w 1317 r. Miał tam rzekomo figurować napis „Inventore degli occhiali” — „wynalazca okularów”. Nikt jednak nie widział grobowca z takim napisem. Podobno został zniszczony w czasie ko-



MONSIEUR Czesław Owskiak est le plus ancien opticien de la capitale polonaise. Il est également possesseur d'une collection particulièrement riche de lunettes anciennes ou bizarres. De plus il collectionne les portraits des hommes célèbres ayant porté lunettes. Monsieur Owskiak est également un éminent historien de la petite histoire des lunettes. Il met en doute l'origine asiatique de cet instrument d'optique, il penche plutôt pour l'origine italienne des lunettes qui auraient été inventées au quatorzième siècle. En Pologne, les lunettes firent leur apparition au quinzième siècle mais elles n'étaient de production locale, elles provenaient en premier lieu d'Alle-

magne, et plus exactement de Nuremberg. M. Czesław Owskiak rassemble également les fragments de la littérature polonaise ou il est question des lunettes, il affirme entre autres que la description faite par Sienkiewicz de Néron dans „Quo Vadis?” est erronée car l'empereur romain n'était pas myope, l'émeraude qu'il portait à l'oeil n'était pas un lorgnon mais une sorte de lunettes de soleil. Bien que les lunettes firent leur apparition vers le quatorzième siècle, les premiers opticiens ne commencèrent à exercer en Pologne que vers le XVIII-ème. Mais ce n'est qu'en 1924 que les opticiens de Pologne s'organisèrent en corporation.

La collection de Monsieur

Owskiak comprend des pièces uniques datant même de plusieurs siècles. Il y a également des lunettes de formes diverses qui ont été inventées surtout pour faire rire, ainsi ces lunettes se terminant en ciseaux pour tailleur ou ces autres décorées de pique, de trèfle, de coeur ou de carreau pour les joueurs de cartes etc. La collection de M. Owskiak est le fruit d'une activité de longue haleine. Certaines pièces sont découvertes dans les magasins d'antiquités, les autres proviennent des clients de l'opticien émérite. La collection augmente tellement que M. Owskiak ne trouve presque plus de place dans sa petite maison de Podkowa Leśna près de Varsovie.



lejnej przebudowy. To samo miasto powołuje się też na zachowany tekst kazania miejscowego dominikanina z 1300 r., w którym znajduje się następujące zdanie: „Dopiero od dwudziestu lat znana jest sztuka sporządzania okularów, czyli instrumentu przez który lepiej się widzi”. Piza powołuje się na zapis w księdze zgonów jednego z klasztorów. Przy nazwisku zmarłego dominikanina Aleksandra della Spina zanotowano, że „umiał robić wszystko co zobaczył, robił także okulary. Właściwy ich wynalazca nie chciał, aby jego nazwisko było wymieniane”. Przypuszczam, że pierwszeństwo w produkcji okularów należałoby przyznać raczej Wenecji, gdzie przecież był bardzo rozwinięty przemysł szklarski. Zachowały się trzy edykty wysokiej rady weneckiej z lat 1300-1301, w których wspomina się o wytwarzaniu okularów i m. in. zapowiada się nakładanie wysokich grzywien za produkcję szkielek do okularów ze szkła zwyczajnego. Jeśli wprowadzono przepisy normalizujące produkcję okularów, musiała ona być prowadzona od dawna. Ale na pytanie, kto wynalazł okulary, nikt już odpowiedzi nie znajduje.

● W XIII wieku nasz rodak Erazm Ciołek zwany Vitelonem swoim dziełem pt. „Perspectiva” przyczynił się do rozwoju optyki w Europie. Polacy chyba też mieli jakiś udział w tworzeniu nowoczesnych okularów?

— Możliwe, ale nie w sposób bezpośredni. W Polsce, choć okulary rozpowszechniły się już w XV wieku, nie były wytwarzane na miejscu. Przywozili je z obcych krajów kupcy handlujący tzw. norymberszczyzną. Historycy odnaleźli inwentarz sporządzony w Krakowie w 1485 r. po śmierci jednego z kupców, który pozostawił swoim spadkobiercom m. in. 7 skrzynek okularów. W „Ossolineum” we Wrocławiu znajduje się trzecie wydanie z 1520 r. traktatu muzycznego Sebastiana z Fel-

szyna pt. „Opusculum Musicae”, którego kartę tytułową ozdobił drzeworytem przedstawiającym chór. Jeden z chórzystów nosi okulary zwane nitowanymi. Wyczytałem gdzieś o najstarszym w Polsce obrazie, na którym m. in. figuruje osoba w okularach. Obraz ten zatytułowany „Cierniem koronowany” pochodzi z 1604 r. i znajduje się prawdopodobnie w krakowskim klasztorze dominikanów.

● Na pewno interesował się Pan też wzmiankami o okularach w literaturze polskiej?

— Oczywiście. Zapamiętałem spośród wielu fraszek XVII-wiecznego poety Wacława Potockiego, w których jest mowa o okularach, taką:

„Wieprza kupował doktor, a że już był stary
Nie dojrzał, przeto na nos włożył okulary”

W owych czasach ludzie nie zawsze posiadali właściwe okulary, gdyż sprzedawali je zamiast optyków kupcy nie zawsze posiadający znajomość zasad optyki. Skarży się na to w 1641 r. Młodziejowski, autor wydanego w Wilnie dzieła „Theormata de oculo”. Na pewno dobrze dobrane szkła miał już król Stanisław August, który był krótkowidzem. Jak opowiada pamiętnikarz Magier — król jegomość lubił po południu z tarasu zamkowego oglądać przez lorgnon pluskające się w Wiśle mieszczyki. Kostiumów wtedy nie znano. Nie brak wzmianek o okularach w „Panu Tadeuszu”:

„Sędzia słuchając z wolna okulary składał
I wpatrując się mocno w księdza nic nie gadał”

albo
„Panna Wojska włożywszy okulary sine
Zabawiała kabałą z kart Podkomorzynę”

— A co robili krótkowidze w starożytności? Czy np. Neron lepiej widział przez szmaragd?

— Dobrze, że pan o tym przypomniał. Sienkiewicz popełnił w „Quo vadis” gafkę opisując Nerona jako krótkowidza, który gdy chciał lepiej widzieć, wkładał swój szmaragdowy monokl. Z zachowanych podobizn Nerona wynika, że nie mógł on być krótkowidzem. Jako krótkowidz nie mógłby także brać w młodości udziału w wyścigach rydwanów. W owych czasach używano szmaragdów, ale tylko dla ochrony oczu przed ostrymi promieniami słońca.

— Kiedy pojawili się u nas optycy?

— Nastąpiło to dopiero w XVIII wieku. Świadczą o tym ogłoszenia zamieszczone w ówczesnej prasie. Oto np. anons z „Gazety Warszawskiej” z 1784 r.: „P. Józef Antoni Machio robiący instrumenty fizyczne ze szkła ma kamery optyczne, perspektywy, rozmaite na różny wzrok okulary i inne szkła powiększające. Mieszka na Krakowskim Przedmieściu.”

— Czy już wtedy optycy mieli swój cech?

— Nie. Cech to późniejsza historia. W Warszawie cech optyków powstał dopiero w 1924 r. Dopiero w okresie międzywojennym zaczęto wytwarzać w Katowicach oprawki do okularów na skalę przemysłową, a jeszcze później, bo dopiero po odzyskaniu Ziemi Zachodnich, ruszyła w Kraju produkcja szkielek okularowych w Jeleniej Górze.

● I tak przebiegliśmy w skrócie całą historię okularów, a ja wciąż nie widzę zebranej przez Pana kolekcji starych okularów, o której czytałem w jakiejś gazecie.

— Niestety, mój zakład jest zbyt ciasny, abym mógł tu ją trzymać. Musi pan któreś niedzieli przyjechać do Leśnej Podkowy, gdzie mieszkam.

★

NIE dałem się dwa razy zapraszać i najbliższej niedzieli byłem u państwa Owskiaków. Sympatyczni gospodarze przyjęli mnie bardzo serdecznie. Zademonstrowano mi kilkanaście ogromnych gablot pełnych monokli, binokli, lorgnon, okularów zwyczajnych i specjalnych, np. dla strzelców. Kilkaset sztuk oprawek — każda inna. Najstarsze, pochodzące z pierwszej połowy XVIII wieku zrobione z rogu, sporo wykonanych ze srebra i innych metali. Najmłodsza część kolekcji to humorystyczne okulary wymyślone przez p. Owskiaka: w formie nożyc — dla krawców, karcianych kolorów — dla brydżystów, z kratkami — dla defraudantów.

— W jaki sposób zdobywa Pan eksponaty do swojej kolekcji?

— Czasem przynoszą mi je klienci, którzy znają moje hobby, rzadziej coś trafi się w jakimś antykwariacie. Kiedyś robiłem starożytnie okulary dla jednego z polskich aktorów, który miał w nich wystąpić w nakręcanym przez radięcką wytwórnię filmie. W związku z tym odwiedziła mnie Rosjanka z kierownictwa produkcji, a dowiedziawszy się o mojej pasji, przysłała mi okulary Richardsona, których brakowało w mojej kolekcji. Bardzo się z tego prezentu ucieszyłem. Są to bardzo stare, bo pochodzące z 1797 r. okulary z podwójną parą szkielek. Drogie szkła — niebieskie można odchyłać na boki. Od dawna czyham na piękne lorgnon, które ma pani Aleksandra Śląska. Niestety, nie chce się z nim rozstać, obiecuje, że... zapisze mi je w testamentcie.

Rozmawiał: Stefan ZAWADZKI
Zdjęcia: Tadeusz KOSZYŃSKI

● Wczasy dla młodzieży szkolnej

Przeszło 3 miliony dzieci i młodzieży szkolnej weźmie udział w różnych formach wypoczynku — koloniach, obozach statycznych i wędrownych, półkoloniach, obozach harcerskich. Ponad 120 tys. studentów nabierze sił do dalszej nauki, odpoczywając na wczasach, obozach, wędrowkach i wycieczkach. Ponad 550 tys. 8-klasistów — tegorocznych

absolwentów szkół podstawowych złożyło egzaminy wstępne do szkół średnich. Mieli oni do dyspozycji ponad 120 tys. miejsc w I klasach liceów ogólnokształcących, przeszło 100 tys. miejsc w technikumach i liceach zawodowych, prawie 90 tys. miejsc w szkołach przysposobienia rolniczego.

● A może do Brzozowa?

Bieszczady robią się coraz modniejsze. Toteż turyści z przyjemnością powitają otwarty w czerwcu br. w zabytkowym, malowniczo położonym Brzozowie nad Stobnicą, przy głównej trasie przelotowej przez Rzeszów i Sanok — piękny Zjazd Turystyczny „Zdrój”. Jest to komfortowy hotel z 65 łózkami w 2- i

3-osobowych, nowoczesnie umeblowanych pokojach, z restauracją i kawiarnią; w czwartki i soboty „Zdrój” zaprasza na dancing. W latach trzydziestych Brzozów rozpoczął karierę uzdrowiska solankowego. Karierę tę przerwała wojna. Istniejące tam źródła lecznicze rokuja miastu duże powodzenie.

● Strop nad kordami

W olsztyńskich zakładach opon samochodowych dobiega końca układanie konstrukcji pod tzw. halę kordów. A jeszcze kilka tygodni temu w tym samym miejscu rozciągał się pusty, poranny kołami ciężarówek plac. Obecnie las betonowych słupów przykryto

betonowym stropem. W grudniu br. hala będzie wykończona w stanie surowym, a 22 lipca 1970 r. ruszy w niej produkcja kordów. Tym samym olsztyńska fabryka będzie już całkowicie samowystarczalna, jeśli chodzi o technologię produkcji opon.

● Kanał Odra — Dunaj

Dobiega końca budowa Kanału Kędzierzyńskiego. Połączy on miejscowe Zakłady Azotowe z Kanałem Gliwickim, a dalej z Odrą i leżący-

mi nad nią portami rzecznyymi oraz szczyńskim portem morskim. Inwestycja wodna we wrześniu br. będzie oddana do wstępnej eksploatacji. Kanał Kędzierzyński stanowi pierwszy, blisko siedmiokilometrowy odcinek planowanego kanału Odra—Dunaj. Jest to obecnie kanał przemysłowy wraz z zakładowym portem przeładunkowym. Przy pełnym wykorzystaniu urządzeń będzie on wysyłać rocznie drogą wodną w dół Odry pół miliona ton nawozów sztucznych.

Jednym ZDANIEM

● Po raz pierwszy zawarto umowę o współpracy radia i telewizji szwedzkiej z Polską, co jest wynikiem wizyty Olofa Rydebecka, dyrektora generalnego ze Sztokholmu.

● W Jugosławii uruchomiono elektrownię zbudowaną przez centralę „CEKOP” o mocy jednego bloku energetycznego 125 megawatów.

● Przy stole dyskusyjnym w Warszawie zasiedli polscy i rumuńscy ekonomiści z prof. dr Gheorghe Dolgu na czele.

● Polska Akademia Nauk powołała specjalny komitet badawczy „Polska 2000”, który będzie się zastanawiał nad przyszłością Kraju.

● Wyprodukowano 100-tysięczną „Syrenę”, samochód trzyosobowy całkowicie polskiej produkcji.

● 84-osobowa brygada kopalni „Sosnowiec” uzyskiwała średnio przez 26 dni roboczych po 3.510 ton węgla na dobę ze ściany podsadzkiowej długości 300 metrów i pokładu grubości 9 metrów.

● W ciągu jednego tygodnia zanotowano groźne oberwanie chmury w pow. Krasnik i nad Piotrkowem Trybunalskim, gdzie jedna osoba nie zdążyła uciec przed potokami wody i poniosła śmierć.

● Supernowoczesny marten z przesuwym sklepieniem uruchomiono w hucie „Zawiercie”, co umożliwia wsad znacznie większych brył złomu.



● Kongres automatyków (IFAC) odbył się w Warszawie

W Warszawie zakończyły się obrady IV Kongresu Międzynarodowej Federacji Automatyków (IFAC). „Parlament” automatyków trwał 6 dni. Uczestniczyło w nim 2000 naukowców, konstruktorów i technologów z 33 krajów świata. Najliczniejsze delegacje przybyły z Francji, Związku Radzieckiego, USA, NRD i Japonii. Grupa polskich specjalistów biorących udział w pracach kongresu liczyła ok. 500 osób. Ostatniej sesji kongresu przewodniczył nowy prezydent IFAC — prof. Victor Broida (Francja). Sesja poświęcona była przyszłości IFAC, dynamicznie rozwijającej się organizacji naukowców i praktyków automatyki, stanowiącej forum

wymiany poglądów i naukowych dyskusji. Następny kongres IFAC odbędzie się w 1972 r. w Paryżu. Obrady kongresu IFAC toczyły się w 50 sekcjach technicznych. Wygłoszono ok. 300 referatów. Dyskusja toczyła się także na 10 sesjach plenarnych i 10 spotkaniach „okrągłego stołu”. Poruszono najważniejsze problemy dnia dzisiejszego i przyszłości automatyki — dziedzin nauki i techniki rewolucjonizującej gospodarkę, życie społeczne i kulturalne poszczególnych krajów. Z uznaniem uczestników IV kongresu IFAC spotkał się jego obrady. Przedstawili oni 25 referatów teoretycznych.

● Największa spółdzielcza centrala w Polsce „Społem” ma 100 lat

Wielka organizacja spółdzielcza obchodząca 100-lecie swego istnienia odbyła 38 statutowy Zjazd Delegatów Spółdzielni Spożywców. Ogółem na stan posiadania spółdzielni spożywców składa się 14,5 tys. sklepów spożywczych (w tym 2,5 tys. sklepów SAM), 7400 sklepów z artykułami przemysłowymi, 112 SDH, 1750 restauracji i kawiarni, 620 bufetów i stołówek, 1230 piekarni, 400 masarni, 325 ciastkarni, 320 wytwórni wód gazowanych oraz ok. 50 zakładów remontowo-budowlanych i transportowych.

Ponadto Związek „Społem” prowadzi 7 fabryk (we Włocławku, Krakowie, Nysie, Kielcach, Stargardzie, Kętrzynie i Gliwicach) produkujących wysokiej jakości słodczy, makarony, majonezy oraz artykuły chemiczne, 5 zakładów (w Poznaniu, Łodzi, Koszalinie, Oświęcimiu i Srebrnej Górze) produkuje meble dla handlowych i gastronomicznych placówek „Społem”. Biuro Handlu Zagranicznego „Społem” eksportuje wyroby swych zakładów do 29 krajów.

Tygodniowa GAWEDA

- ▲ Eksport, eksport...
- ▲ Lepsza struktura wywozu
- ▲ Polska oferuje

Eksport, eksport... Ekonomiści i politycy wszystkich krajów na świecie głowią się nad tym, jakby najwięcej eksportować i zdobywać dla swych krajów w zamian za wywiezione towary — inne, potrzebne, a także oczywiście walutę. Wobec tego, że wszyscy chcą eksportować, konkurencja jest ogromna i trzeba nieustannie zaskakiwać konkurentów w międzynarodowej wymianie towarowej nowoczesnością wyrobów, wysoką ich jakością, sumiennością w wykonaniu zobowiązań itd. Oczywiście Polska bierze udział w tym współzawodnictwie, i to z powodzeniem.

Eksport polski za rok 1968 osiągnął wartość rzędu 13,5 miliarda franków francuskich, co stanowi poważny wzrost — o 13,2 proc. Nastąpiły również korzystne zmiany w strukturze towarowej eksportu. W 1968 wzrósł przede wszystkim udział maszyn i towarów konsumpcyjnych pochodzenia przemysłowego: m. in. taboru motoryzacyjnego, maszyn budowlanych i drogowych, tożysk tocznych, obrabiarek do metali, taboru pływającego, kompletnych obiektów przemysłowych, maszyn włókienniczych, wyrobów farmaceutycznych, tkanin bawełnianych czy wyrobów dziewiarskich.

Te sukcesy jednak nie zaspokajają nikomu konieczności dalszej poprawy polskiego eksportu. Już nie tylko w skali ogólnokrajowej, lecz i na poszczególnych terenach dokonuje się szczegółowych analiz i opracowuje się plany, również długoterminowe, w tej materii. M. in. ostatnio bardzo dokładnie zajęto się tą sprawą plenarne zebranie Warszawskiego Komitetu PZPR, dochodząc do wniosku, że stolicę stać nawet na przekroczenie założonego planu państwowego, a więc wartość eksportu rzędu 1,32 miliarda franków francuskich w latach 1968—1970, jeśli chodzi o eksport. Dla osiągnięcia tych celów Warszawa dostarcza na eksport niemal wyłącznie wysoko opłacalne wyroby — ta-

kie, za które można uzyskać więcej dewiz. Ma także nadzieję, że w dalszym ciągu udział stolicy w eksporcie polskim będzie wzrastał, tak jak w ostatnich latach.

Eksport „Made in Warsaw” zyskał już uznanie na rynkach światowych: stolica wykonuje obecnie przeszło połowę zadań eksportowych przemysłu elektronicznego, 40% — motoryzacyjnego (a co dopiero, gdy pełną parą ruszy „Polski Fiat”), jedną trzecią — maszyn i aparatów elektrycznych itd. Struktura eksportu warszawskiego, jak widać, jest zdrowa. Nowoczesność!

Oczywiście, trzeba to, co się oferuje do sprzedaży, umieć pokazać. Czerwcowe Targi Poznańskie, na które zjechali się potencjalni nabywcy z całego świata, były taką okazją. Słowa uznania za wszystkich stron, a przede wszystkim liczne transakcje — są dowodem, że targi spełniły swą rolę okna wystawowego polskich osiągnięć i polskich ofert. Wrócimy jeszcze do tego tematu. Polska pokazuje, co potrafi i co proponuje na sprzedaż oczywiście nie tylko w Kraju. Polskie pawilony na wystawach i targach światowych wzbudzają coraz większe zainteresowanie. 27 czerwca została otwarta wielka polska wystawa przemysłowa w stolicy największego kontrahenta PRL, w Moskwie. Będzie ona trwała miesiąc; już teraz można powiedzieć, że w ZSRR wzbudziła duże zainteresowanie. Jest największą ze wszystkich polskich wystaw w ogóle za granicą; nie tylko prezentuje dotychczasowy dorobek, lecz wskazuje również zamierzenia i możliwości, oczywiście — ze względu na miejsce wystawy — pod kątem zainteresowania radzieckiego rynku.

Rzecz prosta, rozwijając swe stosunki handlowe z krajami socjalistycznymi, Polska nie zaniedbuje rozwoju handlu z Zachodem. Ale o tym pogawędzimy innym razem.

MARIAN

● Dobra marka samolotów z PZL

Niewiele przedsiębiorstw może pocieszyć się takim wynikiem: produkcja w 90 procentach przeznaczona na eksport — oto wizytówka Polskich Zakładów Lotniczych na Okęciu. Zakłady już od pół wieku budują lekkie samoloty cywilne. W ostatnich latach opracowano wiele nowych konstrukcji, z których takie jak: „Junak”, „Bies”, „Gawron”, „Wilga” i „Iskra” były lub są produkowane seryjnie. Ostatnim modelem wprowadzonym na listę eksportową jest nowy model samolotu „Wilga-35”, przeznaczony głównie dla aeroklubów. Jest to maszyna przystosowana do holowania szybowców, a także do ćwiczeń spadochronowych. Tak duży udział produkcji eksportowej jest wynikiem specjalizacji w budowie poszukiwanych na rynkach zagranicznych samolotów dla aeroklubów i dla obsługi rolnictwa. Odbiorcami tych maszyn są m. in. Związek Radziecki, Węgry, Bułgaria, NRD, a także Australia, Finlandia, Hiszpania, Indie, Turcja i ZRA. Zakłady eksportują urządzenia rolnicze do samolotów i śmigłowców produkowanych w Polsce.

● Zgromadzenie ekumeniczne w Poznaniu

Z okazji jubileuszu 25-lecia PRL chrześcijanie polscy zrzeszeni w Kościołach członkowskich Polskiej Rady Ekumenicznej spotkali się 22.VI. na zgromadzeniu ekumenicznym w auli Uniwersytetu im. A. Mickiewicza w Poznaniu. Spotkaniu przewodniczył prezes Polskiej Rady Ekumenicznej ks. biskup Jan Niewieczera.

Ponad 1000 uczestników zgromadzenia reprezentujących różne ośrodki chrześcijan w Polsce wysłuchało referatu księdza doc. dra Witolda Benedyktynowicza, który na tle historycznych przemian ustrojowych w Polsce scharakteryzował dorobek 25-lecia Polski Ludowej oraz udział chrześcijan zrzeszonych w Polskiej Radzie Ekumenicznej w budowie państwa socjalistycznego i w walce o pokój.

● Muzeum Krasickiego w Dubiecku

Znakomity wierszo- i fraszkopisarz Ignacy Krasicki urodził się w Dubiecku koło Przemysła. Ludność tej miejscowości zawsze pamięta o swym rodaku. Ostatnio otwarto w Dubiecku muzeum biograficzne Poety, nad którym patronat objęło Muzeum Ziemi Przemyskiej oraz tamtejsza fabryka płyt pilśniowych. Z okazji otwarcia muzeum odbyła się w zamku sesja poświęcona przeszłości i tradycjom Dubiecka.

● Bursztynowy skarb

862 bursztynowe cacka łącznej wagi ponad 22 kg odkryli łódzcy archeolodzy w czasie badań na Ziemi Gdańskiej. Są wśród nich pierścienki, wisiorki, paciorki, a także różne figurynki ludzi, zwierząt i owadów oraz kostki do gry i szachy. Cacka te pochodzą z lat 1000—1100 i stanowią przypuszczalnie część skarbu któregoś z książąt pomorskich.

NA
MIEJSCU
DAWNYCH
WALK,
ZROSZONYM
KRWIĄ
POLAKÓW

WIELKA UROCZYSTOŚĆ W DIEUZE



Przed rozpoczęciem uroczystego pochodu na cmentarz żołnierzy polskich, przedstawiciele kombatanatów i władz Polski i Francji odbyli serdeczną rozmowę



Przez całe miasto Dieuze przeszedł masowy pochód na cmentarz żołnierzy polskich. W jego pierwszych szeregach szli: b. d-ca 10 Brygady Pancerniej, wstawionej pod Falaise, gen. bryg. Franciszek Skibiński, general André, attaché wojskowy Ambasady PRL płk. A. Lewko, chargé d'affaires p. S. Staniszewski, podprefekt p. Humbert, deputowany Moselle p. M. Jarrige, mer p. Husson oraz konsulowie PRL pp. Tadeusz Wegner i Ryszard Korczewski



Dziewczęta z polskiego zespołu folklorystycznego w Pont-à-Mousson z wieńcem

Bezpośrednio za nimi szły dziewczęta lotaryńskie w strojach regionalnych



O D RANA tej niedzieli w miasteczku na placu zbierali się mieszkańcy Dieuze. Przedstawiciele organizacji kombatanckich polskich i francuskich z Alzacji-Lotaryngii przybyli z pocztami sztandarowymi.

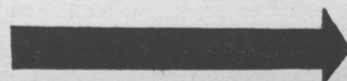
STARANIEM MEROSTWA W DIEUZE I „FRANCE-POLOGNE”

Wiele osobistości przybyło też tego dnia do Dieuze, by wziąć udział w tej wielkiej manifestacji polsko-francuskiej, zorganizowanej staraniem merostwa Dieuze i Stowarzyszenia „France-Pologne” w 29 rocznicę bitwy pod Dieuze, gdzie w czerwcu 1940 roku polska 1 dywizja grenadierów mimo atakujących ją pięciu dywizji hitlerowskich biła się do ostatniej chwili i nie skapitulowała, w 25-lecie powstania Polski Ludowej i 25-lecie bitwy pod Monte-Cassino, gdzie również przelewali swą krew polscy żołnierze.

LICZNI DELEGACI WŁADZ

W uroczystości wzięli udział ze strony francuskiej: mer miasta Dieuze — p. Roger Husson, podprefekt regionu — p. Humbert, general dywizji André, deputowa-

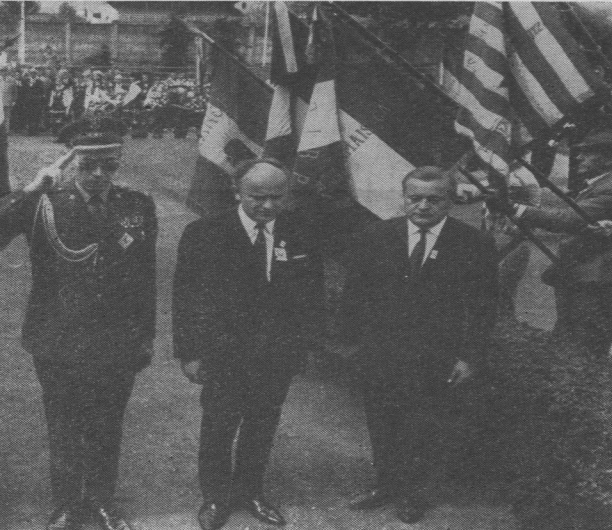
ny Moselle — p. Maurice Jarrige i in. Polskę tego dnia w Dieuze reprezentowali: chargé d'affaires Ambasady PRL w Paryżu p. Stefan Staniszewski, attaché wojskowy Ambasady płk. Adam Lewko, konsul generalny PRL w Lille p. Tadeusz Wegner i p. konsul Ryszard Korczewski oraz przybyli z Warszawy wiceprzewodniczący Zarządu Głównego Związku Bojowników o Wolność i Demokrację general Franciszek Skibiński. Z ramienia Stowarzyszenia „France-Pologne” na uroczystość przybyli: członek prezydium Stowarzyszenia, dyrektor Instytutu Prawa Stosowanego, p. Maurice Bouvier-Ajam, sekretarz generalny Stowarzyszenia p. Aleksy Krakowiak, sekretarz Stowarzyszenia p. Henri Balla, działacze Stowarzyszenia prof. Hugoennot, p. Legrand i p. Kubiak. Osiem autobusów przywiozło z okolicznych miejscowości, m. in. z Moyeuvre, Langwy, Jarny, Pont-à-Mousson, Piennes, Jeouf, Hagondange, Merlebach i in. Polonię, która raz jeszcze zmanifestowała swe przywiązanie do Kraju, serdeczne uczucie pamięci w stosunku do tych, którzy oddali tutaj, w Lotaryngii, swe życie za wolność Francji i Polski.



WIELKA UROCZYSTOŚĆ W



Mer miasta Dieuze pan Husson wygłosił wzruszające przemówienie, którego w skupieniu wysłuchali przedstawiciele władz i Polonii francuskiej



Poległym synom Dieuze oddali hołd: płk. A. Lewko, chargé d'affaires S. Staniszewski i konsul Tadeusz Wegner



W imieniu władz francuskich wieniec złożyli mer p. Husson, podprefekt regionu p. Humbert i gen. André

Rząd białych krzyży znaczy groby bohaterskich grenadierów Pierwszej Polskiej Dywizji, którzy tu oddali życie „za naszą i Waszą wolność”. W pierwszym szeregu idą: chargé d'affaires Ambasady PRL p. Staniszewski, podprefekt regionu p. Humbert, deputowany Moselle p. Maurice Jarrige, mer Dieuze p. Husson i generał dywizji André



Dalszy ciąg ze str. 11

POCHÓD Z ORKIESTRA „UNION MUSICALE DIEUZE”

Pochód, na czele którego szła miejscowa orkiestra „Union Musicale Dieuze”, następnie poczty sztandarowe, dziewczęta w polskich strojach ludowych, dziewczęta w lotaryńskich strojach ludowych, osobistości i wszyscy uczestnicy manifestacji, przeszedł z placu miasta przez Avenue de la 1. Division de Grandiers Polonais pod pomnik ku czci poległych Francuzów — mieszkańców Dieuze. Tutaj, w obecności kompanii honorowej spadochroniarzy chargé d'affaires ambasady PRL w Paryżu p. Stefan Staniszewski wraz z attaché wojskowym płk. Lewko oraz konsulem generalnym PRL w Lille p. Tadeuszem Wegnerem złożyli wieniec u stóp pomnika, po czym rozległy się dźwięki hymnów państwowych Francji i Polski.

KOMPANIA HONOROWA PREZENTOWAŁA BRON

Spod pomnika uczestnicy manifestacji udali się pod płytę pamiątkową ku czci poległych polskich grenadierów, przed którą płonął znicz. Kompania honorowa prezentowała broń, gdy kolejno wieniec złożyli: przedstawiciele władz francuskich, przedstawiciele Polski, przedstawiciele Stowarzyszenia „France-Pologne”, przedstawiciel Związku Bojowników o Wolność i Demokrację z Warszawy, przedstawiciele organizacji kombatanckich. Rozległ się hejnał poległych oraz dźwięki Mazurka Dąbrowskiego i Marsylianki.

PRZEMÓWIENIE P. ROGERA HUSSON

Następnie przemówienie wygłosił mer Dieuze p. Roger Husson, dziękując wszystkim za wzięcie udziału w tej pięknej manifestacji. — W rocznicę bitwy pod Dieuze, w rocznicę wyzwolenia Fran-

cji i Polski oraz rocznicę bitwy pod Monte-Cassino, zebrałiśmy się tutaj — stwierdził p. mer Husson — by oddać hołd poległym polskim bohaterom, by podkreślić nasze silne i serdeczne przywiązanie do Polaków, którzy nie szczędzili swej krwi za wolność naszą i Waszą. Dieuze nawiązało jumelage z Kutnem, by poprzez stały kontakt z miastem, które pierwsze w Polsce tak strasznie ucierpiało w 1939 roku od bombardowań hitlerowskich, pielęgnować przyjaźń i braterstwo między Francuzami i Polakami.

WYSTĄPIENIE P. MAURICE BOUVIER-AJAM

Z kolei głos zabrał członek prezydium Stowarzyszenia „France-Pologne”, p. Maurice Bouvier-Ajam, podkreślając w swym przemówieniu, że przyjaźń francusko-polska zawsze była konstruktywna i konkretna. W ciągu wieków potwierdziła się solidarność Francji i Polski — stwierdził p. Bouvier-Ajam — zawsze Francuzi i Polacy walczyli po tej samej stronie barykady. Dieuze — powiedział p. Bouvier-Ajam — jest symbolem bohaterstwa i poświęce-

Generał F. Skibiński w otoczeniu dzieciędu Głównego Związku Bojowników



DIEUZE

nia żołnierzy polskich, ich braterstwa z narodem francuskim. Oni zginęli tutaj, byśmy my mogli żyć w pokoju...

— Pochylamy się dziś nad grobami tych — rozpoczął swe piękne przemówienie chargé d'affaires p. Stefan Staniszewski — którzy tutaj przelali swą krew — nad grobami żołnierzy 1 dywizji grenadierów polskich — żołnierzy, którzy po klęsce Polski znaleźli na ziemi francuskiej gościnę i dalej walczyli przeciwko napastnikom hitlerowskim, żołnierzy, którzy wykonali swój żołnierski obowiązek do końca, do ostatniej kropli krwi... Żołnierze polscy — stwierdził dalej m. in. p. Stefan Staniszewski — przelewali krew na wszystkich frontach II wojny światowej po to, byśmy wszyscy mogli żyć w pokoju, by odrodzona Polska, której obchodzimy obecnie 25-lecie, mogła rozkwitać i rozwijać się...

Swe przemówienie chargé d'affaires p. Stefan Staniszewski zakończył wzniesieniem okrzyków na cześć przyjaźni między Francją i Polską, na cześć pokoju.

Dokończenie na str. 14



Chylą się przed grobami bohaterów sztandary kombatanckie. Tablica pamiątkowa uwiecznia czyny tych, którzy tu walczyli aż do ostatniego tchnienia, ostatniej kropli krwi za Francję, Polskę i wolność świata

cząt w polskich strojach narodowych składa wieniec w imieniu Zarządu o Wolność i Demokrację pod pomnikiem poległych



W uroczystościach w Dieuze wzięła udział kompania honorowa wojsk spadochronowych Armii Francuskiej, która zaciągnęła wartę tworząc szpaler dla pochodu

Uroczystości zgromadziły tłum mieszkańców miasta oraz osób przyjezdnych, z uwagą śledzących wystąpienia przedstawicieli dwóch złączonych wspólną walką krajów





Z wielką sympatią zgromadzonych spotkały się występy młodych członków polskiej grupy folklorystycznej z Pont-à-Mousson



Pod parasolem, na drewnianej podłodze zaprezentowano przy ogólnym aplauzie tańce lotaryńskie

Dokończenie ze str. 13

**PODPREFEKT REGIONU
P. HUMBERT O TRADYCJACH
PRZYJAŹNI
POLSKO-FRANCUSKIEJ**

Z kolei głos zabrał podprefekt regionu **p. Humbert**, który podkreślił wielowiekowe tradycje przyjaźni między Francją i Polską, braterstwo broni i bohaterstwo żołnierzy polskich, którzy pod Dieuze i w innych zakątkach ziemi francuskiej oddali swe życie za wolność Francji.

Spod płyty pamiątkowej wszyscy udali się na miejsce, gdzie spoczywają polscy bohaterowie.

Gen. André ogląda wystawę „Dzieje oręża polskiego”



Kolejnym punktem tej bogatej manifestacji w Dieuze było otwarcie wystawy dziejów oręża polskiego, która zainteresowała wszystkich, po czym w wielkiej sali merostwa, udekorowanej flagami polskimi, odbyło się przyjęcie, podczas którego mer miasta **p. Husson** oraz chargé d'affaires **p. Staniszewski** wygłosili toasty.

**ZAKOŃCZENIE
UROCZYSTOŚCI**

W godzinach popołudniowych odbyła się projekcja polskiego filmu pt. „Kierunek Berlin”. Na scenie pod namiotem dał gorąco oklaskiwane przez wszystkich występy polski zespół folklorystyczny z Pont-à-Mousson, zespół lotaryński z Dieuze oraz śliczne „majorettes”.

Na zakończenie Stowarzyszenie „France-Pologne” wydało dla wszystkich uczestników tej całodziennej uroczystości polskie przyjęcie. Nastrój był serdeczny i wzruszający.

Ten piękny dzień w Dieuze na długo pozostanie w pamięci wszystkich uczestników uroczystości i całego miasta oraz szerokiej okolic.

uka

AGENCE DE VOYAGES GRALLA

KORESPONDENT OFICJALNY ORBIS Licencja 530 A
DYREKCJA W LENS — Face à la Gare. Tél: 28-24-03
i 28-16-14

ODDZIAŁY

PARYŻ

Voyages GRALLA
48, rue Vivienne
75-PARIS 2-ème
Tél: 508-50-42

METZ

Voyages GRALLA
43—45, rue Serpenoise
57-METZ
Tél: 68-24-01

BRUAY-en-ARTOIS

Voyages GRALLA
35, rue Ch. Marlard
62-BRUAY-en-ARTOIS
Tél: 432

oraz korespondenci terenowi

**ORGANIZUJE WYJAZDY DO POLSKI
W SEZONIE 1969**

w każdy poniedziałek

z PARYŻA (Gare du Nord) oraz
z LILLE (via Aulnoye)
do POZNANIA i WARSZAWY
(jedna noc w podróży)

w każdą sobotę

z PARYŻA (Gare de l'Est) oraz
z METZ (w niedzielę rano)
do WROCŁAWIA i KRAKOWA oraz
POZNANIA i WARSZAWY

3 LIPCA

Pociąg specjalny LENZ-POZNAŃ via Douai, Valenciennes, Aulnoye	1 miesiąc 2 miesiące	powrót „	3 sierpnia 31 sierpnia
---	-------------------------	-------------	---------------------------

31 LIPCA

Pociąg specjalny LENS-POZNAŃ via Douai, Valenciennes, Aulnoye	1 miesiąc 2 miesiące	powrót „	31 sierpnia 28 września
---	-------------------------	-------------	----------------------------

Zgłoszenia i zapisy przyjmują: AGENCJA i wszyscy korespondenci terenowi.

AGENCJA ZAŁATWIA:

- Paszporty oraz wize pobytowe i tranzytowe dla jadących pociągami, samochodami, autobusami i samolotami
- Przekazuje pieniądze do Polski po bardzo korzystnym kursie
- Sprowadza krewnych z Polski do Francji na urlop
- Załatwia paczki do Polski bez cła (cenniki na żądanie)
- Załatwia wyjazdy indywidualne do wszystkich krajów
- Sprzedaje bilety samolotowe, morskie i kolejowe ze zniżkami rodzinnymi, turystycznymi, urlopowymi itd.
- Sprzedaje bilety do wszystkich stacji w Polsce
- Załatwia tłumaczenia, pełnomocnictwa i sprowadza metryki.

**AGENCJA POSIADA
DO DYSPOZYCJI SWEJ KLIENTELI:**

- a) bony wymienne na złote
- b) bony benzynowe ze zniżką 30%⁰
- c) mapy samochodowe Polski.

PETITE ANNONCE

Mme LAUGIER, 80 faubourg St. Vincent-45-ORLEANS
recherche employée de maison, 25 ans minimum, nourrie
et logée.



Aleksander Grobicki

Aleksander Grobicki — autor licznych reportaży z Gujany Brytyjskiej — jest pisarzem i publicystą, który przez szereg lat przebywał poza granicami Polski. Z tych wojaży wyniósł wiele egzotycznych, niezapomnianych przeżyć i obserwacji, którymi dzieli się z naszymi Czytelnikami. W każdym z reportaży Aleksander Grobicki przedstawia inne ciekawostki z życia tubylców i przybyszów szukających diamentów w krainie aligatorów.

(Wszelkie prawa autorskie zastrzeżone)

Diamenty i aligatory

Sprzedajemy diamenty

Ciąg dalszy z nr 27

David waży. Każdą kupkę z osobna lub każdy pojedynczy, większy diament. I do notesu zapisuje: jaki rodzaj, ile karatów, jaka cena. Odbywa się to przy akompaniamencie coraz żywszego machania rękami przez foremana i zainteresowanego nurka. Klóca się bowiem, targują, na wszystkie świętości zaklinają lub brzydkimi słowami obrzucają. David ceni tyle, a oni chcą więcej. David spokojnie, nie przejmując się (i tak mu diamenty muszą sprzedać) i nie tracąc nerwów — a oni gwałtownie lub z humorem, zależnie od usposobienia lub ilości wypitej już wody. David ostatecznie, dla świętego spokoju lub orientując się, że zbyt grubo oszukał — dodaje coś tam jeszcze do ogólnej sumy zarobionej przez nurka, zaokrągla ją do stu lub tysiąca — i transakcja skończona. Nurek śmieje się lub ponuro patrzy w ziemię. Przecież w swojej fantazji widział już złote góry, które oto w oczach mu topnieją. Przy stole ustępuje miejsca następnemu nurkowi i idzie do bodegi, by w niej do butelki i kolegów kłaść, że go David ordynarnie oszukał, że dopatrując się przez lupę fikcyjnych felerów ocenił diamenty daleko poniżej ich prawdziwej wartości. Któż sprawdzi???

Natomiast o podział zarobionych pieniędzy już się nikt nie klóci ani targuje. Jest przecież z góry ustalony. 50% zabiera trader¹⁾ (a więc w tym wypadku Jurek Golas), dając w zamian nurkowi dosłownie wszystko: transport z miasta na pola diamentowe i z powrotem, wyżywienie na cały sezon, ekwipunek (łódzie, skafandry, pompy, pontony) a co wreszcie chyba najważniejsze daje niemal nieograniczone (co w dżungli nie tak znówu bająco wygląda) kredyt pozwalający, nawet gdy się jednego uczciwego diamentu nie znajdzie, na zakup wódki, papierosów, konserw i wszystkiego tego, co jest w bodedze i czego zapragnie dusza pork-knockera. Tu trzeba jednak zauważyć, że skoro cały transport i zaopatrzenie odbywa się głównie bardzo kosztowną drogą powietrzną, że nurka absolutnie nie obchodzi poza znajdowaniem diamentów — 50% ich wartości nie wydaje się zbyt wygórowaną prowizją tradera.

Z pozostałych nurkowi 50% dalszych 5% zabiera jeszcze foreman. Za odpowiedzialność, za nadzór, za to, że zwykle jest lepszym nurkiem od innych, i za co — słusznie — nikt nie ma do niego pretensji.

Nurkowi pozostaje więc 45% ogólnej sumy uzyskanej ze sprzedaży znalezionych diamentów. Oczywiście nie jest z tego zadowolony. Chciałby więcej. I mógłby więcej, ale... Dajmy przykład: wielu posiadaczy licencji na diamentowe „claims”²⁾ nigdy się nie fatyguje na swoje tereny. Po prostu odprowadzają prawo ich eksploatacji za 10% znaleźnego. W takim wypadku nurek zarabia 90%. Musi jednak już na własny koszt i własnym przemysłem dotrzeć na miejsce, mieć własny ekwipunek i samemu się wyżyć. Możliwe to jest tylko na terenach niezbyt odległych od bodegi lub lądowiska albo łatwo dostępnych rzek. Idą na to diamentowi żółtodziobi, wierząc w swoje siły awan-

turnicy lub poszukiwacze przygód. Solidny, od lat w swoim zawodzie pracujący nurek woli już te 45% otrzymane od tradera. A jeżeli jest „nieuczciwy” (piszę w cudzysłowie, bowiem uczciwych nie ma. Do mniejszej lub większej nieuczciwości przyczynia się okazja lub jej brak) może jeszcze dla tradera znajdowane diamenty sprzedawać „klusownikom”, odwiedzającym cudze „claims” pod nieobecność właściciela. Proceder ten jest jednak dosyć ryzykowny. Musi być weń wtajemniczona cała załoga pontonu, przy czym potencjalnemu donosicielowi grozi ucięcie głowy kutlasem (nocą zwykle, gdy śpi w hamaku) lub utopienie na dnie rzeki. I mimo to trader rychło o „klusownictwie” na swoich terenach się dowiaduje i odpowiednio konsekwencje wyciąga. Wracamy więc — czy nam się to podoba lub nie — do owych 45%, ocenianych według Davida, który na tym najczęściej zarabia, bowiem ani wkładu żadnego nie daje, ani — będąc sprytny i bezwzględny — życiem niewiele ryzykuje (choć rozcięty kutlasem nos świadczy, że rozmaicie bywało).

Przelewają się diamenty. Z plastikowych rurek na biały papier, z papieru na kupki, z kupki na wagę, z wagi do Davidowego woreczka. Rosną sumy w notiesie Davida (pieniądze wypłaca się nurkowi dopiero po zakończeniu sezonu i zlikwidowaniu kredytu, jaki w bodedze zaciągnął), płynnie rum i whisky i w końcu zaczyna dokucać głód. O świńskich ogonkach nikt nie myśli, tym bardziej że wokoło płaczą się kury Davida. I oto nowy kłopot. Jedyny kucharz, z załogi China, który z nami przyjechał — nagle zastrajkował. Cóż mu się zresztą dziwić skoro przed chwilą, z tych worków żwiru posyłanych mu codziennie przez nurków zarobił 2.000 dolarów. Wypił już sam dwie butelki „V 68”, macha rękami i krzyczy: — I am senior baher! (Jestem najstarszym kuchaczem) i co gorsze, nie chce gotować. W obozie przy pontonach słowem się nie odzywa. Nawet gdy nurkowie po pracy grają, śpiewają — on w milczeniu kręci się koło ognia, nosi wodę z rzeki, bułki wypieka w beczce po gazolinie, fasolę hoduje i baczy, by tajger³⁾ kur nie wyłapał. A tutaj, nagle, jego już tylko słychać: — I am senior baher! I am senior baher!

Narada pijanych głodomorów — i oto Jossue, „diamentowy król” delegowany zostaje do kotła. Jest wściekły. Mało za kutlasa⁴⁾ nie chwytą. Z kudłatej głowy zrywa postrzępiony kapeluszyk i depcze po nim gołymi stopami. A po chwili już ryczy ze śmiechu ze wszystkimi, rozpala ognisko i kucnąwszy przed nim dmucha z całych sił.

Kazik celnymi strzałami (przy wybuchach zachwyty gawiedzi) odstrzeliwuje głowy dwóm kogutom. Ktoś w wiadrze przynosi wodę z rzeki. Ktoś skubie pióra. Ktoś do garnka wypróżnia puszkę pomidorów. Za chwilę będzie „czow”⁵⁾.

A w międzyczasie ciągle sprzedajemy diamenty, pijemy, gestykulujemy, coraz głośniej mówimy. Tyle, że postacie coraz bardziej chwiejne, a świat wokoło oglądany niczym z bujającego się hamaka. Kolumny cyfr w notiesie Davida są coraz mniej autentyczne. Sam David coraz bardziej zadowolony. Tworzą się grupki. Po dwóch, trzech. Tajemnicze szeptki. Nagły wybuch wrzasku. Tu diamenty oficjalne, tam — „na boku”. Nurek traci — nurek zarabia. Golas zara-

bia — Golas traci. David tylko zarabia. Kazik strzela do rzuconych w górę puszek od piwa. Bob niczym wyżeł węszy za następną butelką — wszystko jedno czego. Okazuje się, że krzywogęby Jossue zna świetnie wojenne piosenki angielskie, siadamy więc za drewnianą ladą bodegi i ochrypłymi już głosami śpiewamy: „she was wearing pink pajamas when she come...”

China chwieje się. Bob chwieje się. Kazik chwieje się. Kucharz wrzeszczy — I am senior baher! — David wciąż liczy.

Załoga Walkera wypadła kiepsko. Nawet Rodriguez zarobił niecały tysiąc. Są więc źli. Ponurzy. Milczący. Natomiast załoga China promienieje. Skoro jej kucharz wzbogacił się przez cztery tygodnie o dwa tysiące — cóż dopiero nurkowie! Mieli więcej szczęścia? Doświadczenia? Lepszy odcinek Mazaruni przeszukali?

Iskrzą się kupki diamentów. Błyszcza spoczone ciała. Chwieją nogi i głowy. Słońce czerwono zachodzi za dżunglę i eskarpmenty⁶⁾.

A w nocy znówu lało i ja swoje pantofle „Bata” znówu ustawiłem pod jakąś dziurą w brezentowym dachu i rano pełne były deszczówki. I byliśmy już sami, bowiem załogi Walkera i China odplynęły wieczorem, by nazajutrz rano móc znówu nurkować.

I rano deszcz nie ustał, i baliśmy się, że Jurek nie przyleci, rzeka bowiem spowita była białą watą mgły. Ciągnęła się nad nią gęsta jak pianka na ciastku i nad dżunglą białymi, nieruchomymi słupami pod niebo strzelała. Ale koło południa deszcz ustał, mgła się podniosła i Jurek jak obiecał — przyleciał.

* * *

I tak zakończyła się ta gujańska przygoda. Wczoraj był jeszcze świat sam w sobie. Dżunglą (niczym naszymi deskami) zabity, setkami kilometrów dzikiego buszu od innego świata odgradzony. Było szesnaście diamentowych mil na rzece Mazaruni, 60 na nich nurków. Kazik, Bob i ja.

Wczoraj byłem jeszcze „pork-knockerem”, za pan brat z czarnymi, Metysami, Indianami, pośród aligatorów, małp, węży, tajgerów, w dżungli i na rzece pełnej złota i diamentów. Nurkowałem w jej czarnych wodach, przeskakiwałem na czólnie rapidy⁷⁾, brnąłem lajną⁸⁾, piłem wodę z rzeki i rum z manierki, z pięty i palców nożem wyluskiwałem czigersy, jadłem świńskie ogonki i pieczoną nad ogniem labba⁹⁾.

A dziś? Jestem z powrotem cywilizowanym, do wygod amerykańskiego życia na wytkim mieszkaniem Kanady.

¹⁾ trader — kupiec.
²⁾ „claim” — obszar, na którym ten, kto go wytoczył i zarejestrował, ma prawo poszukiwania diamentów.

³⁾ tajger — jaguar lub puma.
⁴⁾ kutlas — tak w Gujanie zowią maczetę, długi, szeroki nóż służący do wszystkiego.

⁵⁾ „czow” — pożywienie, obiad.
⁶⁾ eskarpmenty — ciągnące się kilometrami, niemal prostopadłe, do 100 m wysokie urwiska.

⁷⁾ rapidy — kamienne progi przerywające rzekę.
⁸⁾ lajna — ścieżka w dżungli.

⁹⁾ labba — gujański gryzoń o bardzo smacznym mięsie.

W następnym numerze „OSTATNI ROZDZIAŁ”

Ten zadowolony — diamenty już sprzedał



Władysław Umiński

ZNOJNY CHLEB



Tużące życie młodych Polaków przybyłych za ocean mocno już wyczerpało śmiałków. Po ciężkiej pracy na plantacjach kawy w Brazylii Sobiesław Mrocki i Witold Grzymała dostali się do Buenos Aires w Argentynie. Oszołomieni potęgą wspaniałego miasta przekonani byli, że znajdzie się w nim miejsce i dla nich. Niestety, ciężka praca fizyczna była ponad ich siły, a zapłata — niemalże głodowa. Nie było szans na zadomowienie się w tym gigantycznym mieście, w którym różnice rasowe i klasowe występowały szczególnie ostro. Uciuławszy trochę grosza dwaj Polacy — emigranci z Poznańskiego i Kujaw — zdecydowali się szukać bardziej sprzyjających warunków do pracy, życia i znalezienia dachu nad głową. Pojechali więc w nieznaną — do stanu Ohio.

ODCINEK 28

Usłyszawszy mowę rodzinną Mrocki i Grzymała tak się rozczulili, że lzy stanęły im w oczach. Natychmiast przedstawili się grupce swojaków, zajętych przy wysypywaniu żwirem gotowego już toru kolejowego.

— Dużo was tu jest? — zagadnął Mrocki.

— Ze dwudziestu! — odparł jeden z robotników odkładając szufłę.

— A dobrze wam?

Robotnik uśmiechnął się gorzko.

— Wrogowi śmiertelnemu nie życzyłbym — rzekł.

Sobiesławowi zrobiło się nijako, odchrząknął.

— No, niby dlaczego? Nie płacą?

— Co by nie mieli płacić? Zgodzili, to i muszą; inaczej ludzie rzuciliby łopaty i poszli sobie precz.

— Po trzy dolary?

— Niby po trzy, ale czyż tego człowiekowi wystarczy na życie?

— Co też wy gadacie! — oburzył się Grzymała. — Toć za takie pieniądze jak pan można sobie żyć i ze dwa dolary zaoszczędzić.

— Ha, to sobie zaoszczędzaj, człowieku, my tam nie potrafimy.

Rozmowę przerwał dozorca, który skinął na obu naszych, żeby szli za nim.

Praca, jak się okazało, była bardzo prosta, ale za to ciężka. Postawiono naszych dwóch przyjaciół jednego przy drugim, dano im w rękę łopaty i kazano kopać w gliniastym gruncie.

Mrocki nigdy nie zajmował się tego rodzaju rzemiosłem; co najwyżej kazano mu sypać małe szanćczyki, kiedy służył w artylerii pruskiej. Nie miał on jednak pojęcia o trudach kopacza; dopiero tutaj w Ameryce nauczono go, co to jest pracować w krwawym pocie.

Każdy robotnik, jak się pokazało, miał wyznaczoną sobie działkę i musiał się śpieszyć, żeby nie pozostawać w tyle za sąsiadami. Dozorcy, widocznie w porozumieniu z przedsiębiorcą robót ziemnych, stawiali co kilkanaście kroków, pomiędzy zwykłych robotników, kopaczy specjalistów, wytrawnych i wytrwałych, po większej części Murzynów albo Włochów. Byli to tak zwani „naganiacze”, którzy pracowali z zadziwiającą szybkością i sprawnością. Ponieważ zaś inni, obok, nie mogli pod karą pieniężną pozostawać w tyle, wyteżali więc naturalnie wszystkie siły, ażeby nadążyć.

Po godzinie Mrocki oblał się cały potem. Chciał odpocząć, oparł się na łopacie, ale niebawem zbliżył się dozorca i w ostrych słowach upomniął go, żeby nie przerywał zajęcia.

Mrocki rad nierzad schwycił znów za szpadel i pracował dalej, ocierając rękawem pot spływający mu z czoła strugami.

Grzymała, przyzwyczajony do ciężkiej pracy w polu, przy kosie albo orce, nie tak bardzo narzekał, ale i on przy końcu dnia czuł się niezmiernie znużony.

Sobiesław zaś, pomimo chęci, musiał wyciągnąć się po paru godzinach na kilkanaście minut, za co mu miano potrącić z dziennego zarobku czterdzieści centów, to jest płacę za całą godzinę.

Niewiele sobie jednak z tego robił, spodziewał się bowiem, że niebawem nawyknie i będzie pracował na równi z innymi.

Jak już powiedzieliśmy, grunt w tych stronach był gliniasty; kiedy więc deszcz padał, ziemia przylegała do łopaty tak silnie, że nie chciała się od niej odlepić.

Bywało, Sobiesław machnie łopatą, a tu bryła na niej leżąca ani rusz. Trzeba było dwa albo trzy razy wyrzucić z całych sił w górę, żeby nareszcie pozbyć się upartej gliny.

Od tego szarpania ręce strasznie się forsowały i bolały niemiłosiernie. Ale to jeszcze byłoby najmniejsze. Każdy kopacz musiał zbyt dużo wyrzucić ziemi, żeby swoje zarobić; jeżeli pozostawał w tyle za „naganiaczem”, jak go nazywano pomiędzy robotnikami, wytrącano mu za opieszłość. A jakże tu nadążyć takiemu olbrzymowi, kiedy w dodatku ziemia nie odłazi od łopaty i kiedy człowiek ślizga się na dnie rowu i stoipokostki i po kolana w brudnej wodzie.

Butów było szkoda, stali więc wszyscy boso; na jedno to zresztą wychodziło, bo najlepsze obuwie przemakało koniec końców i nogi zięibly.

Trzeba było mieć końskie zdrowie, żeby w takich warunkach nie zachorować. Sobiesław, wychowany w mieście, nie posiadał tego hartu, zaziębił się więc znowu, tak samo jak po rozbiciu się okrętu. Po tygodniu dostał gorączki i musiał położyć się do łóżka, a raczej na garści wilgotnej słomy na pastwę robactwa.

Myślał, że choroba przejdzie niebawem, ale gdzie tam! Przeleżał coś sześć dni i byłby z głodu umarł, gdyby nie poczciwy Grzymała, który mu dogadzał, kupował dobre produkty spożywcze, nabierał świeżej słomy, kupił ciepłą kołdrę, słowem, zastępował najlepszego opiekuna.

Dzięki temu Mrocki wrócił wreszcie do siebie, ale nie miał odwagi od razu brać się do takiej ciężkiej pracy.

Witold za to pracował bez przerwy, bo się obawiał stracić robotę. Co dzień dowiadywali się różni ludzie, pozbawieni zajęcia, czy nie wakuje jakie miejsce przy budowie kolei; gdy więc kto odchodził, zaraz na jego miejsce zjawiał się nowy, zdrowy, silny i gotów robić, co mu kazano, nie tylko za trzy, ale nawet za dwa dolary dziennie.

Dozorcy i inżynierowie spostrzegli, że z nastaniem jesieni zgłasza się coraz więcej robotników, którzy latem pracowali na farmach, przy rolnictwie, i zaraz z tego skorzystali obniżając płacę o pięćdziesiąt centów na dobę.

Wobec tego i wobec niemiłosiernego zdzierstwa i oszustwa przekupniów zaopatrujących kopaczy w produkty spożywcze — praca przy kolei przestała się nieledwie opłacać. Polacy, pracujący dawniej, szydzili z naszych przyjaciół z tego powodu.

— Dużoście odłożyli? — pytali drwiąco.

Niebawem dzięki tym pytaniom rozeszła się między kopaczami nierozsądna pogłoska, że Mrocki i Grzymała posiadają znaczne oszczędności, które gdzieś ukrywają.

Ma się rozumieć, że nie oszczędzili oni ani centa, ale, jak wiemy, posiadali po kilkanaście dolarów zarobionych na okręcie. Pieniądze te nosili przy sobie.

Banknoty znajdowały się pod podszewką, jak zwykle, i nic im nie groziło, chybaby złodziej zdarł całą odzież. Mrocki i Witold nie więc sobie ze złodziei nie robili, ale przeklinali jesień, która dawała się im coraz bardziej we znaki.

W Ameryce Północnej klimat pod tą samą szerokością geograficzną, co w środkowej Europie, jest znacznie ostrzejszy; w Ohio panowała podobno sroga zima i z pierwszymi przymrozkami miano zawiesić roboty ziemne przy kolei. Mogło się to stać za dwa miesiące albo i za miesiąc. W takim razie nasi przyjaciele musieliby sobie szukać zajęcia.

Ale o tym, co będzie za miesiąc, żaden z nich nie myślał, tym mniej zaś o porzuceniu roboty, zwłaszcza że o tę, jak się pokazywało, w Stanach Zjednoczonych wcale nie było łatwo.

Cierpieli więc obaj, ale pracowali pragnąc dorównać naganiaczom. Mrocki, dzięki młodości swojej i wrodzonemu zdrowiu, znowu wrócił do sił. Cierpiał on może bardziej z powodu niechlujstwa panującego w barakach aniżeli z powodu wilgoci i wysiłku fizycznego. Postanowili więc obaj z Grzymałą zbudować sobie osobny szałas i tam zamieszkać.

Nie przyszło im to łatwo, ale z desek, niepotrzebnych na razie, głównie z darniny i chrustu, rosnącego w pobliżu plantu, stanęła siedziba, której nie można było nazwać ani budą, ani barakiem, ani szałasem, ani namiotem. Była to nora, do połowy wpuszczona w ziemię, przykryta z góry deskami, na które położono darninę. Za postanie służyła im trawa, sypiano na deskach wpuszczonych obydwojma końcami w ściany. Nawet zrobiono palenisko, żeby po pracy można w nim palić i ogrzać cokolwiek siedzibę isticie robinsonowską.

Nie było tam arcywygodnie, ale za to czysto, schludnie.

Co prawda, do siedziby tej było dość daleko, z dziesięć minut drogi, ale za to co za rozkosz wyciągnąć się wieczorem przed ogniskiem, wesoło trzeszczącym i napełniającym wewnątrz szałasu błogim ciepłem, gotować przy nim pachnącą herbatę (niefałszowaną) i pić ją z cukrem (także prawdziwym) z porcelanowego kubka. Kawał chleba i mięsa, oto była wieczerza naszych dwóch robinsonów. Nie łaknęli oni bynajmniej towarzystwa, mieli go aż za wiele w ciągu dnia i kładli się w tym przeświadczeniu, że drobna menażeria nie będzie ich w nocy prześladowała.

ROZDZIAŁ III

NAPAD NOCNY

Mrocki i Grzymała, pomimo chłodu, pracowali dalej przy budowie kolei, nie zwracając uwagi na liczne przykrości.

Obiecywali sobie, że na wiosnę wyjadą obaj na zachód, gdzie ludzi mniej i gdzie łatwiej dostać zajęcia. Witold mawiał, że kupi kawał gruntu, na którym się obaj zagospodarują; wspólnymi siłami można znacznie więcej zrobić, aniżeli kiedy się osobno pracuje.

Często wieczorem, przy gorącej herbacie i ogniu, trzaskającym na glinianej nalepie, obaj towarzysze niedoli gwarzyli wesoło do późnej nocy, snując plany.

Ogień palił się całą niemal noc, bo nie żałowano sobie chrustu, do którego czasem dodano jaki uszkodzony podkład.

Upłynęło w ten sposób parę tygodni; zbliżała się zima. Pomiedzy robotnikami chodzili wieści, że niebawem przedsiębiorcy zawieszają roboty kolejowe do wiosny i że trzeba się będzie wynosić precz.

Mrocki już się tym martwił, nie uśmiechała mu się bowiem wcale myśl powrotu do miasta, gdzie tak trudno o kawałek chleba. Ale zima nie była straszna dla tych, co mieli jaki taki grosz zaoszczędzony; więc i nasi towarzysze patrzyli bez obawy w przyszłość.

Pewnego razu wracali cokolwiek wcześniej aniżeli zwykle, z powodu deszczu. Grzymała niósł na plecach duży podkład, przeznaczony na opał. Mrocki po drodze naciął wiązkę chrustu i z nareczem szedł nie opodal towarzysza. Dochodząc do swojej chatki podziemnej rozweselili się na myśl, że niebawem zasiądą do wieczerzy.

Dalszy ciąg nastąpi

EN BREF DE POLOGNE

● Les centrales électriques construites en Pologne au cours du quart de siècle qui vient s'écouler produisent actuellement 10 000 MW d'énergie électrique. On prévoit que d'ici deux ans, le combinat énergétique de Turosszów alimenté par la lignite produira à lui seul près de 2000 MW.

● On apprend la mort dans des conditions tragiques et énigmatiques de Marek Hlasko, jeune écrivain d'origine polonaise qui avait essayé de faire une carrière à l'étranger. Trouvé mort dans un appartement de Wiesbaden en République ouest-allemande, Marek Hlasko se serait suicidé.

● Le parti social-démocrate danois a fait savoir à la fin de son congrès qui s'est tenu il y a quelques semaines à Copenhague que dès qu'il serait au pouvoir, il reconnaîtrait les frontières polonaises sur l'Oder et la Neisse.

● Une délégation française de chercheurs dans le domaine de l'agriculture, conduite par le directeur de l'Institut national des recherches agricoles a fait un séjour d'une semaine en Pologne. A la suite de cette visite, un accord a été signé portant sur la coopération franco-polonaise dans ce domaine.

● Le maire de Berlin-Ouest Klaus Schuetz a effectué une visite en Pologne à l'occasion de la dernière Foire internationale de Poznań. Au cours d'un bref séjour à Varsovie, le maire de Berlin-Ouest a été reçu par le ministre polonais des affaires étrangères, M. Stefan Jędrzejowski. D'autre part, M. Klaus Schuetz s'est rendu au mémorial du camp d'Auschwitz.

● On apprend le décès à Varsovie de M. Jerzy Zawieyski, auteur dramatique de talent, ancien membre du Conseil d'Etat et ancien député à la Diète de la République populaire de Pologne. M. Zawieyski était âgé de 67 ans.

● Le Président du Conseil d'Etat, le maréchal de Pologne Marian Spychalski, a remis au capitaine Leonid Teliga la Croix de Commandeur de l'Ordre „Polonia Restituta” pour son courage et sa ténacité. Le capitaine Teliga est le premier polonais qui, solitaire, a effectué un tour du monde en yacht qu'il avait construit lui-même.

● Les habitants de la région de Krańnik ont vécu il y a quelques semaines un véritable déluge. En plein jour et soudainement, un nuage a crevé et a littéralement inondé les environs. Une femme qui travaillait dans son champ a été surprise par l'avalanche d'eau et a été retrouvée noyée quelques heures plus tard.

● Une habitante d'un petit village de la voïvodie de Olstyn avait acheté au marché 14 oeufs d'oie qu'elle avait l'intention de donner à couver. Quelle n'a pas été sa surprise quand il s'avéra au bout de quelques semaines que les oeufs n'étaient pas d'oie mais de cigognes.

● Il y a dix ans, la fabrique d'automobiles „Zerań” de Varsovie entreprenait la production à la chaîne de la première auto entièrement polonaise. Il s'agissait de la „Syrena” qui devint rapidement la voiture numéro de Pologne. Aujourd'hui, c'est-à-dire dix ans plus tard, la centième automobile de cette marque vient d'être mise en exploitation.

● Une expédition d'alpinistes polonais de la ville de Szczecin s'est rendue en Afrique du Nord où elle tentera de vaincre les cimes les plus difficiles du Haut-Atlas.

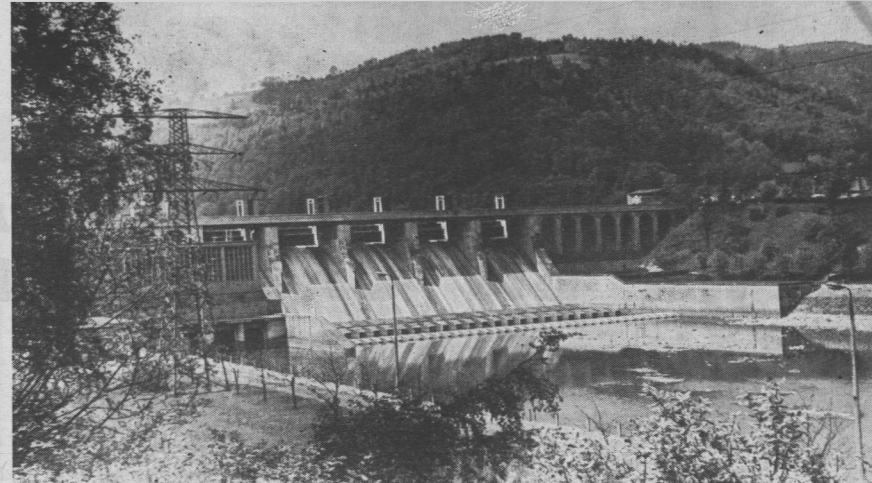


QUE D'EAU, QUE D'EAU...

Et pourtant elle se fait de plus en plus rare. Malgré les dire de certains suivant lesquels la Pologne est un pays particulièrement humide, l'eau n'est nullement en abondance. Actuellement chaque Polonais dispose annuellement de 1920 mètres cubes d'eau, en 1980 — il n'aura à sa disposition que 1450 mètres et en l'an 2000 — 1150. Ces chiffres prouvent que la Pologne occupe une place assez éloignée en Europe en ce qui concerne les réserves d'eau. Cela est dû en premier lieu à ce que la Pologne est devenue au cours des vingt dernières années une puissance industrielle de première grandeur. Et on sait que l'industrie est la plus grande consommatrice d'eau — bon an mal, les différentes branches industrielles consomment actuellement 8 milliards de mètres cubes d'eau par an, dans dix ans cette consommation s'élèvera à 13 milliards. Heureusement que les chercheurs sont en train de mettre au point des installations permettant

de réemployer 90 pour cent de ces eaux pour les besoins de la production industrielle. Parallèlement à l'industrie, l'agriculture exige de plus en plus d'eau — 2,5 milliards de mètres cubes par an aujourd'hui et 6,4 milliards en 1980. Il ne faut pas oublier que dans ce cas l'eau employée est pratiquement perdue pour un autre genre de consommation. Enfin il y a les grandes agglomérations qui, à l'échelle de l'ensemble du pays, consomment actuellement 1,5 milliard de mètres cubes d'eau pour en consommer 2,7 milliards en 1980.

Où trouver toute cette eau? Les réserves de la Pologne se montent en moyenne à 50 milliards de mètres cubes (au cours des années sèches elles descendent à 30 milliards pour grimper à 90 milliards pour les années humides). On pourrait croire que c'est largement suffisant puisque à première vue les réserves dépassent largement la demande. Cette opinion est juste du point de vue strictement arithmétique,



seulement ces réserves sont le plus souvent éloignées des endroits où les besoins en eau se font le plus sensiblement sentir. C'est ainsi que les lacs de Mazurie, lieu où l'on passe de magnifiques vacances, sont trop éloignés des centres industriels de la Haute Silésie, par exemple (c'est toute la Pologne que l'on doit traverser pour arriver d'une aciérie silésienne à un lac mazurien). Pour ce qui est du sud du pays, l'unique solution, qui est d'ailleurs appliquée, est de construire le plus rapidement possible d'immenses réservoirs qui sont utilisés par les centrales électriques.

Au cours du quart de siècle qui vient de s'écouler, la Pologne populaire s'est payés neuf réservoirs pouvant contenir en tout plus d'un milliard de mètres cubes d'eau en réserve. C'est beaucoup, cela ne veut cependant pas dire que cela soit suffisant. C'est pourquoi la construction de tels magasins pouvant contenir des millions de mètres cubes de ce liquide indis-



pensable qu'est l'eau est une des tâches essentielles de l'économie polonaise d'aujourd'hui. Le problème n'est d'ailleurs pas uniquement propre à la Pologne. D'après les informations recueillies par les grandes organisations mondiales spécialisées, le problème de l'eau, ou plutôt de sa pénurie, sera une des questions les plus essentielles que devra résoudre l'humanité au cours des années à venir. Il faut donc y penser dès maintenant.



S'AMUSER EN VILLE

Pour les jeunes, petits et grands, les vacances ce sont avant tout les colonies, les camps, les feux de joie, les longues promenades dans les bois, les jeux en plein air. Les jeunes en âge de partir seuls ou en groupe ont la possibilité de se reposer loin de leur ville pendant plusieurs semaines car ils ne sont pas liés aux vacances de leurs parents. Ceux qui cependant travaillent ou étudient sont liés par leurs activités et sont obligés de faire comme tout le monde, c'est-à-dire de prendre un mois de vacances. Les plus jeunes, ceux qui vont encore à l'école vont soit en colonie, soit avec leurs parents à une époque déterminée par les congés de ces derniers. Il est donc normal qu'une partie des plus jeunes habitants des villes passent une fraction de leurs vacances là où ils habitent. Et c'est justement pour

eux que dans les grandes villes ainsi que dans les agglomérations moins importantes, les organisations de jeunesse, et en particulier les éclaireurs, organisent toute sorte de jeux et récréations permettant d'une part de passer d'agréables moments à l'air libre et d'autre part de ne pas s'ennuyer. A Gdańsk, par exemple, pour les plus âgés, on a fait sortir un vieux tramway qui date d'au moins cinquante ans. Pour les plus jeunes, les tout petits, les organisations de jeunesse aidées par la presse locale, ont ouvert un concours de peinture sur trottoir (à la craie naturellement) consacré aux plus beaux édifices de la capitale du littoral polonais. Le premier de ces concours a vu la participation de 250 peintres en herbe dont le gagnant s'est vu payer un vol en avion au dessus de Gdańsk.

Les chanteurs chez nous

PHILIPPE LAVIL
„A LA CALIFOURCHON”

„A la califourchon”, la chanson qu'on entend, depuis quelques semaines très souvent à la Radio, a toutes les chances et toutes les qualités pour devenir le „tube” d'été 69.

Son interprète à voix chaude et ensoleillée est un nouveau venu de la chanson. Il est né à Fort de France (à la Martinique) en septembre 1947. Son vrai nom PHILIPPE DE LA VILLE JEGU est trop long et trop difficile pour un chanteur; il le change en pseudonyme: PHILIPPE LAVIL.

C'est un grand garçon racé, élégant très simple et très gai. D'emblée, il nous raconte son enfance parce que jusqu'ici ses plus beaux souvenirs y sont liés. — Jusqu'à 14 ans, j'ai vécu la vie de château telle que peut la concevoir un gosse! Imaginez une immense plantation de bananes au milieu une bâtisse blanche de 15 ou 20 pièces, des fleurs à profusion, des adorables nounous qui nous surveillaient et nous dorlotaient jour et nuit. — Depuis combien de temps votre famille était installée à la Martinique? — Depuis 1640!

— Oui, c'est vrai, mon père connaît cette histoire d'après les différents papiers de la famille... Mes ancêtres ont quitté la France à l'époque où existait une loi d'héritage qui attribuait tous les biens au fils aîné... Par conséquent les fils cadets étaient obligés de chercher la possibilité d'une meilleure existence en dehors de leur milieu et très souvent en dehors de la France... La plupart de Martiniquais blancs étaient venus à cette époque-là... En bref je suis descendant d'un exilé volontaire. — Ou peut-être d'un courageux attiré par l'aventure? — Oui, plutôt...

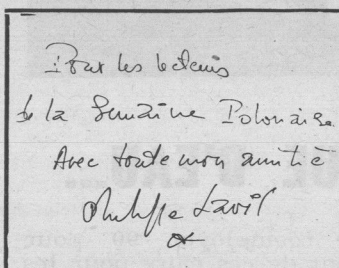
— Et puis? — J'ai fait mes études au collège de Fort de France. Un jour, un frère et deux petites sœurs me sont venus et il a bien fallu quitter tout cela pour que nous continuons tous des études plus sérieuses... (un gros soupir)... — Avez-vous la nostalgie de la Martinique? — Terriblement! Terriblement... j'aimerais bien d'y revenir pour quelques temps... mais ce n'est pas possible pour le moment... — Pourquoi? — Actuellement je suis en deuxième année de l'école des Cadres. C'est une sorte de contrat moral avec mes parents. Ils m'ont permis de tenter cette „carrière” de chanteur, n'y ont mis aucun détournement, n'ont aucune difficulté... Il est naturel que je termine (brillamment) mes études afin de les tranquiliser... et il n'est pas toujours facile faire deux choses à la fois: la chanson et les études sérieuses. — Avez-vous parmi vos copains de l'école des cadres des garçons qui s'intéressent à votre carrière de chanteur? — Oui, c'est d'ailleurs un télégramme de deux d'entre eux qui m'a réveillé le jour de la sortie de mon disque. Ça m'a fait très, très grand plaisir.

— La chaleur d'une amitié a beaucoup d'importance pour vous? — Enormément, je ne peux travailler que dans ces conditions, mes chansons sont faites en équipe toutes suggestions sont retenues... ensuite on „aménage”. — Comment organiseriez-vous votre vie si vous réussissiez? — Je ferais plein de cadeaux à tout le monde, d'abord une „énorme” propriété à mes parents; après implantation à Fort de France on se sent un peu „serré” dans notre villa à Versailles...

— Et pour vous? — Je m'installerais dans une maison bien à moi de style garçonnière avec beaucoup des plantes... des fleurs... Je passerais mes vacances à la Martinique... peut-être je ferais le tour du monde... — Avec la chanson? — Avec ou sans... c'est passionnant toujours... — Et vos projets réels? — Réels?... ils s'enchaînent toujours avec mes rêves... je voudrais réussir dans la chanson et en conséquence faire des tournées, des émissions à la TV et à la Radio... aller chanter à l'étranger etc. etc... Pour le moment je prépare mon deuxième disque et je suis très, très heureux que le premier démarre bien... Les projets concrets viendront si ça „marchera”...

— Et si ça ne marcherait pas? — Seriez-vous très malheureux? — Non! Il y a tellement des choses que j'aime dans la vie... j'aime trop la vie avec tout ce qu'elle comporte, pour être malheureux... mais, bien sur j'aurais toujours une sorte de non-satisfaction ou de nostalgie de la chanson...

— Comment organiseriez-vous votre vie si vous réussissiez? — Je ferais plein de cadeaux à tout le monde, d'abord une „énorme” propriété à mes parents; après implantation à Fort de France on se sent un peu „serré” dans notre villa à Versailles...



— Et pour vous? — Je m'installerais dans une maison bien à moi de style garçonnière avec beaucoup des plantes... des fleurs... Je passerais mes vacances à la Martinique... peut-être je ferais le tour du monde... — Avec la chanson? — Avec ou sans... c'est passionnant toujours... — Et vos projets réels? — Réels?... ils s'enchaînent toujours avec mes rêves... je voudrais réussir dans la chanson et en conséquence faire des tournées, des émissions à la TV et à la Radio... aller chanter à l'étranger etc. etc... Pour le moment je prépare mon deuxième disque et je suis très, très heureux que le premier démarre bien... Les projets concrets viendront si ça „marchera”...

— Et si ça ne marcherait pas? — Seriez-vous très malheureux? — Non! Il y a tellement des choses que j'aime dans la vie... j'aime trop la vie avec tout ce qu'elle comporte, pour être malheureux... mais, bien sur j'aurais toujours une sorte de non-satisfaction ou de nostalgie de la chanson...

— Comment organiseriez-vous votre vie si vous réussissiez? — Je ferais plein de cadeaux à tout le monde, d'abord une „énorme” propriété à mes parents; après implantation à Fort de France on se sent un peu „serré” dans notre villa à Versailles...

— Et pour vous? — Je m'installerais dans une maison bien à moi de style garçonnière avec beaucoup des plantes... des fleurs... Je passerais mes vacances à la Martinique... peut-être je ferais le tour du monde... — Avec la chanson? — Avec ou sans... c'est passionnant toujours... — Et vos projets réels? — Réels?... ils s'enchaînent toujours avec mes rêves... je voudrais réussir dans la chanson et en conséquence faire des tournées, des émissions à la TV et à la Radio... aller chanter à l'étranger etc. etc... Pour le moment je prépare mon deuxième disque et je suis très, très heureux que le premier démarre bien... Les projets concrets viendront si ça „marchera”...



WYMIENIAMY KORESPONDENCJE

JOLANTA CIESZKOWSKA — Warszawa 1, ul. Lewartowskiego 12 m 57 — jest uczennicą szkoły hotelarskiej. Ma 22 lata i chętnie korespondowałaby ze swoimi rówieśnikami z Francji i Belgii. Może pisać w następujących językach: francuskim, angielskim, rosyjskim i polskim. Może wymienić znaczki pocztowe, widokówki kolorowe.

KRZYSZTOF CHORZEWSKI — Pabianice, ul. Warszawska 79 m 15 woj. łódzkie — pragnie nawiązać przyjacielski kontakt z młodzieżą polonijną z Francji i Belgii w celu wymiany widokówek kolorowych. Posiada ich znaczną ilość. Może korespondować w języku francuskim, rosyjskim i polskim.

MARIA JOLANTA JANIĄK i **JERZY GAŁECKI** — Ostrów Wlkp. ul. Wrocławska 5 m 7 — uczą się języka francuskiego i chcieliby korespondować z młodzieżą z Francji. Szczególnie interesują się sprawami dotyczącymi młodzieży. Mają po 17 lat i są uczniami liceum ogólnokształcącego.

WŁODZIMIERZ BOREK — Gdańsk, Al. Wojska Polskiego 42 m 5 — od dziesięciu lat interesuje się językiem francuskim i niedawno oglądał film francusko-radziecki pt. „Normandie-Niemen”. Dzieje tego pułku ogromnie go zainteresowały i postanowił zbierać na ten temat wszelkie informacje i publikacje dotyczące jego historii. W tym celu poszukuje korespondentów, których ten temat także interesuje. Może prowadzić

korespondencję w języku francuskim, polskim i rosyjskim.

JERZY STEFANSKI — Łódź 11, ul. Dębnowska 5 m 18 — prosi o zamieszczenie jego adresu w „PT” w celu nawiązania korespondencji z młodzieżą z Francji i Belgii. Ma 19 lat i od niedawna pracuje zawodowo. Interesuje się geografią i sportem. Zbiera także widokówki, które chętnie wymieni ze swoimi ewentualnymi korespondentami.

HIREK MODRZEJEWSKI — Łódź, ul. Marcina 9 m 1 — chciałby korespondować oraz wymienić znaczki pocztowe, widokówki kolorowe i prospekty samochodowe z młodzieżą z Francji i Belgii. Ma 22 lata. Z niecierpliwością oczekuje na propozycje.

ANNA MICHALSKA — Przysucha, ul. Sobieskiego 23, woj. kielecki — ma 18 lat i jest uczennicą Technikum Mechanicznego. Zna języki: francuski, angielski, rosyjski, węgierski i polski. Interesuje się filmem, literaturą, muzyką młodzieżową „big-beatową”. Zbiera widokówki. Pragnie korespondować z młodzieżą francuską.

WIESŁAW PAJÓR — Częstochowa, ul. Sobieskiego 76/78 m 33 — już od dawna pragnie nawiązać korespondencję z młodzieżą polonijną. Ma 17 lat i jest uczniem liceum ogólnokształcącego. Uczy się obecnie języka francuskiego, interesuje się muzyką młodzieżową. Zbiera widokówki i płyty gramofonowe.

KĄCIK FILATELISTYCZNY

SAMOTNY REJS
POLSKIEGO ŻEGLARZA

Dla upamiętnienia rejsu dookoła świata kapitana Leonida Teligi Poczta Polska wydała 21.VI. 1 znaczek okolicznościowy, wartości 60 gr.

Rysunek znaczka przedstawia jacht Opty, na którym Leonid Teliga przepłynął 28 000 mil morskich, na tle konturów lądów z zaznaczoną trasą rejsu.

Znaczek projektował art. plastyk Andrzej Heidrich. Drukowany jest techniką offsetową w formacie 43 x 31,25 mm. Nakład znaczka 6 mln szt.

em.



La semaine des Jeunes



Comme l'écrivait dans son premier numéro „Le Journal de la France”, le 14 Juillet 1789 est resté dans l'histoire comme une date clef: celle où, pour la première fois, le peuple est apparu plus fort que les rois. En ce qui me concerne, l'approche de la fête nationale fait toujours surgir dans mon esprit toute une pléiade de personnages dont j'ai fait la connaissance soit à l'école, soit chez les écrivains que j'aime à fréquenter. Voici l'auteur de „La Marseillaise”, Rouget de Lisle, ce jeune homme qui „aimait la guerre comme soldat,

la Révolution comme penseur, tel qui l'a décrit Lamartine dans son „Histoire des Girondins”. Voici le poète Marie-Joseph Chénier composant le fameux „Chant du Départ”. Voici Camille Desmoulins qui, répondant au Président du Tribunal révolutionnaire qui lui demande son âge, déclare: „J'ai l'âge du sans-culotte Jésus, trente-trois ans, lorsqu'il mourut”. Voici Danton haranguant l'Assemblée législative le 2 septembre 1792: „De l'audace — dit-il. — De l'audace, encore de l'audace et toujours de l'audace!” Voici, passant sur le Pont-Neuf, le haut char spectral qui promène à la lumière des torches l'Ami du peuple, la tête penchée sur l'épaule et le torse nu découvrant les coups de poignard de Charlotte Corday. Voici, apparentés pour le temps d'une méditation les héros de „Quatrevingt-treize” de Victor Hugo — Cimourdain, Gauvain — et ceux des romans” révolutionnaires d'Alexandre Dumas père — Ange Pitou, le docteur Gilbert, le docteur Guillotin, la comtesse de Charney... Vous en souvient-il?

Parmi cette théorie de personnages qui progressent à travers ma mémoire, il y a évidemment aussi des Polonais. Voici Wojciech Turcki. Nous sommes à la fin de 1792; la Prusse et la Russie viennent de procéder au second partage de la Pologne. Turcki a été député à Paris par le Parti Patriotique qui veut soulever la nation contre les tyrans. „En dépit de la présence sur notre sol de cent mille barbares, l'autel de la liberté n'a pas cessé d'exister chez nous; il n'est pas renversé il ne fait que vaciller — déclare-t-il aux conventionnels. Et: — Français! — s'écrie-t-il. — Soutenez l'autel dont vous êtes aujourd'hui les ministres!” A ce pathétique appel le président de la Convention, Freilhard, répondit que „le temps est proche où nos deux Républiques, la polonaise et la française, après avoir broyé tous les instruments des despotes, se tendront fraternellement la main et jouiront dans la paix des bienfaits de la liberté et de l'égalité”...

Voici Claude Lazowski, l'un des plus fervents soldats de la Révolution. Fils d'un no-

ble polonais attaché à la cour de Stanislas Leszczyński, Lazowski était capitaine de la garde nationale. Pour avoir joué un rôle décisif dans la prise des Tuileries, et pour avoir contribué à faire abdicquer Louis XVI, il jouissait parmi le peuple de la capitale d'une popularité proprement extraordinaire. Mort en avril 1793, il fut inhumé après une cérémonie funèbre à nulle autre seconde et qui avait été ordonnée par le grand peintre Louis David — en face des Tuileries, au pied de l'Arbre de la Fraternité.

Nous voici à célébrer le cent-soixantième anniversaire de la prise de la Bastille. Depuis 1789, l'histoire a opéré bien des métamorphoses, et ce tant en France qu'en Pologne. Mais pour dissemblables soient-ils de ce qu'ils étaient à la fin du dix-huitième siècle, nos deux pays se portent toujours la même amitié qu'au temps de Turcki et de Freilhard. Comme l'a dit (en 1959, lors de son accession au grade de commandeur de l'ordre „Polonia Restituta”), le professeur Jean Fabre, „les institutions peuvent changer, les structures

économiques et sociales se modifier; il n'y a rien dans ces variations que de naturel et parfois de souhaitable. Car, au-delà, l'histoire découvre cependant quelques constantes, et l'amitié entre la France et la Pologne est une de ces constantes: elle s'inscrit dans le génie propre à nos deux nations. Rien ne saurait la compromettre, que de voir l'une d'elles se dérober à sa vocation, à son passé et à son avenir. Ce n'est pas être trop optimiste que de se persuader que ni la Pologne ni la France ne sont exposées à ce danger”. Comme l'a écrit l'un des plus prestigieux écrivains français d'aujourd'hui, Jules Romains, „il est quasi inévitable pour un Français de nourrir une tendresse particulière pour la Pologne et les Polonais”.

Conformément au vœu de Freilhard — et de millions de Français, et de millions de Polonais — la France et la Pologne se serrent fraternellement la main. Puissent-elles pouvoir toujours jouir des bienfaits de la paix! Vive la France! Et vive la Pologne!

Je vous fais une grosse bise.

MARTINE

dla dziewcząt i kobiet • dla dziewcząt i kobiet • dla dziewcząt

ZOFIA KIELAN-JAWOROWSKA

Kobieta, wybitny badacz historii Ziemi

Światowej sławy uczona, której nazwisko znane jest specjalistom na wszystkich kontynentach — której wystąpienia na międzynarodowych kongresach ściągają na salę obrad nawet zagorzałych miłośników kulturalnych rozmów; kierownik dalekich, egzotycznych i pełnych przygód wypraw paleontologicznych na Pustynię Gobi, kierownik placówki szczytowej się bogatym dorobkiem — Zakładu Paleozoologii PAN. A ponadto uroczą gospodynię pełnego zieleni i kwiatów domku z ogródkiem na peryferiach stolicy, uśmiechnięta, pełna bezpośredniości i wdzięku kobieta. Myślę o członku-korespondencie Polskiej Akademii Nauk — prof. dr Zofii Kielan-Jaworowskiej.

SPOTKANIE Z MISTRZEM

Gdy skończyła się wojna, wiedziała co ma dalej robić. Od pierwszych szkolnych lat pasjonowała ją biologia. W okupowanej stolicy na tajnych kompletach zdała maturę, w podziemnym uniwersytecie zaliczyła pierwszy rok studiów zoologicznych. W wolnej Polsce już jawnie mogła kontynuować studia. Ten pierwszy powojenny okres zdecydował o jej dalszej, nie przeczuwanej przecież jeszcze karierze.

W Warszawskim Uniwersytecie wykładał znakomity polski paleozoolog, twórca polskiej szkoły naukowej w tym zakresie — prof. dr Roman Kozłowski. On właśnie zafascynował młodszą studentkę dyscypliną, którą się zajmował, odsłonił przed nią urok naukowych dociekań, odkrywania tajemnic świata zwierząt, które niegdyś zamieszkiwały ziemski glob. Była jego słuchaczką, potem asystentką, najbliższą współpracowniczką, aż wreszcie, gdy odchodził na emeryturę, objęła po swym mistrzu Zakład Paleozoologii PAN, którym kierował. I dziś zresztą warszawscy paleozoolodzy znajdują u prof. Kozłowskiego życzliwą pomoc i radę.

DINOZAURY I MAŁE SSAKI

Piękna, aczkolwiek niewielka wystawa w salach warszawskiego Pałacu Kultury i Nauki obrazowała zaledwie niewielką cząstkę dorobku ciągnących się przez trzy sezony wypraw polskich paleozoologów do dalekiej Mongolii. Poszukiwania prowadzone w latach 1963—1965 przez polsko-mongolskie ekspedycje przyniosły niezwykle obfity plon, stały się prawdziwą sensacją na skalę światową, pomnożyły sławę młodej polskiej uczoney, która wyprawami tymi kierowała.

Obok bogatej kolekcji kośpalnych gadów, wśród których znajdowały się okazy reprezentujące nie znane dotychczas nauce gatunki tych zwierząt, były również małutkie, ale niezwykle cenne czaszki ssaków kredowych sprzed około 100 mln lat. Te ostatnie znaleziska — z naukowego punktu widzenia — większą mają wartość, niż kompletne i świetnie zachowane szkielety wielkich gadów-dinozaurów.

NIE TYLKO KOŁOSY

Myliłby się, kto by sądził, że uwaga paleozoologów koncentruje się jedynie na zwierzętach potężnych rozmiarów. Przeciwnie, znacznie częściej napotykać badaczy okazy drobnych zwierząt, niż szkielety wielkich mamutów czy

dinozaurów. Zresztą i te duże i te małe skamieniałości wiele mogą powiedzieć o przeszłości życia na Ziemi.

Wiele lat poświęciła Zofia Kielan u progu swej kariery badaniom trylobitów — morskich stawonogów, żyjących na Ziemi w erze paleozoicznej, przed 570—225 milionami lat. Na ziemiach polskich zachowały się one w utworach dewońskich Gór Świętokrzyskich. Nie poprzestała jednak na ich opracowaniu, sięgnęła po materiał porównawczy, do trylobitów dewońskich z terenu Moraw i Czech.

HISTORIA MILIONÓW LAT

Ale i to nie usatysfakcjonowało młodej badaczki. Chciała prześledzić dzieje trylobitów, które żyły przecież na naszej planecie przez bardzo długi okres, od kambru aż po perm, które miały swą bujną, nie odczytaną jeszcze przez nikogo do końca historię. Ba, ale by do tej historii dotrzeć, trzeba było sięgać głęboko, do starszych warstw skalnych, kopać szybki i sztolnie. I znów Polska, Czechy, do tego Skandynawia — podróże, z których przywoziła bogate kolekcje trylobitów ordo-

wickich, którym poświęciła cztery prace naukowe, w tym jedną obszerną monografię.

Poszukiwania prowadzone przez prof. Kielan-Jaworowską doprowadziły nie tylko do znalezienia dużej ilości wieloszczetów (żyłatek morskich, które od ery paleozoicznej po nasze czasy żyją w wodach mórz i oceanów) w wapiennych gładz narzutowych nie opodal Zakroczymia. Bogata, licząca kilkadziesiąt egzemplarzy, kolekcja tych skamieniałości stała się sensacją paleozoologiczną, a prace naukowe na ten temat były pionierskie i odkrywcze zarazem.

* * *

A teraz: Kręgowce na plan! W podziemiach gmachu Wydziału Geologii Uniwersytetu Warszawskiego nadal trwają prace preparatorskie. W Zakładzie Paleozoologii PAN naukowcy szczegółowo analizują skarby przywiezione z Gobi. Powstają prace, które przysporzą dalszej sławy polskiej szkole paleozoologicznej.

H. L.

2 MILIONY WARSZAWSKICH TELEWIZORÓW

Już dwa miliony odbiorników telewizyjnych zeszło z taśm montażowych Warszawskich Zakładów Telewizyjnych. 2-milionowy „Ametyst 102” załoga ofiarowała Związkowi Rencistów, Emerytów i Inwalidów na Pradze-Północ.

Telewizory nie są jedyną specjalnością WZT. Jako jedyne w Kraju zakłady produkują aparaty studyjną, wozy transmisyjne, kamery, urządzenia dla przemysłowej TV.



DROGA PANI ANNO!

Jestem młoda i niedoświadczona. Nie mam rodziców. Wychowała mnie ciotka. Pracuję, skromnie zarabiam i mam skromne wymagania. Marzę o tym, by mieć dobre go, kochającego męża, dzieci, nigdy nie marzyłam o bogactwie, o luksusach. Życie naukowe mnie już nieprzywiązuje wagi do takich zewnętrznych rzeczy. Ale, proszę sobie wyobrazić, co mnie spotkało. Przypadkowo poznałam młodego człowieka, nic o nim nie wiedziałam, poza tym jak się nazywa. Był miły, przyśtojny, inteligentny. Zaczęłam się więc z nim spotykać. Trwało już pół roku i kochamy się. Wszystko byłoby dobrze, gdyby nie to, że jest to chłopiec z bardzo bogatej rodziny, o starych tradycjach i o starych zaprzyntowaniach. Wygląda więc na to, że jego rodzice nie zgodzą się nigdy, by poślubił tak prostą i biedną dziewczynę jak ja. On wprawdzie mówi, że go nie obchodzi, co powiedzą rodzice, że on mnie kocha i ożeni się ze mną. Na razie jednak jest tak, że ja ani razu

nie byłam u niego w domu, nic przedstawił mi rodzicom i wyraźnie ukrywa przed ludźmi nasz stosunek i nasze plany. Nie czuję się dobrze w takiej sytuacji. Nie lubię być traktowana jak ktoś gorszy, bo uważam że zażyłam na szacunek i że mam swoją dumę. Ale mimo to kocham mojego chłopca i trudno byłoby mi się z nim rozstać. Kiedyś zaczęłam na ten temat rozmowę. Powiedziała mi, że jeśli z mojej przyczyny ma mieć przykrość, gotowa jestem natychmiast się wycofać. Tak powiedziałam, ale myślę inaczej. Gdyby mnie rzucił, byłabym zrozpaczona. Jak pani sądzi, pani Anno, czy nasza miłość ma szansę, czy też lepiej od razu wybić ją sobie z głowy?

ZAKOCHANA

DROGA PANI!

Wydaje mi się, że nie ma dziś nierozsądnych rodziców, którzy by przeciwstawiali się małżeństwu syna czy córki tylko dlatego, że wybrane przez nich obiekty, są mniej zamożne czy też pochodzą z tak zwanych gorszych sfer. Świat się bardzo zdemokratyzował i tylko ludzie niemądzy tego nie widzą. Znikają zamknięte klany towarzyskie, znikają związki zawierane tylko między przedstawicielami tzw. „błękitnej krwi”. Ale pani pyta — czy miłość ma szansę? Na to pytanie trudno odpowiedzieć, bo nigdy z góry nie można przewidzieć czy jakaś miłość ma szansę, zwłaszcza jeśli zrodziła się w bardzo młodych ser-

TWOJE DZIECKO W SZKOLE

MICKIEWICZ bazgrał jak kura pazurem... Skłodowska do końca życia myliła się w rachunkach... Einstein miał dziesięć lat i jeszcze nie umiał czytać... To na pocieszenie: rodzicom — że ich dzieci „wyrósł” z niedostatecznych. Dzieciom — że i nie uczyć się można zostać geniuszem. Nainwosc? Wygodnictwo? Chęć wzmownienia innym — i sobie, sobie! — że „moje dziecko, choć zle się uczy, prędzej skończy uniwersytet niż te, co mają same piątki...”

Nieprawda. Po osmiu latach obserwacji 21 tysięcy uczniów i uczennic szkół podstawowych francuski Instytut Badań Demograficznych wydał w tej sprawie opinię o charakterze naukowym. Losy dzieci wytypowanych do badań jako reprezentacja około miliona uczniów chodzących w roku 1961—62 do drugiej klasy francuskich szkół podstawowych wskazują na ścisły związek między postępami w nauce początkowej i dalszym rozwojem człowieka.

Z objętych obserwacją — około 20 procent powtarzało II klasę. Z pozostałych, po upływie następnych 4 lat, tylko trzecią część promowano do klasy VII. Reszta bądź opuściła szkołę i kończyła któryś z krótkich kursów przyuczenia zawodowego (22,2 proc.), bądź w ogóle rezygnowała z jakiegokolwiek nauki (28 proc.), bądź też borykała się dalej z programem szkoły podstawowej, repetując jedną lub więcej klas.

Następnie Instytut zainteresował się środowiskiem uczniów, którzy bez przeszkód dotarli do finałowej klasy. Zgodnie z przewidywaniami, były to niemal bez wyjątku dzieci z rodzin o co najmniej średnim poziomie kultury. Nie chodziło przy tym o tak zwaną potocznie „kulturę” związaną z dostatanymi warunkami materialnymi; syn skromnie uposażonego nauczyciela czy wykwalifikowanego robotnika z reguły lepiej się uczył od syna dorobkiewicza. W rozumieniu Instytutu „poziomą kulturę” odnosił się do zainteresowań rodziców. Jeśli interesowali się zjawiskami sztuki, literatury, nauki, polityki i poświęcaли im znaczną część wolnego czasu — ich dzieci uczyły się lepiej.

Jednocześnie Instytut Badań Demograficznych zanalizował postępy dzieci od początku chodzenia do szkoły. Okazało się, że grupa, która bez przeszkód doszła do ostatniej klasy, składała się z uczniów, od pierwszego roku wyróżniających się dobrymi wynikami w nauce. Wielu z nich (prawie 67 proc.) zaczęło chodzić do szkoły, nim jeszcze osiągnęło wiek obowiązku szkolnego, gdyż wśród tych, co „gubili się” po drodze, niemal wszyscy byli od początku przerośnięci od 6 miesięcy do ponad 2 lat.

Wpływ domu rodzinnego na stosunek do nauki i na postępy dziecka jest więc ogromny, zwłaszcza w pierwszych latach szkolnych. Są to lata, kiedy uczenie się na ogół nie sprawia trudności i nie zajmuje wiele czasu, co może stwarzać pozory, iż zajęcia w szkole są kontynuacją zabawy. Nic bardziej fałszywego i niebezpiecznego! Właśnie w klasach początkowych rodzice powinni stanowczo wymagać, aby dziecko robiło najlepiej jak może wszystko co robi, powinni wdrażać je do pilności, obowiązkowości i rozwijać w nim ambicję. Z rozważnym niepokojem obserwować ewentualne trudności dziecka w nauce i pomóc z nich wybrnąć, nim będzie za późno. Bo nie sprawdzają się anegdorki o Einsteinie, lecz przysłowie „czym skorupka za młodu...”

Uważam więc, że nie powinna pani na razie rezygnować ze swoich praw, ani usuwać się z drogi. Na to zawsze będzie pani miała czas, jeśli sytuacja do tego zmusi. Nie trzeba chyba pani przypominać, że poczucie własnej godności jest najważniejszą rzeczą dla kobiety. Nie sądzę, by chciała się pani kiedykolwiek poniżyć do próśb i błagań. Proszę więc poczekać. Zobaczymy, co z tego wyniknie.

ANNA

SZANOWNNA PANI ANNO!

Jeden pan proponuje mi, że bym z niego wyszła za mąż. Ale powiem od razu, że jestem stara, a on jeszcze starszy. Powiedział mi tak — „Niewiele mamy już z życia, ty jesteś sama i ja jestem sam. Smutno tak człowiekowi. Niczego ci nie obcuje, bo sama wiesz, że nic nie mam. Ale może razem byłoby nam lepiej. Moja renta, twoja renta — w jednym gospodarstwie łatwiej sobie poradzisz”. Nic na razie nie odpowiedziałam, bo nie wiem, co robić. Niby to jest racja, że we dwoje zawsze lepiej niż zamemu. Ale boję się, że wszyscy będą się ze mnie wyśmiewać, że na stare lata chciało mi się „amorów”. Wszyscy nas tu znają, wszystko o nas wiedzą, jak w rodzinie. Czy mogę się tak ośmieszyć? Z drugiej strony, często jest mi bardzo ciężko i nie mogę sobie sama dać rady. Czasem człowiek, stary przecież, że się czuje i wtedy nie ma mu nawet, kto kupić chleba. Ten mój znajo-

my jest bardzo dobrym człowiekiem, nie pije, spokojny, serdeczny. Jak pani uważa, pani Anno, co zrobić?

STARUSZKA

KOCHANA PANI!

Ja myślę, że powinna pani przyjąć tę propozycję. Lęk przed ośmieszeniem się jest naprawdę zupełnie nie na miejscu. Któż by się mógł z was śmiać, przecież wszyscy rozumieją, że to nie amory, jak pani pisze, skłoniły was do tego kroku, tylko zwykły rozsądek, praktyczność i poczucie samotności. Wydaje mi się, że w ogóle starsi ludzie, nie mający rodziny, ani niko-go na świecie, powinni dążyć do łączenia się z sobą. Pod każdym względem to się opłaca. I od strony zdrowia, i gospodarstwa, i nawet trudności finansowych. A psychicznie świadomość, że jest obok ktoś bliski, przyjaciel, ktoś na kim można się oprzeć — dosłownie i w przenośni — jest bardzo cenna. Moja rada brzmi — niech pani się nie obawia ludzkich języków. Nawet gdyby komuś wydało to się śmieszne — co to panią może obchodzić. Życzę zdrowia i wszystkiego najlepszego.

ANNA

LISTY Józefa Grzybka

PANIE REDAKTORZE!

W jednej z gazet przeczytałem niedawno temu, że nasz Nord ulegnie w najbliższych latach całkowitemu przeobrażeniu. Większość kopalń zostanie zamknięta; osiedlą się u nas nowe gąździe przemysłu; hałdy zostaną zalesione albo rozebrane; powstaną nowe szosy i autostrady; znikną, przebudowane zostaną nasze kolonie, itd., itd. Jako człowiek postępowy jestem oczywiście jak najbardziej za. Świetnie! Ale gdzieś tam w głębi duszy coś mnie dęga, coś mnie boli, coś sprawia, że choć mówię sobie: „Brawo! Bardzo dobrze! znakomicie!”, to czuję się markotny. Co to może być? Czyżbym, sam o tym nie wiedząc, był w gruncie rzeczy konserwatystą? Co się ze mną, psia kręcka, dzieje? Wstuchuję się w to wewnętrzne kotłowanie i usiłuję je przeniknąć. Tak, to niechybnie to: ja po prostu jestem w tym naszym starym, tradycyjnym, górniczym Nordzie zakochany.

Słoneczna niedziela. Zająłem zwykłe stanowisko na ogrodowej „rydze”, patrzę przed siebie i myślę. Wy już tam może buszujecie gdzie na wakacjach, plaśacie po łakach i plażach, a wóh wakacyjnej przyrody lubo a poetycznej muska Was po ustach i po oczach gładzi? Co? Ja bo — widzicie — siedzę jeszcze na razie w domu i oddaję się tym samym co zawsze zajęciom. Królki. Trawa. Ogródek. Niby nie wymaga to wielkiego zachodu, ale wiecie, jak to jest: dzień człowiekowi zlatuje w mig, jak z bicza strzelił, nie wiadomo jak i kiedy.

Dzisiaj uszelało jest niedziela, więc zajęciom nie oddaję się żadnym. Kucnąłem sobie przy krzakach agrestu (który u nas nazywa się „angrystem”), i medytuję. O czymże tak rozmyślam? Ano właśnie o Nordzie i o Francji w ogóle. O tym, jak przez te wszystkie lata, któreśmy tu przeżyli, ta ziemia francuska stała się nam bliska. O tym, że w trakcie tych lat niepostrzeżenie

FRANCJI — NA DZIEŃ JEJ ŚWIĘTA

przyswoiliśmy sobie mnóstwo francuskich zwyczajów. O tym, że w czasie wojny walczyliśmy o wolność tej ziemi z taką ofiarnością, a w czasie pokoju z takim pracowaliśmy dla niej oddaniem jakby była ona własną naszą ziemią. Jakby była? O, nie. To jest źle powiedziane. Ta ziemia JEST naszą ziemią. Ten kraj JEST już dzisiaj naszą ojczyzną. My w zamian za to daliśmy mu nasz pot, wysiłek naszych mięśni, naszą energię i naszą pracowitość. Pewnie, w początkowym okresie nie raz i nie dwa człowiek się na tej ziemi pobecał. Ale te ły złączyły nas z nią jeszcze mocniej. Dzisiaj związani z nią jesteśmy przyjaźnią nierozrwalną, przyjaźnią na śmierć i życie.

Za tydzień ta nasza druga ojczyzna obchodzić będzie swoje święto narodowe, ów Quatorze Juillet, który upamiętnia wynalezienie — jak powiada wielki francuski uczony, humanista pochodzenia polskiego, Jean Starobinski — w r. 1789 przez lud francuski — wolności. Czego życzyć Francji z tej okazji? Wszechstronnego rozwoju, oczywiście. Oby ten tak drogi nam kraj był coraz to bogatszy, oby żyło się w nim ludziom coraz to lepiej. Oby rozwijał się jego przemysł, oby dobrze miało się jego rolnictwo, oby — trudno, rozum nakazuje być za — planowane przeobrażenie naszego Nordu w nowy, nowoczesny region przemysłowy przebiegało jak najpomyślniej. Oby literatura i myśl francuska równie skutecznie, idealowo do tej pory uczyły narody świata, idealowo niepodległości, braterstwa i równości.

Oby nasza francuska ojczyzna zacieśniała także coraz bardziej więzy łączące ją z naszym Krajem rodzinnym — z Polską. Oby kochała naszą Polskę tak mocno, jak my ją — Francję — Kochamy.

Bywajcie zdrowi, Drodzy moi.

Józef Grzybek
z Nordu

PKO

23, rue Taitbout — PARIS IX-ème
Tél. 824-42-02 Métro: Chaussée d'Antin

BANK POLSKA KASA OPIEKI S.A.

- Udziela wszelkich informacji osobiście, telefonicznie i odpowiada na zapytania listowne.
- Przyjmuje zlecenia z FRANCJI do POLSKI na towary PKO oraz pieniądze jako pomoc i dary dla rodzin i znajomych w Polsce. Dostawa towarów i gotówki następuje wprost do domu adresata.
- Przekazuje wpłaty na koszty podróży dla osób zaproszonych z Polski do Francji.
- Przyjmuje wkłady na oprocentowanie oraz załatwia wszelkie inne operacje bankowe
- Na żądanie wysyłamy nasze prospekty, cenniki i materiały informacyjne.

Bardzo niskie koszty, szybka i wykwalifikowana obsługa

BANK PKO S.A.

23, rue Taitbout, PARIS IX-ème

Polacy na szerokim świecie

POLAK W KRAJU MARIII STUART

Jan Tomasik — urodzony w Krakowskim — jest jednym z około 800 Polaków, mieszkających dziś w Edynburgu, jednym z tych 6 tysięcy, którzy pozostali w Szkocji po zakończeniu II wojny światowej.

RÓŻNICA STOPY ŻYCIOWEJ

Szkocka Polonia, ongiś znacznie liczniejsza, topnieje jednak od lat. Polacy, podobnie jak Szkoci, wyruszają w poszukiwaniu atrakcyjniejszych i lepiej płatnych zajęć oraz łatwiejszych warunków życia. Wyruszają do Anglii, często do USA i Kanady. O pracę w Szkocji było i jest znacznie trudniej niż w innych częściach Wielkiej Brytanii. Istnieje ogromna różnica w statusie życiowym Polaków szkockich, w porównaniu z londyńskimi.

O swoich sprawach mówią chętnie ci, którym się powiodło. Jest to zrozumiałe. Jednak i z tych opowieści z happy endem wyłania się obraz trudnej drogi, jaką przebyć musieli szkoccy Polacy, zanim się jako tako tutaj urządzili.

TWARDE ŻYCIE

Pracowali jako drwale w pobliskich lasach, byli robotnikami rolnymi w wielkich księżących dobrach, chwytali się każdej najcięższej pracy w mieście. Dziś ślady tej ciężkiej pracy widzi się na ich rękach i twarzach... Żonaci ze Szkotkami, walczą dziś o znajomość języka polskiego u swych dorastających dzieci. Wielu długo oszczędza na urlopy w Kraju.

Pan Jan Tomasik należy do tych, którym wśród szkockiej Polonii powiodło się najlepiej. Twardy, pracowity, ex-kapral w brygadzie gen. Maczka.

ŻYCZLIWY RODAKOM

Do polityki kół emigracji w Londynie nie miesza się. Dla tego człowieka konkretny jest ona rozdziałem zamkniętym i minionym. Piłci niemałe sumy na polski fundusz olimpijski, jeź-

dzi na urlopy do Kraju, współpracując z polskimi organizacjami turystycznymi. Przyjmuje corocznie na praktykę w swych hotelach kucharzy z Krakowa i Warszawy. Z radością i gościnnością wita przybywających do Edynburga polskich marynarzy czy turystów.

Sam wrócił już mocno w Szkocję, choć nigdy nie przestał być, jak sam siebie nazywa — „Jankiem z Krakowa”. Owocem tego konglomeratu uczuć, stylu bycia, stał się fakt, który mógłby być tematem lirycznej sceny w teatrze, o którym pan Jan opowiedział przy winie w swym hotelu. W czasie jednego z pobytów w Polsce, wraz z całą rodziną, ubrany w szkocki strój zagrał na kobzie, nad grobem ojca, polską melodię ludową.

Syn — Jan Tomasik junior — słuchając tych wspomnień mówi z silnym angielsko-szkockim akcentem: „Tata jest czasem bardzo sentymentalny”. Dodaje jednak po chwili: „ale ja go rozumiem, Polska jest piękna...”

POWSTANIEC 1863 ROKU SŁYNNY SZWEDZKI ANTYKWARIUSZ

Uczestnik Powstania Styczniowego Henryk Bukowski, który wyemigrował do Szwecji, przez kilka lat próbował szczęścia w różnych zawodach i dopiero w 1870 roku wpadł na pomysł założenia w Sztokholmie polskiego antykwariatu. Skromna początkowo placówka znakomicie prosperowała, zdobywając coraz to liczniejszą klientelę. Kierowany energicznie i ze znanstwem antykwariat Bukowskiego stał się wkrótce sławny w całej Skandynawii. Henryk Bukowski stał się zamożnym, ogólnie szanowanym obywatelem stolicy Szwecji, nie przestając być gorącym patriotą polskim, stał się tam niejako czymś w rodzaju jednoosobowej polskiej stacji naukowej. Był jednym z założycieli słynnego Nordiska Museet w Sztokholmie. Dla Zeromskiego, który go poznał osobiście w czasie swej pracy w Rapperswilu, stał się prototypem Lesa z „Ludzi bezdomnych”.

POLSCY UCZENI W ETIOPII

W najstarszym państwie Afryki — Etiopii znajduje się licząca kilkaset osób kolonia polska, składająca się niemal wyłącznie z uchodźców okresu II wojny światowej, przybyłych do tego kraju po wyzwoleniu go spod włoskiej okupacji. Większość osiadła w Addis Abebie i należy do elity kulturalnej stolicy Etiopii. Plany przebudowy i unowocześnienia Addis Abeby opracował na zlecenie rządu Polak, architekt Michał Naimski z Londynu. Na uniwersytecie w Addis Abebie wykłada trzech Polaków: prof. Stanisław

Grzyzewicz — ekonomista, prawnik Jerzy Krzczunowicz, długoletni dziekan Wydziału Prawa, oraz historyk Jan Szuldrzyński. Poważną pozycję w świecie naukowym Etiopii posiada zasłużony pracownik Instytutu Badań Etiopistycznych w Addis Abebie dr Stanisław Chojnacki, założyciel pierwszego (obecnie już nie wychodzącego) pisma naukowego w Etiopii — „Ethnological Society Bulletin”, współredaktor „Bulletin of Ethiopian Studies”, który niezwykle serdecznie zajmował się przybywającymi ostatnio w Etiopii polskimi alpinistami.

VOYAGES Voyage spécialement étudié France-Pologne à l'intention des Touristes d'origine polonaise

13, Rue Paul LeLONG
PARIS (2e)
tel. 236-10-11

1 MOIS EN POLOGNE } — 10 jours visites touristiques
— 20 jours famille

680 Francs tout compris

1-er Août:

— Départ de Paris—Nord vers 15 h.
— Départ d'Aulnoye vers 16 h.

2 Août:

— Arrivée à Varsovie vers 18 h. 30.
Accueil par le guide, transfert à l'hôtel, dîner, logement.

3 Août:

— Après le petit déjeuner, visite de la ville avec interprète et projection du film „Varsovie quand même”.
Après le déjeuner: temps libre ou excursion au Palais de Wilanów (ancienne résidence du Roi Jan Sobieski III).
Dîner.
Spectacle au théâtre ou à l'Opéra.

4 Août:

— Après le petit déjeuner, excursion locale à Zelazowa Wola (lieu natal de F. Chopin).
Déjeuner à Łowicz et visite du Musée d'art folklorique.
Dîner et logement à Varsovie.

5 Août:

— Après le petit déjeuner départ pour Cracovie.
Déjeuner à Kielce.
Visite du combinat métallurgique de Nowa Huta.
Dîner et logement à Cracovie.

6 Août:

— Après le petit déjeuner, excursion toute la journée à Zakopane.
Ascension par téléphérique au pic de Kasprowy Wierch.
Déjeuner au restaurant au sommet du Mont Gubalówka (ascension par funiculaire).
Dîner et logement à Cracovie.

7 Août:

— Après le petit déjeuner, visite de Cracovie. Le matin: le Château de Wawel, l'église de la Sainte-Vierge et la Halle aux Draps. Déjeuner.

Après-midi: visite de l'Université et des autres monuments historiques.
Dîner et logement.

8 Août:

— Après le petit déjeuner, départ pour Wrocław.
En cours de route visite d'Oświęcim (visite de l'ancien camp d'extermination de la dernière guerre mondiale).
Déjeuner à Katowice.
Dîner et logement à Wrocław.

9 Août:

— Après le petit déjeuner visite de la ville (la place du marché, Ostrów Tumski, églises gothiques).
Déjeuner et départ pour Poznań.
Dîner et logement à Poznań.

10 Août:

— Après le petit déjeuner, visite de la ville (la place du Marché, la cathédrale, l'hôtel de ville).
Déjeuner. Après-midi libre.
Dîner et logement à Poznań.

11 Août:

— Après le petit déjeuner, départ pour Varsovie.
Déjeuner à Konin.
Arrivée à Varsovie dans l'après-midi.
Dîner et logement.

12 Août:

— Les touristes se dirigent dans leur famille jusqu'au 29 Août.

30 Août:

— RENDEZ-VOUS POUR LE VOYAGE DE RETOUR A POZNAŃ.
Départ du train vers Paris à 16 h. 34.

31 Août:

— Arrivée à Aulnoye vers 14 h.
— Arrivée à Paris—Nord vers 16 h.

SPOTKANIE KOLEŻEŃSKIE BATIGNOLCZYKÓW

Zgodnie ze statutem odbyło się walne zebranie Stowarzyszenia Byłych Wychowanków Liceum Polskiego w Paryżu. Przeszło 50 osób stawilo się w dużej sali byłego Liceum, aby wybrać nowy zarząd, ustalić program pracy oraz pogwarzyć o dawnych czasach, spędzonych w Szkole Batignolskiej. Po sprawozdaniach prezesa Stowarzyszenia p. **Kazimierza Molendy** oraz skarbnika p. **Janusza Dąbrowskiego** rozwinęła się szeroka dyskusja na temat celowości istnienia Stowarzyszenia, jego programu działalności oraz zadań na najbliższą przyszłość.

Walne zebranie zaaprobowo przedłożone sprawozdania, udzielając równocześnie zarządowi absolutorium. Zebrani postanowili organizować raz na kwartał spotkania towarzyskie o charakterze kulturalno-artystycznym oraz rozpocząć akcję obchodów 140 rocznicy założenia Szkoły Batignolskiej. Dyskusja nad sprawozdaniami oraz nowymi planami działalności



Prezydium walnego zebrania Stowarzyszenia „Amicale des Anciens Elèves du Lycée Polonais”. Od lewej: p. Dąbrowski, p. Molenda, p. Hadroszek, prof. Mul i p. Pardel

Stowarzyszenia trwała przeszło cztery godziny.

Nowy zarząd ukonstytuował się następująco: prezes — p. **Kazimierz Molenda**, zastępcy prezesa p. **Janusz Dąbrowski** i p. **Marc Nathan**, sekretarz p. **Monika Nidzgórska**, zastępca sekretarza p. **Jan**

Pardel, skarbnik p. **Jan Pudło**, zastępca skarbnika p. **Wiktor Hadroszek**, członek zarządu p. **Żmudzki**.

Po zakończeniu oficjalnej części spotkania odbyła się w miłej i serdecznej atmosferze część towarzyska.



Podczas dyskusji nad sprawozdaniami p. **Czesław Kucharski**, jak zwykle, obszernie zabierał głos. Walne zebranie zaaprobowo sprawozdanie, udzielając zarządowi absolutorium



Pamiątkowe zdjęcie dawnych uczniów i profesora. Pośrodku stoją obejmując się (od lewej) pan **Jan Pudło**, pan **Tofil**, pan **Hadroszek**, prof. **Mul**, pan **Kucharski**. Ileż to lat już upłynęło!



EGZAMINY SZKOLNE

Ostatnio pomyślnie złożyli egzaminy w zakresie CEP: **Bruay-en-Artois**: Sylvie Pruski, Janina Górska, Brigitte Gościński, Weronika Gwiżdż, Patrycja Kasprzak, Lydia Kędziora, Anna Kubyc, Elżbieta Kurowiak, Patrycja Łukowiak, Danèle Molenda, Maria Remisz, Irena Remplewicz, Monika Rosól, Sylvie Kocińska, Mireille Przybylska, Maria Tatarska, Sylviane Białasik, Christine Ciczewska, Christine Czechowska, Claudine Czechowska, Jocelyne Kocińska, Anny Kocicka, Brigitte Kowańska, Sylviane Kubicka, Anne-Marie Łakomy, Claudine Leśniak, Annie Matuszewska, Martine Mencil, Patrycja Ptaszyk, Teresa Waleńska, Marie-Christine Borowiak (nagrada specjalna). **Aniche**: Dominique Bąk, Jacques Brzozczyk, Jean Jordeczka, Lionel Karolewicz, Joël Kulczak, Gerard Kutak Serge Litwin, Christian Mucha, Jean-Pierre Musielak, Bernard Nowacki, Jacky Parzniewski, Jacky Pietruszka, Francis Sendzyński, Bernard Sieja, Christian Stasiak, Bernard Ratajczak, Anne Marie Kolanek, Anne Lyse Andrzejewska, Ryszard Wloch, Lilliane Furmankiewicz, Lilliane Galińska, Lilliane Godula, Jeannette Hawro, Lysiane Jaraczewski, Eliane Kędziora, Josiane Konieczny, Roselyne Kubiak, Marie-Francoise Koska, Patrycja Mendyka, Daniela Smolińska, Monika Sta-

siak, Annick Szymańska, Ewelyne Topceńska, Lilliane Toperek, Christine Włodarczyk, Nicole Zielińska, Teresa Truszczyńska, Chantal Breński, Marie-Claude Mroczkowska, Martine Teodorczyk. **Dechy**: Michel Chwiedura, Michał Gościński, Leonard Klebacha, Freddy Nowak, Jacques Porządny, Rinaldi Głuchowski, Edward Turkowski, Regis Malicki, Patryk Roszak, Patrice Jeziorski, Bernard Kaczorek, Stanisław Koryntny, Jean-Marc Poprawski, Francis Sobkowski, Franciszek Wojciechowski, Gylaine Mistura, Annie Sekula, Claudine Jurasik, Monika Małecka, Irena Matuszczak, Eliane Turostowska, Christiane Kaskolska, Marine Pacuta, Sylvie Sikora, Monika Zawardzin, Regina Balewska, Claudine Zydorczyk, Martine Jabłońska, Anne-Marie Kempa, Monika Mielczarek, Ewelyne Nerkowska, Nadine Nowak, Annick Wawrzyniak, Martine Raszka, Nadine Czerniak, Cecile-Marine Grzemska, Ewelyne Lemańska, Viollette Lemańska, Maryse Miodzińska, Janina Woźny, Chantal Waclawik, Beatrice Rusada. **Douai-Ville**: Lilliane Cicharska, Marianne Dakowska, Patrycja Grzeskowiak, Anne-Marie Kicińska, Joëlle Kłasińska, Christiane Konieczna, Marine Lewandowska, Ewelyne Marciniak, Sylviane Michalak, Monika Michalska, Nicole Mielczarek, Monika Poprawska, Christiane Posa-dy, Martine Przybylska, Annie Skonieczka, Monika Świechowska, Myriam Szałkowska, Dominika Szymczak, Annick Tomczak, Francine Wiśniewska, Annie Wojciechowska, Nadine Woźniczka, Viviane Wytrykus, A.-Marie Zboralska, Jean-Pierre Chmielina, Michel Gawinkowski, Remy Jazdończy, Jean-Luc Kaškowiak, Michał Kopaczewski, Joël Kotecki, Michał Kozłowski, Jean-Luc Krzyżstofiak, Filip Nowak, Pascal Nys, Jean-Pierre Paterczak, Eric Potempa, Bernard Sionkowski, Rinaldo Sitarz, Jacques Stelmach, Patrice Świderski, Christian Trzeciak, Christian Waszak, Alain Wojciechowski, Jean-Marc Szymendera, Jean-Pierre Russek, Ryszard Piechota, Alain Lysiek, Marian Knura. **Douai-Nord**: Anne-Marie Ambroszczak, Annie Ciszak, Odile Dobrowolska, Lilliane Fałędziak, Natalia Grzebieniowska, Christiane Kaczmarek, Lilliane Kantorska, Katarzyna Karaszewska, Anne-Lyse Kiełtyka, Elżbieta Konieczka, Lilliane

Krause, Nicole Kuźniakowska, Teresa Małolepsza, Claudine Markowska, Marie-Christine Matuszewska, Brigitte Molek, Josette Olejczak, Monika Ostrowska, Monika Owczarek, Martine Sendeck, Martine Sobczak, Christiane Sulerczycka, Teresa Szwabińska, Christine Zubrzycka, Edith Putkownik, Jean-Marc Błaszczak, Raymond Biskupski, Jean-Pierre Bończyk, Daniel Gronowski, Jean-Guy Jakubowski, Christian Janas, Jean-Marc Kaczanowski, Patryk Kapusta, Ryszard Kiciński, Christian Klimanek, Patryk Kowalski, Gilbert Książek, Filip Madajczyk, Claude Markowski, Henryk Mielczak, Franciszek Naglik, Jean-Louis Poradka, Bernard Stachowiak, Robert Stanislawski, Patryk Szerement, Raymond Włodarczak, Jean-Luc Woźniczka, Jacky Zieliński, Marc Wojtkiewicz.

NASZA KRONIKA RODZINNA

NIECH ZDROWO ROSNĄ!

Rodziny naszych Rodaków powiększyły się. Ostatnio urodzili się:

Barlin: Laurent Roszek. **Cité de la Bois-d'Épinoy**: Filip Baranek, Raymond Namysł. **Noyelles-lez-Vermeles**: Beatrice Talarczyk. **Labuissière**: Waleria Rakowska. **Hersin-Coupinoy**: Karol Woldt. **St. Etienne**: Laurence Bartnik. **Avion**: Wirginia Nowik. **Annay-sous-Lens**: Waleria Strzyżewska. **Noyelles-sous-Lens**: Lyse Krzyżaniak, Alain Grzesiak, Brigitte Mięka, Jean-Pierre Dutkiewicz. **Orchies**: Corinne Jamroz. **Montceau-les-Mines**: Rudolf Tramba.

Szczęśliwym Rodzicom życzymy dużo pociechy z najmłodszych!

STO LAT DLA NOWOŻEŃCÓW!

Ku radości Rodzin i Przyjaciół ostatnio zawarli małżeństwa:

Liévin: Christine Kułagowska i Gerard Berthe, Janina Dewert i Józef Wlekiński, Nicole Bernon i Leon Brzondek, Annie Pidoux i Jean-Francois Dudziński. **Montceau-les-Mines**: Christiane Wyrożymska i Gilles Gordat. **Libercourt**: Jadwiga Dawidziak i Maurice Herbaut, Zara Dahdouh i

Jacques Pawłowski. **Bully-les-Mines**: Lysiane Kozłowska i Gino Griffoni, Denise Revelle i Patrice Komorowski. **Pont-de-la-Deule**: Maria-Teresa Ratajczak i Eugeniusz Lewandowski.

Nowożeńcom życzymy pomyślności i tradycyjnych stu lat!

Z ŻAŁOBNEJ KARTY

Z żalem donosimy, że ostatnio odeszli od nas:

Mericourt: Franciszek Rosiak. **Libercourt**: Władysław Jankowski, lat 72. **Noyelles-sous-Lens**: Stefan Palacz, lat 71, Wincenty Bednarek, lat 70, Zeno Jurgas, lat 33. **Lens**: Maria Czerwonniak, lat 77. **St. Etienne**: Bolesław Wiczorek. **Metz**: Laurent Czerniak, lat 73. **Houdain**: Franciszek Gaj, lat 83. **Auby**: Anna Jaworska z domu Kowalska. **Hénin-Liétard**: Antoni Podgórski. **Sains-en-Gohelle**: Norbert Florek, lat 63. **Beaulieu-Roche-la-Moliere**: Jan Walczak, lat 78. **Aniche**: Gertruda Woźna z domu Ziółkowska, lat 56, Józef Łubiński, lat 62.

Rodzynom Zmarłych składamy serdeczne wyrazy współczucia.

B. DOWOJNA-BIENAIME

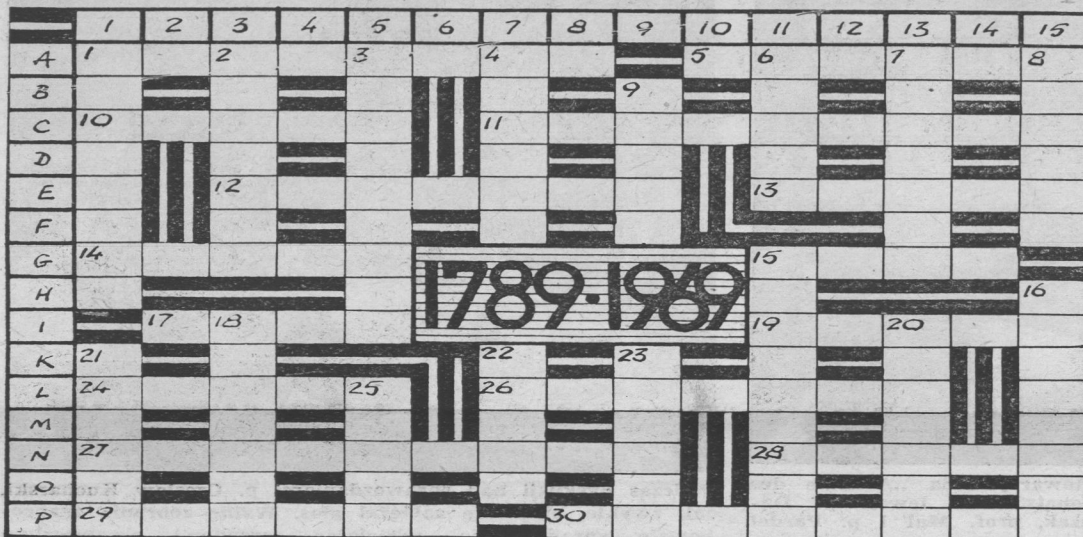
TLUMACZKA
PRZYŚIĘGŁA
PRZY WYŻSZYCH
SĄDACH W PARYŻU

Tłumaczenia urzędowe
ważne w całej Francji

23, quai de la Tournelle
PARIS (5^e)

TELEFON: ODEon 41-17
METRO: PONT-MARIE

Rozrywki umysłowe



KRZYŻÓWKA Z HASŁEM

POZIOMO: 1) narzędzia niezbędne do jakichś czynności, akcesoria, 5) buraki gotowane z octem i chrzanem, 10) płaszczyna, na której wyświetla się filmy, 11) lekarz francuski, który był wynalazcą gilotyny, wprowadzonej podczas rewolucji francuskiej, 12) groźba pożarem w rękach dzieci, 13) czubek buta, 14) kolekcja znaczków lub obrazów, 15) do sklepania, 17) duże, okazałe łóżko, 19) obszar górski bez stromych szczytów, nie tworzący łańcuchów, 24) orzeczenie sądu, 26) gatunek małej kaczki dzikiej, 27) polski generał, który służył pod rozkazami Napoleona, 28) uczeń szkoły wojskowej, 29) bunt szlachty przeciwko królowi, 30) wię-

zienie zburzone 14 lipca 1789 r. przez lud Paryża jako symbol ucisku.

PIONOWO: 1) dom rodziny, ognisko domowe, 2) bakterie chorobotwórcze, 3) Napoleon, cesarz Francuzów, 4) zasada, od której bywają wyjątki, 6) ślubny ubiór głowy, 7) męczarnie, tortury, 8) roślina lecznicza, 9) widz przyglądający się zawdom sportowym, 15) oficjalna informacja, 16) połowa połowki, 18) spłacanie długów pracą, zwykle na roli, 20) zdarzenie gorszące, wywołujące oburzenie, 21) przyrząd do wiercenia dziur, 22) tłok, ciążba, 23) szy-

derstwo, kpina, 25) pieczęć rzymska.

Hasło utworzą litery wypisane w następującej kolejności: L-1, A-6, C-10, M-13, C-12, K-1, A-10, A-7, G-4, N-6, C-15, P-2, K-7, H-15, P-8, N-4, L-10, P-11, E-1, B-15, F-1, C-13, I-15, P-4.

Rozwiązania prosimy nadsyłać pod adresem redakcji w ciągu dwóch tygodni od daty ukazania się numeru, z dopiskiem na kopercie „Rozrywki umysłowe”. Wśród Czytelników, którzy nadesłali bezbłędne rozwiązania, zostaną rozlosowane

NAGRODY KSIĄŻKOWE

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI „POLSKIE MIASTA” Z N-RU 25

POZIOMO: 1) medal, 6) apasz, 7) tabun, 8) ideał, 9) oczy, 10) stos, 13) strzelba, 18) sanie, 20) bagno, 21) lejce, 22) darmo, 23) Nike, 24) omam.

PIONOWO: 1) matador, 2) dobosz, 3) lanie, 4) fale, 5) szalas, 11) telegram, 12) czubek, 14) trojak, 15) anonim, 16) osada, 17) welon, 19) nora.

ROZWIĄZANIE LOGOGRYFU Z N-RU 25

REKA ROZUMU NIE MA.

ZNACZENIE WYRAZÓW: 1) piernat, 2) przesło, 3) podkład, 4) pytanie, 5) poprawa, 6) przodek, 7) prezent, 8) pakunek, 9) podmuch, 10) posucha, 11) pewniak, 12) powidła, 13) przekąs, 14) premier, 15) Polanie.

TV DU 6 AU 12 JUILLET 1969

PREMIERE CHAINE.

TELE-MIDI — 13.00, TELE-SOIR — 20.00, TELE-NUIT — à la fin du programme.

ACTUALITES REGIONALES — 19.15 (sauf le dimanche). „LE COMTE YORSTER A BIEN L'HONNEUR” — 12.30 (sauf le dimanche).

UN NOUVEAU FEUILLETON — 13.15 (sauf le dimanche) ETE MAGAZINE — 19.00 et 19.40 (sauf le dimanche)

TOUR DE FRANCE CYCLISTE (resumé filmé) — 20.30 y compris le dimanche.

DIMANCHE 13 JUILLET.

9.10. Télé-Matin.
12.02. La séquence du spectateur.
13.40. Cavalier seul.
15.30. Télé-Dimanche.
16.00. Tour de France.

17.15. La vocation d'un homme.
17.45. „Le mère du Marie” — un film de M. Leisen (G. Tierney, J. Lund, Mary Hopkins).
19.30. „Minouche” nr 6.
20.50. „Voici le temps des assassins” — un film de Julien Duvivier (Jean Gabin, Danièle Delorme, Gérard Blain).
23.10. Bals du 14 Juillet.

LUNDI 14 JUILLET — FETE NATIONALE

15.00. Variétés à Nogent-sur-Marne.
16.00. Tour de France.
17.00. „Lord Jeff” — un film de Sam Wood (Mickey Rooney, Peter Lawford, Charles Coburn).
18.30. Magazine féminin.
20.40. „Les voyages de Jaimie Mac Pheeters”.
21.30. Cabaret de l'histoire, une émission de Guy Breton.
22.10. Les coulisses de l'exploit.

MARDI 15 JUILLET.

13.30. „Je voudrais savoir”: aujourd'hui: „à l'automne de la vie”.
16.30. Tour de France.
18.30. Arrêtez-les: „Les Voyous”.
20.40. „Le Café” de Goldoni, adaptation pour TV. Michèle Arnaud, mise en scène Jean-Paul Roux.

MERCREDI 16 JUILLET.

14.45. MONDOVISION: Lancement d'Apollo XI, transmis en direct du Cap Kennedy.
16.30. Tour de France.
18.30. Permis de conduire.
20.40. Variétés: Clin d'oeil.
21.15. Bienvenue à Jo Dassin — une émission de Guy Beart.
22.10. Atelier 70, une émission de Roger Bertin.
22.55. Grand angle.

JEUDI 17 JUILLET.

15.15. Tour de France.
18.30. La séquence du jeune spectateur.
20.40. Panorama.
21.40. „Que ferait donc Faber?” — 3ème épisode.
22.40. Ce sacré métier — une émission de Mick Micheyl.

VENDREDI 18 JUILLET.

15.15. Tour de France.
16.30. Championnats de France d'Athlétisme.
18.30. Itinéraire, une émission du Service des Sports.
20.40. Au cinéma ce soir: actualités sur les écrans de 1938. Interview. „Le Schpountz” — un film de Marcel Pagnol (Fernandel, Pierre Brasseur). Court métrage.

SAMEDI 19 JUILLET.

16.30. Tour de France.
17.30. Championnats de France d'athlétisme.
18.15. Vivre chez soi.
18.30. Accordéon-variétés.
20.40. Match contre la vie nr. 3.
21.30. „Je voudrais parler à Monsieur Moratti”, scénario et dialogues de Christine Arnothy (réal. Henry Polage).
22.50. „Tous les trains du monde” nr. 2.

DEUXIEME CHAINE — COULEUR.

(C) — couleur, (CN) — couleur et noir et blanc, émissions dans aucune mention sont exclusivement en noir et blanc.
COLORIX — EMISSIONS POUR LES JEUNES (C) — 18.55.
ACTUALITES REGIONALES ET COURT METRAGE — 19.15.
TELE-SOIR-COULEUR (C) — 19.35.
TELE-SPORTS (C) — 19.55.

DIMANCHE 13 JUILLET.

14.30. (C) Apollo X — montage de documents.
15.00. (C) „Le Prince étudiant” — un film de Richard Thorpe.
16.40. (C) Pique-Nique.
20.00. (C) „Le cheval de fer”.
20.50. (CN) Soirée Finlandaise.

LUNDI 14 JUILLET — FETE NATIONALE.

9.00. (C) Revue du 14 Juillet.
20.00. (C) Monsieur Cinéma.
20.30. Dans la série: Perspectives, ce soir: „La révolte des femmes”.
21.10. (C) Les Chemins de Cézanne — réal. Robert Mazoyer.
21.30. (C) Festival du Western: „La Rivière sans retour” — un film d'Otto Preminger (Robert Mitchum, Marilyn Monroe).
23.35. (C) Coda.

MARDI 15 JUILLET.

20.00. (C) „D'Iberville” nr. 4.
20.30. (C) Civilisations: „Visages de Bronze” — une émission d'André Voisin suivie d'un débat.
21.55. Bibliothèque de poche.
23.00. (C) Coda.

MERCREDI 16 JUILLET.

14.45. (C) MONDOVISION: Lancement Apollo XI — transmis en direct de Cap Kennedy.
20.00. (C) Les animaux du monde.
20.30. (C) Les dossiers de l'écran: „Les Grand Cirque” — un film de Georges Pecllet.
(C) Débat.

JEUDI 17 JUILLET.

20.00. (C) Le mot le plus long.
20.30. (C) Bonsoir la France „Maubeuge” — une émission de Philippe Gérard.
21.30. (C) „Les 4 Mousquetaires” — un adaptation de Gilles Margaris.
22.15. (C) Nocturne.
22.30. (C) Coda.

VENDREDI 18 JUILLET.

20.00. Hollywood Panorama: „Rita Hayworth”.
20.30. (C) Dim Dam Dom.
21.30. (C) „La Route: L'Equateur”, réal. Pierre Kassowitz.
22.30. (C) Coda.

SAMEDI 19 JUILLET.

20.00. (C) Itinéraires nr. 2. une émission du Service des Sports.
20.30. (C) Variétés: „Mini Boy” — une émission d'Armand Ridet (Serge Reggiani, Julien Clerc, Sheila, les extraits de „La Jetée” — un film de Chris Marcker, et „Pacifique 231” de Jean Mitry).
21.30. (C) De Tarass Boulba à Gagarine.
22.30. (C) Théâtre d'aujourd'hui.

Tygodnik Polski

LA SEMAINE POLONAISE

23, rue Taitbout, Paris IX
Tel.: TAI 76-44, TAI 76-51
C.C.P. 92.20.76 Paris

34/7 rue Chausteur-Lodelinsart
Mme Ol. Kuc
C.C.P. 66.69.45 Belgique

Cena prenumeraty:

kwartalnie: 7 F. — 70 Fr. B.
półrocznie: 12 F. — 120 Fr. B.
rocznie: 20 F. — 210 Fr. B.

Président Directeur

Général: Danuta

JAGOSZEWSKI Bienalmé

IMPRIMERIE

Zakłady Graficzne „Tamka”,
Zakł. nr 1, Varsovie, Tamka 3.

Dokończenie ze str. 24

Zastajemy tylko ojca, p. Jana Kubickiego. Mama, p. Maria, jest w polu, bo już najwyższy czas poprzerywać buraki, jeśli mają wyrosnąć duże i zdrowe. Pan Kubicki tymczasem nie próżnuje. Zastajemy go przy odświeżaniu domu. Trzeba się spieszyć: na wakacje, jak co roku, odwiedzi rodziców córka z Francji z mężem i dziećmi. Musi być nie tylko wygodnie, ale i ładnie.

— Roboty na gospodarstwie mamy z żoną aż za dużo — opowiada nasz rozmówca. — Dwaj synowie pracują daleko, w Mielcu. Uczą się też w technikum; nie bardzo teraz młodzi chętni do pracy na roli. Ano niech się uczą, jak mają warunki.

— Halinka też idzie do Liceum — mówi po chwili z nie ukrywaną dumą. — Stać nas na to. Niech dzieci mają lepsze życie, niż myśmy je mieli. Wiele trzeba było wysiłku i pracy, aby dzisiaj mieć własną ziemię i gospodarstwo. Zaczynaliśmy po wojnie razem z żoną od początku. Ziemię kupiliśmy za zapracowane pieniądze i dom wybudowaliśmy sami. Dzisiaj proszę, nawet łazienkę mamy jak ludzie z miasta.

Do swego gospodarstwa pan Kubicki jest bardzo przywiązany, ale do synów nie ma pretensji, że nie są razem z nim.

— Niech się urządzi, jak będą chcieli, ja tam nie będę ich do niczego zmuszał. Ale jakby któryś z nich chciał wrócić...

Gospodarstwo Kubickich jest pro-

wadzone wzorowo. Założyli hodowlę świń, która przynosi wcale dobry dochód. Hodują też nutrie. Te, które w tym roku wyhodowali, przeznaczone są na futerko, piękny prezent dla najstarszej córki, tej z Francji. Po ogrodzie buszują króliki, a w pobliskim stawie pan Kubicki hoduje ryby. Niczego w tym gospodarstwie rzeczywiście nie brakuje.

By porozmawiać z panią Marią idziemy daleko w pole. Pracuje z dwiema siostrami — Bronisławą i Heleną.

— U nas w rodzinie jest tak, że wszyscy sobie nawzajem pomagamy. Jednego dnia pracuje się u siostry, drugiego ona przychodzi nam pomóc. Taka wspólnota pracy — dodaje śmiejąc się.

Na krańcu Pantalowic toną w kwitnącym sadzie zabudowania niewielkiego samotnego gospodarstwa. Tu mieszka najstarsza siostra p. Holysa, p. Karolina Olejarz z mężem. W tym roku, w styczniu obchodzili złote go-dy. Hucznie było i tak jakoś wzruszająco. Rodziny zebrało się dużo.

— Pomyśleć, że to już pół wieku jakieśmy się tu wybudowali. Taki człowiek wtedy był młody, tyle miał sił — wspomina p. Karolina. Ale i teraz jeszcze nie próżnuje. Bez pracy trudno jest żyć. Nie można, po prostu.

I ona z niecierpliwością czeka lata. Jak zwykle pan Holys przyjedzie do Pantalowic i znowu, chociaż na miesiąc będzie cała rodzina w komplecie.

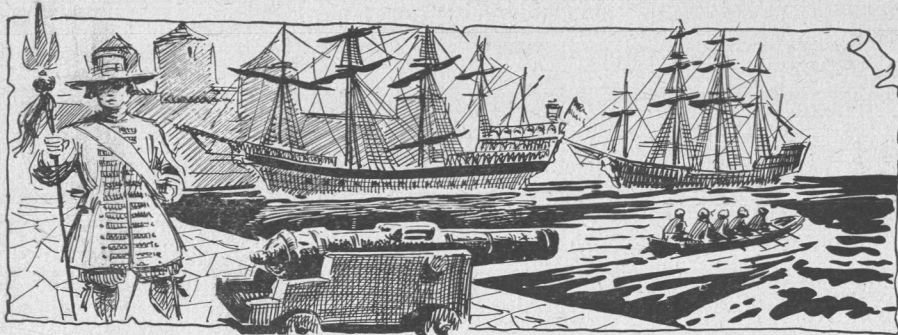
Tekst: Krystyna MAŃKOWSKA
Foto: Andrzej WIERNICKI

WIEŚ TWARDYCH LUDZI

Historia przedstawiona w naszej powieści rysunkowej jest jak najbardziej autentyczna. Oparto ją na Pamiętnikach Jana Chryzostoma Paska oraz innych współczesnych relacjach z wojny ze Szwedami w XVII wieku a także na badaniach historyków.

Kawaleria na okręty

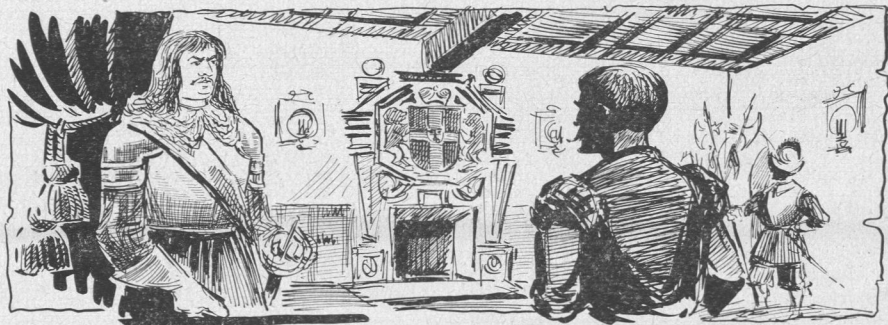
Wspomnienia Imc Pana Jana Chryzostoma Paska



Obsadzenie przez Polaków fortecy Friderici bardzo było nie w smak Brandenburczykom i cesarskim. Musieli jednak gratulować panu wojewodzie Czarnieckiemu jako sojusznicy. Wojska polskie, choć liczebnie najmniejsze, miały na swym koncie najwięcej wiktorii: nie tylko w polu w czasie podjazdów, ale i zdobycie wyspy Als, zamku w Koldingu, a teraz jeszcze Friderici — uważanej za największą duńską warownię na lądzie, strzegącej przy tym drogi morskiej. Szwedzi też byli bardzo na siebie i na Polaków źli, że się im ta forteca wymknęła z rąk, gdyż cały strategiczny układ sił w Jutlandii i na wyspach duńskich zupełnie się teraz zmienił. Sojusznicza flota holenderska miała odtąd możliwość poruszania się w cieśninie, wpływania do portów duńskich i przewożenia wojsk na wyspy obsadzone jeszcze przez Szwedów. Czarniecki po zwycięstwie wprowadził do Friderici komendanta duńskiego i załogę duńską, a okręty holenderskie stanęły na straży



Kiedy rozpoczęły się pertraktacje duńsko-szwedzkie, wojska sojusznicze nie miały nic do roboty. Przez osiem niedziel stali obozami czarniecczycki obok cesarskich. Polacy nigdy nie mieli do tych ostatnich sympatii, oni zaś uważali się za wyborowe wojsko, które tylko dlatego nie miało w Danii sukcesów, że im je zagarniali sprzed nosa Polacy. Teraz w bezpośrednim sąsiedztwie często dochodziło między żołnierzami wojsk sojuszniczych do konfliktów i awantur. Cesarzcy mówili, że „ich czatownicy polscy okradają”, Polacy zaś — że cesarzcy „żony swoje do polskiego obozu na wyżywienie przysyłają i żeby chleb wynosili”. Kazał więc pan wojewoda Czarniecki przenieść obóz polski na odległość trzech mil od obozu austriackich Niemców, ale — jak informuje wszystko dokładnie wiedzący pan Pasek — cesarskie baby nie wnikały w faktyczną istotę sporu „po staremu trafiały do Polaków, lubo już nie tak często jak dawniej, kiedy to od nas nieraz wcale nie wychodziły”



Król szwedzki Karol X Gustaw nie mógł wyjść z podziwu i ze złości, że oddziały pana Czarnieckiego tak się wszędzie jego wojskom dobierają do skóry. Już po zdobyciu fortecy Szwedom udało się porwać jednego z czarniecczyków, szlachcica Myśliszowskiego. Karol Gustaw kazał go przysłać do Kopenhagi, gdzie rezydował. I tam go zapytał: „Co to tu jest za wojsko z Czarnieckim?” — „Które zwyczajnie w jego dywizji chodzi!” — odpowiedział szlachcic. „Gdzieżście wtenczas byli kiedym ja był w Polsce?” — pytał dalej król. — „Tameśmy byli i bijaliśmy się z wojskami Jego Królewskiej Mości”. — „Czemużeście tak nie wojowali jak teraz?” — „Taka znać była wola boska!” — odrzekł Myśliszowski z godnością. — „I to racja — zadumał się król — ale ja tobie powiem drugą: że nie każdy z was wróciłby do domu i dlatego staracie się zawsze wygrać”. Szlachcic nic nie odpowiedział. „Dlaczego milczysz?” — pytał król. — „Bo przeciw prawdzie nie wiem co mówić”



W oczekiwaniu na pokój pan Czarniecki wysłał swoich kurierów do króla polskiego Jana Kazimierza, informując go o zwycięstwach polskich i ogólnej sytuacji w wojnie duńsko-szwedzkiej. W kilka tygodni później przysłał do pana Czarnieckiego odpowiedź od króla z gratulacjami i rozkaz, ażeby wojska polskie były w pogotowiu do wyruszenia z powrotem ku granicy polskiej. Rzeczpospolita chciała je użyć na Pomorzu Szczecińskim przeciw wojskom szwedzkim, okupującym tu jeszcze szereg grodów i portów. Ażeby zaś sojusznikom w Danii dotrzymać wierności, rozkaz królewski polecał pozostawienie jeszcze tak długo jak to będzie potrzeba 1500 jazdy pod dowództwem pana pułkownika Piaseczyńskiego. Pan Czarniecki miał zresztą wracać do Polski, gdy tylko przyjdzie królewskie wezwanie. Z podziału, jakiego dokonano między chorągwiami, wynikało, że pan Pasek ze swymi towarzyszami też miał wracać. Bliski krewniak Beniamin Rylski, „który chorągiew nosił”, miał pozostać



Król szwedzki po utracie Friderici wszczął pertraktacje z królem duńskim o pokój. Ponieważ w jego wojsku znajdowały się również oddziały polskie, które w czasie potopu Polski przeszły zdradziecko na szwedzką stronę, ogłosił, że mogą one podobnie jak to zrobił ze swym pułkiem Radziejowski, któremu udzielił prawa łaski, uzyskać zwolnienie od Szwedów i wynagrodzenie za okres pełnienia u niego służby. Karolus Gustavus bał się po prostu, by mu się Polacy nie buntowali i sami nie przechodzili na drugą stronę, co by większą dla niego przyniosło stratę niż zwolenienie ich z przysięgi i zgodne roztanie. Ale niektórzy Polacy, tak jak na przykład Korycki, przywykli na dobre do Szwedów, nie chcieli już na dawne śmieci w swoim kraju wracać, pewni, że nawet po przegranej Karola Gustawa w służbie szwedzkiej lepsza ich fortuna czeka. Inni jednak skorzystali. Opuszczali szeregi szwedzkie i zgłaszali się do chorągwi pozostających pod komendą pana Czarnieckiego



Szykowanie się do wymarszu z Danii było nie tylko ogólne. Niemal każdy indywidualnie miał tu już wyrobione stosunki i przyjaźnie, a wielu młodych nieżonatych pozawracało pannom głowy i w domach ich rodziców czuło się jak u siebie w domu. Ruszono więc z wizytami pożegnalnymi i wojażowano prawie po tej części Danii, która już była wolna od szwedzkiego nieprzyjaciela. Inni pisali listy, zapewniając w nich o dozgonnej przyjaźni i chęci powrotu, gdy się tylko czasy uspokoją. Najwięcej było jednak takich, co myśleli o tym, aby łupy zdobyte na ziemi duńskiej odpowiednio na drogę przygotować, zapakować i by je w całości do domu przynieść. Nie po to żołnierz do tak dalekich krajów na wojnę chodził — rozumowali — aby do domu wracać z pustymi rękami. Można wrócić z ranami, bez nogi lub bez ręki, lub z nie najlepszym zdrowiem, bo to rzecz zwyczajna po tak długiej wyprawie, ale zawsze coś cennego dla siebie i dla drugich trzeba z niej przywieźć

W następnym numerze: Z TRUDEM POWZIĘTA DECYZJA



Wieś twardych ludzi

Do najbliższego miasteczka Kańczugi jest zaledwie kilka kilometrów. Do większego — Przeworska, kilkanaście. A jednak wieś Pantalowice, otoczona ze wszystkich stron wzgórzami, wydaje się jakby zagubiona wśród pól zielonejących pięknie na wiosnę. Między te wzgórza wcięły się Pantalowice ostrym klinem, mocno przylegając do ziemi szarej, piaszczystej, niewdzięcznej. Wiele, bardzo wiele trzeba w nią włożyć pracy i potu ludzkiego, aby zmusić do wydajności, aby żniwa były prawdziwym świętem plonów, aby wykopki ziemniaków czy buraków dały satysfakcję tym, którzy tę ziemię uprawiają.

Lecz ludzie są tu twardzi, od dzieciństwa nawykli do ciężkiej pracy. I kochają swoją ziemię, są do niej przywiązani. Ci, którzy z niej pochodzą, pamiętają o swoich rodzinnych stronach, nawet po wielu latach, jeśli przyszło im żyć gdzie indziej i nie mogą na stałe wrócić do Pantalowic.

Pan Stanisław Hołys wyjechał z Pantalowic przed pół wiekiem. Losy

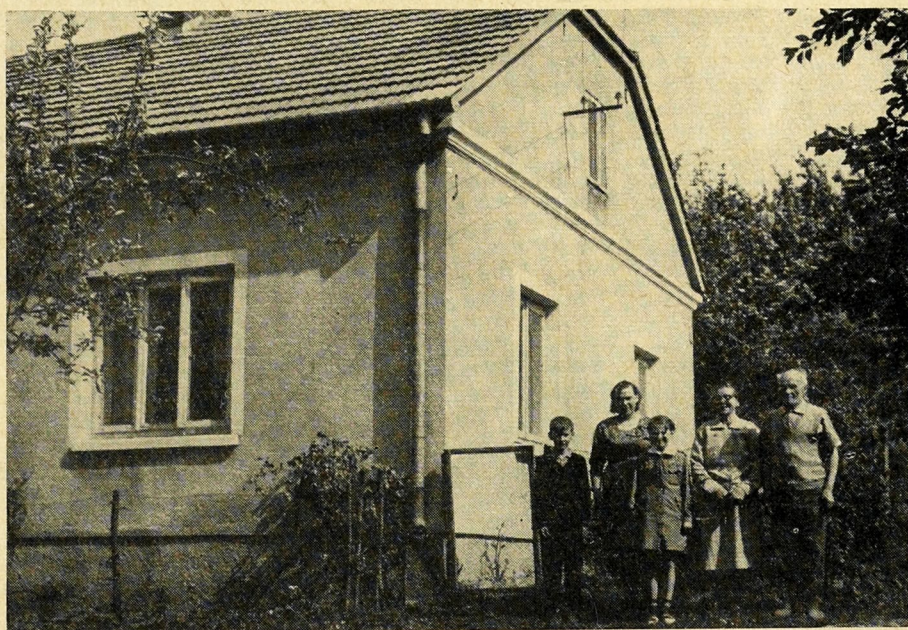
rzuciły go daleko od Kraju rodzinnego, do Francji. Różnie mu się w życiu powodziło, nie zawsze tak spokojnie jak na starość. Ciężko musiał wiele lat pracować, nim nadszedł zasłużony odpoczynek. Nigdy jednak przez wszystkie te lata nie zapomniał o Polsce ani o rodzinnych Pantalowicach. Zostawił w nich swoich najbliższych i do nich w miarę czasu i możliwości zawsze przyjeżdża. Ważnym kontaktem z Krajem jest też dla pana Hołysa polska prasa. Należy do najwierniejszych czytelników „Tygodnika Polskiego”.

Reportaż ze wsi Pantalowice jest okazją do spotkania naszego wiernego Czytelnika z jego rodziną tam mieszkającą; jest też ilustracją przemian, jakie nastąpiły w ongiś zapadłych wsiach województwa rzeszowskiego.

Do Pantalowic jedzie się samochodem wygodnie. Nie tak jak kiedyś, po błocie i koleinach. Po drodze mijają nas i my wyprzedzamy autobusy wiozące ludzi do miasta i tych, którzy wracają po pracy. Nie wszyscy bowiem we wsi pracują na gospodarstwie. Wielu, szczególnie ludzi młodych, znalazło pracę w mieście. Ale większość z nich stara się mieszkać w domu. Nie wszystkim to się udaje. Są i tacy, którzy odwiedzają Pantalowice przy okazji świąt, wesela któregoś z rodzeństwa albo innych, czasem smutniejszych okoliczności.

Młoda dziewczyna napotkana na drodze, zagadnięta o rodzinę Kubickich, okazuje się ich córką, Halinką. Mieśliśmy szczęście. Halinka właśnie wraca ze szkoły. Jest uczennicą ósmej klasy i jesienią wybiera się do Liceum Medycznego w Łańcucie. Bardzo jest ciekawa tej szkoły i miasta. Ta sprawa była głównym tematem naszej rozmowy, kiedy jechaliśmy prawie na koniec wioski, do jej domu. O rodzinie we Francji oczywiście także opowiada. Tam przecież mieszka jej starsza siostra, która wyszła za mąż za syna p. Hołysa. Martwi się tylko, czy rodzice będą w domu. Nie spodziewał się tu nikt odwiedzin kogoś „z gazety”.

Répondant à la demande de M. Stanisław Hołys de Paris, nous lui présentons ainsi qu'à tous nos lecteurs s'intéressant aux transformations qui se sont opérées dans la campagne polonaise au cours du quart de siècle qui vient de s'écouler, le village de Pantalowice dans le district de Przeworsk, voïvodie de Rzeszów. Comme le prouvent nos photographies qui ont été prises il y a quelques semaines par un de nos photoreporters, le village de Pantalowice a nettement évolué vers le progrès comme d'ailleurs l'ensemble de la campagne polonaise qui, grâce au travail de ses habitants qui sont aujourd'hui les maîtres de la terre qu'ils travaillent, n'est plus en retard par rapport au reste du pays.



Dokończenie na str. 22